



nę pokus wszelakich, zgorzeń i upadków; w powietrzu wciąż brzmi zaparcie się Piotrowe, a kur nie-  
prędko jeszcze zapieje?..."

Zapewne, nie wybiła dziś jeszcze w Europie godzina odrodzenia, godzina nowych, lepszych, szlachetniejszych ideałów. Nie słychać hasła, nie widać błysków, o których powiedziecby można, że zwiastują:

«Świt słoneczny, świt daleki,  
Do którego wszystkie wieki  
Wyciągają swe ramiona»...

Ale—niech nam to wolno będzie wypowiedzieć pod datą noworoczną—są jednak pewne symptomy, że fala nienawiści ma się już ku odpływowi. Zdaje się, jak gdyby ludzkość miała już dość kanibalakiego apostołstwa, dość propagandy narodowego egoizmu, dość proroków i teoretyków walki ludów i klas, walki bez kompromisu, aż do wzajemnego wytepienia. Tu i owdzie daje się odczuwać upragnienie i oczekiwanie nowego słowa, nowego hasła, któreby pozwoliło otrząsnąć się z dusznej atmosfery, odetchnąć spokojniej i poczuć się nareszcie w ludzkości.

Takiego hasła nie masz jeszcze i może jeszcze zabrzmi nie prędko. Być może, że wyłoni się ono dopiero z jakiejś nowej katastrofy, z jakiegoś doniosłego historycznego momentu, który do głębi wstrząśnie umysły i serca. Ale zdaje się, jak gdyby już nadchodziła tak zwana epoka przejściowa, czyli: „półwolne i mozolne przechodzenie społeczeństw ze stanu mijającego w stan nadchodzący—epoka, odznaczana zazwyczaj niezmiernem zmieszaniem i niezmierną sprzecznością panujących wyobrażeń, wierzeń, ustaw i dążeń“.

Przeobrażenie takie, w braku jakichś silniejszych impulsów zewnętrznych, może się dokonywać tak powoli, że wyczerpuje wszelką cierpliwość ludzką. Ale historia ma osas i mierzy go na okresy wielkie, nieraz większe, niż przeciętne życie człowieka. Niecierpliwym zaś, a słabym daje na pociechę to tylko przeświadczenie, że postęp ludzkości, u kresu którego jaśnieje wszechludzka zgoda i miłość, odbywa się jednak nicustannie.

Nie jestże takim błyskiem, znamionującym odpływ fali nienawiści, ów powszechny dziś nawrót ku ideom chrześcijańskim? Tylko nieporozumienie, obłuda, albo zła wiara łączące może ten kodeks mi-

szowstwem i hypokryzją wszelkich antyspołecznych wicherzeń.

Jeden z najszlachetniejszych i najświetniejszych ideologów społecznych, hr. Leon Tołstoj, unosi się tak daleko w pragnieniu odrodzenia ludzkości przez miłość, że potępia wręcz uczucie patriotyzmu, jako w dobrem objęto przez ideę chrześcijańską, a więc niepotrzebne, w złem—sprzeczne z nią, a przeto szkodliwe. Nie będziemy tu wznawiali starego tego sporu przytaczaniem cnót, wynikających z patriotyzmu, a nie mających dostatecznego punktu oparcia w szerszym uczuciu miłości, rozciągniętej na całą ludzkość. Powołujemy się tu tylko na głos znakomitego pisarza rosyjskiego, równie dziś popularnego na wschodzie, jak na zachodzie, jako na jeden z objawów reakcji przeciwko wybuchaniu narodowościowych egoizmów, usprawiedliwianych patriotyzmem. Niedawno w najpoważniejszym miesięczniku ruskim <sup>1)</sup> czytaliśmy analogiczne zdania hr. Aleksego Tołstoja.

Jedno w tej sprawie da się dzisiaj powiedzieć. To mianowicie, że wraz z odpływem fali nienawiści, gdy uspokojone umysły skłonniejsze będą do przyjmowania prawd naukowych, idących wbrew ich dotychczasowym wierzeniom i uczuciom, będzie musiała uleść krytyce i rewizji sama zasada i teoria narodowości. Już trzydzieści lat temu (we wstępie do historii Austrii) ostrzegał prof. Spasowicz przeciwko podnoszeniu do godności zasady narodowych namiętności, sympatyj i wstrętów, przeciwko budowaniu teorii narodowości na pojęciu czysto formalnem. „Formalne pojęcie narodowości jest bronią obosieczną, która może równie dobrze służyć rozwojowi, jak i zacofaniu, postępowi, obskurantyzmowi i reakcji“... „Teoria narodowości była tylko skorupą, pod którą ukrywały się inne rzeczy; ideały człowieka leżą dalej i cele jego winny być postawione wyżej“... Jeżeli usuniemy pojęcie narodowości, wytworzone za pomocą bardzo grubej i niedokładnej indukcji, to pozostaną nam trzy pierwiastki, mające niezaprzeczone prawo bytu: a) protest przeciwko indyferentyzmowi społecznemu, b) przywiązanie do tradycji historycznych i c) instynkt oryginalności, nie dający się zaspokoić przez żadną normalną, skończoną jednostajność...

Uzemże są np. protesty w Niemczech przeciwko uroczystościom sudańskim, jeśli nie protestami przeciwko propagandzie międzynarodowego szowinizmu? Czem są powszechne usiłowania zabezpieczenia pokoju, jeżeli nie obawą odpowiedzialności przed ludzkością za ponowne rozkiełznanie antyhumanitarnych namiętności?

Nie znaczy to jeszcze, żeby pomimo tych obaw jakiś nowy, niespodziewany wybuch namiętności nie odroczył chwili stanowczego przesilenia. Być może nawet, że jest on potrzebny dla ostatecznego dopełnienia kielicha goryczy. Ale tem silniej odezwie się później dziś już rozpoczęta reakcja.

Zadaniem jej, ciężkiem i mozolnem zadaniem, będzie wynalezienie sposobów, nauczanie i nałożenie ludzi i narodów do tego, jak można żyć obok siebie w spokoju, nie pożerając się i nie ztorzczać sobie nawzajem. Zamiast „lig patriotycznych“, będziemy wówczas zawiązywali „ligi zgodnego pożycia“.

L. Gr.

## MYŚLI POLITYCZNE.

Wszystkie niezgody między ludźmi i narodami pochodzą z ich egoizmu. Ja i miłość własną jednego walczą z ja i miłością własną drugich. W takim razie trzeba znaleźć prawdę. Jakże ją znaleźć, nie rzekłszy się najprzód swego egoizmu, swojej osobistości? Żeby więc rozsądzić, co w jakim sporze jest słusznem, a co niesłusznem, trzeba usunąć na stronę swoją własną sprawę, swoją osobistość, swoje ja.

ADAM MICKIEWICZ.

Próżność jest najkosztowniejszą z wad tak dla ludzi, jak dla narodów, tak w prywatnem, jak w publicznem życiu.

STANISŁAW KOZMIAN.

## Rok 1896 w Rosji.

«Now. Wr.» w artykule, zatytułowanym «Na granicy», rozpatruje wypadki roku ubiegłego i wywodzi z nich pomyślnie wróżby dla przyszłości. Powtarzamy tu główne punkty artykułu. Najlepszą rękojmnią tych wróżb są dlań osobistości młodej pary Monarszej, otoczonej powszechną sympatją i zaufaniem:

«Miłość Cesarza i Najdostojniejszej Jego Małżonki—pięse—oraz ta okoliczność, iż na dolę Ich wypadło, aby, okryci głęboką żalobą, pierwsze uciechy szczęścia rodzinnego dzielili z pierwaszemi trostkami o sprawy najobszerniejszego w świecie państwa—wszystko to samo przez się już nie mogło nie przyczynić do tronu najgorętszych uczuć społeczeństwa cało-

ubległym norma rządowa dla produkcji cukrowej.

«W związku z tem umorowaniem pojawiło się w literaturze rosyjskiej kilka prac o syndykatach przemysłowych, pomiędzy którymi (pracami) pierwsze miejsce należy się obszernemu, lecz nadzwyczaj jednostronnemu studjum prof. Janzula, który występuje, jako apolegeta syndykatów».

Zresztą ruch ten w praktyce nie miał jeszcze żadnych widocznych rezultatów. Projekt reformy giełdowej, ostatecznie wypracowany w roku ubległym, wkrótce zapewne rozpatrywany będzie w porządku prawodawczym.

«Nie mówiąc o mniej ważnych zjawiskach w dziedzinie finansowo-ekonomicznej, zaznaczmy tu pokrótce fakty najbardziej znamienne, do rzędu których odnieść należy: powiększenie kapitału zakładowego Banku państwa o 25 milionów rubli z funduszy gotowizny rozporządzonej w kasach państwa; ogłoszenie nowej ustawy dla państwowych kas oszczędnościowych, obliczone na większe upoważnienie wśród ludu operacji oszczędnościowych; wydanie przepisów o drobnym kredycie, które zresztą znajdują się jeszcze w fazie tymczasowej i niewiadomo, kiedy i jak będą wprowadzone w życie; uniżkaacja 4-proc. pożyczek wewnętrznych na pomocą dobrowolnej wymiany takowych na rentę państwową; opracowanie kwestyj: o podatku przemysłowym, o reformie prawa wekslowego, prawodawstwa akcyjnego i niektórych innych».

Przegląd ten byłby niedokładnym, gdyby nie wspomnieć jeszcze o pożyczce chińskiej (w wysokości 100 milionów rubli złota), zawartej pod gwarancją rządu rosyjskiego na francuskim rynku pieniężnym, i o założeniu Banku rusko-chińskiego.

### Incydent twerski.

Z ostatnich wyborów na gubernialnego marszałka szlachty twerskiej ks. Mieszczercki zdaje sprawę w taki sposób, jakby wybory te odbywały się w końcu wieku zeszłego we Francji. Obranego powtórnie w r. b. dawnego marszałka szlachty p. Olenina, książe M. nazywa przywódcą «Górali» (*montagnards*), którego wandejezcy twerscy nie zwalczyli z powodu braku solidarności. Dalej ks. M. pisze, że jakis Mirabeau wniosł, by do ministra spraw wewnętrznych wystąpić ze skargą na gubernatora miejscowego, który owego Mirabeau nie zatwierdził na stanowisku opiekuna jakiejś szkoły; z konserwatystów przeciwko temu wnioskowi głosiło tylko 20 osób. Skandal ten — jak gromyżywa ks. M. — staje się jeszcze donioślejszym przez to, że prezydujący na zebraniu wyborczym, p. Trubnikow, nie rozwinął zgronadzenia, jak to powinien był uczynić, gdyż obawiał się, że na przyszość, obrażony na siebie

szalka powiatowego szlachty, które obecnie piastuje.

Przeciwko takiemu oświetleniu tych faktów protestuje w «Birz. Wiedomostiach» jeden ze szlachty gub. twerskiej.

«Dla szlachty — mówi on — najprzykrzyszem jest samowolne usunięcie jej od opieki nad szkołami wiejskimi. «Grażdanin» wspomina o jednym tylko wypadku takim, ale faktycznie w ostatnich czasach więcej, niż sześćdziesięciu obywateli, na skutek nieprzychylniej opinii władz miejscowych, nie zatwierdzono na opiekunów szkół wiejskich, przez nich samych założonych i ich kosztem utrzymywanych; co więcej, nie uzyskali również zatwierdzenia w tym charakterze ich żony, wdowy, a nawet córki. Jeśli mnie nie zatwierdzono — mówił jeden ze szlachty — to z jakiej racji odmówiono zatwierdzenia mojej córce? Czyż cały mójród, aż do siódmego pokolenia, ma znosić następstwa osobistej do mnie urazy lub zemsty? W liczbie niezatwierdzonych znalazła się nawet wdowa po dawno zmarłym marszałku szlachty, która zawiadywała szkołą bez przeszkody w ciągu lat dwudziestu czterech, a w dwudziestym piątym została usunięta. Wysoce również niekonsekwentnym jest fakt, że zatwierdzona w charakterze opiekuna szkoły wiejskiej odmówiono jednemu z kandydatów na urząd powiatowego marszałka szlachty, który, wedle prawa, na wypadek nieobecności marszałka, prezyduje z urzędu na posiedzeniach powiatowej rady szkolnej. Wszyscy usunięci zostali tym sposobem zupełnie dyskredytowani w oczach miejscowej ludności włościańskiej — na ich zaś działalność i moralność rzucano niezasadzoną pianę».

W dalszym ciągu autor listu twierdzi, że zapatrywania szlachty na rozliczne kwestje, roztrząsane na zebraniu, wyraziło się w przyjęciu przez nią

«następującej rezolucji, uchwalonej po długich debatach przez jedenasto marszałków szlachty. Zebrała pp. marszałków, zgodnie z oświadczeniami szlachty, uznając stosunek miejscowej administracji do szlachty gub. twerskiej za niernormalny i dyskredytujący znaczenie szlachty wśród innych stanów, postanawia prosić przyszłego gubernialnego marszałka szlachty, ażeby zawiadomił o tem p. ministra spraw wewnętrznych. Brak wszelkiego protestu ze strony którejkolwiek partji na zebraniu szlacheckim stwierdza, że powyższa rezolucja jest uzasadniona. Tym sposobem wszystko, co zaszło na zebraniu, ma w rzeczywistości zupełnie inny charakter, aniżeli to tendencyjnie pragnie przedstawić «Grażdanin». W ogólności gazeta zakomunikowała tylko jeden fakt prawdziwy, a mianowicie, że na wieczornym posiedzeniu zebrania szlacheckiego, pomimo nader energicznie rozwiniętej agitacji ze strony niektórych osób, pragnących wywołać protest przeciwko uchwalonej rezolucji powyższej, udało się zebrać w tym celu ledwie dwadzieścia jeden podpisów, t. j. mniej, niż od dziesiątej części ogólnej liczby osób, biorących udział w naradach zebrania szlacheckiego. Tym więc sposobem ostatecznie został stwierdzony fakt, że wszystko, co zaszło na zebraniu, nie było wcale rezultatem jakichś intryg partyjnych, ale wypowiedzianem z zupełną

świadomością, przekonaniem, podzielanem przez olbrzymią większość szlachty gub. twerskiej, bez względu na to, do jakiej kto należy partji».

Z powodu powyższego wyjaśnienia p. Suworin w gazecie «Nowoje Wremia» mówi:

«Tak — słusznie twierdzi ks. Mieszczercki — rzeczywiście w sprawie twerskiej żartowałem. Lecz wtedy nie znałem jej szczegółów; dziś je znam i to nie tylko z «Birz. Wied.», ale i z opowiadania naocznego świadka. I teraz całej tej historii nie mogę nadawać poważnego znaczenia, nie mogę uwierzyć, ażeby w twerskiej guberni istniała t. zw. «góra», czyli, jak twierdził ten zadziwiający publicysta, «nieprzyjaciele istniejącego porządku państwowego w Rosji». Nie wierzę, zupełnie nie wierzę, ażeby szlachta, jeżeli jeszcze coś znaczy, lub cokolwiek rozumie, ośmieliła się wystąpić wrogo przeciw teraźniejszemu ustrojowi państwowemu; jeśli bowiem rzeczywiście tę drogę obraze, zginię i rozprysnie się na wieki, jak bańka mydlana. W takie szaleństwo uwierzyć nie mogę!»

### Kolonizacja wewnętrzna.

Generał Kosicz, b. naczelnik sztabu kijowskiego okręgu wojennego, ogłosił w «Now. Wrem.» odezwę o kolonjach niemieckich w kraju południowo zachodnim, datowaną z Kijowa d. 22 grudnia. Załączona do odezwy mapa tychże kolonij świadczy, iż w r. 1881 już kolonje te gęstą siecią pokrywały gubernie kraju pomienionego, począwszy od granicy austriackiej, aż pod Żytomierz i dalej ku południowi do granic Rumunji i Besarabji, ku południo-wschodowi do Dniepru i ku północo-wschodowi do guberni czernihowskiej. Generał Kosicz, opowiedziałwszy, że prace swe statystyczne, dotyczące guberni południowo-zachodnich, przedsięwziął w celach wojenno-politycznych i strategicznych jeszcze we wrześniu 1881 r., oraz, że prace te, wraz z mapą odnośną, przedstawiłne były ówczesnemu generał-gubernatorowi kraju południowo-zachodniego, generał-adjutantowi A. P. Drenielmowi, tak pisze dalej:

«Wtenczas poglądowa mapa nasza wielkie wywarła wrażenie. Pomiedzy innymi powstały rozmaite obawy z tego powodu. Napływ przybyszów niemieckich do kraju południowo-zachodniego казал przypuszczać, że wszystko to odbywa się systematycznie i popieranem jest przez rząd niemiecki; że u nas organizuje się i rozy cały zastęp rycerstwa niemieckiego. W rzeczywistości tymczasem odbywał się zupełnie naturalny ruch przewyżki ludności niemieckiej na Wschód, ów *Drang nach Osten* — ku ziemiom tańszym. Ceny ziemi w Niemczech szły w górę; w Królestwie polskiem były tańsze o wiele; niemiecocy kolonisci najprzód tam zdązali, ale kiedy i tam grunta podskoczyły w cenę, na Wołyniu zaś ceny były bagatelnie niżkie, więc fala emigracyjna, od r. 1787 począwszy, t. j. od czasów cesarowej Katarzyny, skierowała się na Wołyn, co sprawiło, że na Wołyn przedewszystkiem zaczęli przybywać i osiedlać się kolonisci niemieccy, spolszczeni w Królestwie polskiem, wioząc się całemi masami, z całym swym dobytkiem,

na wózkach, ciągniętych przez samych kolonistów, z dziećmi w koszach na plecach. Ci koloniści z Królestwa polskiego, sprzedawczy grunta swoje z zyskiem, nieraz nawet razem z pasportami własnymi, szli dalej ku Wschodowi, trzymając się szosy brzesko-kijowskiej, w głąb Polesia wołyńskiego, gdzie, umiejac po polsku, z łatwością znajdowali sobie miejsca, dzierżawiąc, lub nawet za bezcen kupując ziemię. W tym samym porządku i z tych samych pobudek przesiedleńcy ruscy udawali się na Syberję, nie tylko z Wielkorusji, ale nawet sąsiadujący z Wołyniem czernihowcy i t. d. Jakkolwiek zostawszy gubernatorem saratowskim, przestałem mieć styczność z tą kwestją, z boleścią wszelako wciąż wypowiadałem piśmiennie i ustnie, że rosjanie na oślep lecą do nieogrodzonej Syberji, odwieczny zaś kraj ich, Wołyni rosyjski, z umiarkowanym klimatem i wielkimi bogactwami ziemnymi, pokojowo zawojowanym zostaje przez kolonistów niemieckich. W danej chwili, rozumie się, wiadomości załączone ten sam budzą interes; teraz jednak, wróciwszy do Kijowa, zdaje bardzo, że nie postalam wam ich wczesniej dlatego, że chociaż np. w guberni saratowskiej i samarskiej jest więcej, niż pół miliona kolonistów niemieckich, ale to nie ma takiego znaczenia, jak osiedlenie się ich na Wołyniu w liczbie przeszło 200,000 głów».

Do odezwy tej dodaje «Nowoj Wr.» od siebie komentarz, w którym domaga się, aby nowozreformowany Bank włościański pomiędzy innymi wziął na siebie ważne zadanie stopniowego wywłaszczenia i skupywania tych kolonij, celem oddania ich w ręce żywiołu włościańskiego, rdzennie-ruskiego.

«Dla Banku włościańskiego pisze «Now. Wr.» - dostosa ta misja byłaby olbrzymim krokiem naprzód i znakomicie podniosłaby jego znaczenie państwowe. Nieraz już zresztą mieliśmy sposobność wypowiadać myśl tę w formie bardziej ogólnej, zwracając uwagę na możliwość rusyfikacji własności ziemskiej w kraju zachodnim przy pomocy Banku włościańskiego. Myśl ta nie pozostała bez uwzględnienia w nowej ustawie banku, jakkolwiek jeszcze nie znalazła tam przypadającego jej miejsca. I w rzeczy samej, wobec pilnego zadania rusyfikacji własności ziemskiej w kraju zachodnim, zdrowa logika obowiązuje do skierowania głównych usiłowań Banku włościańskiego ku spełnieniu tego zadania właśnie, gdyż, jak przekonało niewątpliwie doświadczenie, tylko stan włościański u nas ma siłę, potrzebną do utrwalenia żywiołu ruskiego w posiadaniu ziemi wśród obcej ludności. W tym kraju zachodnim nasi rolnicy, którzy szukali w nim schronienia przed przesładowaniami w stronach rodzinnych, mimo wszelkich przewrotów w losach kraju samego, zachowali jednak w zupełnej czystości, swój charakter narodowo-ruski, podczas, gdy osiedleli tam pod pretekstem rusyfikacji właściciele ziemscy, nie włościanie, otrzymując nawet wszelkie możliwe zasłki i ulgi od rządu, prawie co do jednego okazali się niezdolnymi do misji im poruczonej, i w kierunku pożądanym żadnych rezultatów dodatnich nie osiągnęli.

«Rusyfikacja własności ziemskiej w kraju zachodnim śmiało może być przeciwstawiona, w najbliższej przyszłości przynajmniej, ruchowi emigracyjnemu do Syberji. Chociaż ze stanowiska państwowego przede, o ile można, saludnienie Syberji, wielką ma wagę, tymczasem jednak interesom naszym europejskim należy oddać pierwszeństwo. Interesy zaś te przedewszystkiem wymagają ustalenia naszych stosunków w guberniach zachodnich...»

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 10 stycznia.

[Z powodu wypadków w Transwaalu. Niemcy, jako kolonizatorzy. Okrucieństwa wice-kancelerza. Kamerun przed sądem. Zajęcia na dworze cesarskim. Nowa sztuka Gerharda Hauptmanna. Polacy w Berlinie].

△ Dla «postępowców, pozbawionych przesądów», przedstawiają ostatnie miesiące bardzo ciekawe widowisko; okazują, jak niespożyta, żywiołową siłę mają instynkta narodowościowe. Rozum ludzki jest wobec nich bezsilny, a to samo wystarcza za odpowiedź tym wszystkim, którzy w swoich tendencjach niwelacyjnych chcą ignorować uczucia narodowościowe. Po wybuchu tych uczuć w Stanach Zjednoczonych przeciwko Anglii, mamy obecnie namiętną walkę — na razie li publicystyczną — między Albionem a Niemcami. Wypadki w Transwaalu nabierają przez to doniosłości historycznej, iż prą z coraz większą siłą Niemcy w stronę Rosji i Francji, izolując Anglię na wszystkich punktach.

Ale i w polityce wewnętrznej Niemiec zaznaczy się Transwaal może pamiętnymi następstwami. Pisma niemieckie przysły bowiem do przekonania, iż ta rzeczpospolita, obejmująca obszar 300 tys. km. kw., t. j. prawie tak wielki, jak państwo pruskie, liczy tylko ok. 60 tys. boerów, ludzi z sympatjami niemieckimi, a często i pochodzenia niemieckiego, między nimi zaś li 15 tys. dorosłych, gdy liczba anglików, tamże osiadłych, wynosi obecnie już 60 tys. osób dorosłych. Tym trybem rozwijając się, posiadzie kraj w najbliższym dziesięcioleciu ludność angielską, liczebnie tak przeważającą, iż przejście jego w ręce Anglii stanie się niewątpliwem. Wobec tego, wydają pisma szowinistyczne okrzyk zgrozy i żądają, aby Prusy poczęły Transwaal systematycznie kolonizować, kierując w tę stronę prąd emigracyjny z Niemiec i popierając osiadłych tamże wychodźców. I żądanie to, leżące zupełnie w intencjach cesarza, będzie uwzględnione...

Niemcy, jako kolonizatorzy, nie mają jednakże szczęścia, co aż nadto udowodnili, nie zdoławszy nigdzie założyć państwa kolonialnego, jak to uczynili Anglii, Holendrzy lub Hiszpanie. Nawet w ostatnich czasach, uzbrojeni w wiedzę i doświadczenie stulecia, popielniają oni na okupowanych ziemiach czyny, które w zupełności tłómaczą ich brak powodzenia. Ciekawe światło na charakter Niemców, jako kolonizatorów, rzucają od czasu do czasu... rozprawy sądowe. Przed kilku miesiącami został skazany eks-kanceler Leist za niesłychane nadużycia pod względem seksualnym, jakich się dopuszczał na czarnym kontynencie; d. 8 b. m. stanął przed sądem dyscyplinar-

nym w Poczłamie asesor Wehlan. Temużnów wydaje akt oskarżenia pod względem «obyczajności» najlepsze świadectwo, zarzuca mu atoli cały szereg czynów, wprost nieprawdopodobnych pod koniec wieku. Oto państwo zarzuca swemu urzędnikowi, iż dopuszczał się na czarnych okrucieństw bez miary; przy poskromieniu powstania w Bakoko kazał w zdobytych wsiach starym kobietom poucinać głowy; więźniom pozwalał ginąć z głodu lub kazał ich, jak psów, rozstrzeliwać. Przy stole opowiadał, że żołnierze z jego kompanji skalpowali nieprzyjaciół w ten sposób, iż na plecach nacinali na krzyż skórę, a potem, ujmując ją zębami, naciągali na głowę i twarz całą. Aby zaoszczędzić nabożów, kazał niewolników tylko nożami przebijać. Wypadków takich wymienia urzędowe oskarżenie 60 i ostatnia Wehlana o «nadużycie władzy».

Rozprawa wykazała słuszność tych zarzutów i wielu jeszcze innych, straszniejszych, podniesionych przez misjonarzy, majtków etc. np. między innymi, że pan-asesor człowiek z uniwersyteckim wykształceniem. Ćwiczył ludzi batogami z ogona nosorożca tak dalece, iż ciała ich wyglądały «gorzej od czerwonego, posiekanego beefsteaku». Król sąd dyscyplinarny uznał atoli, że delinkwent działał tylko zanadto pod wpływem temperamentu, że nie był związany ustawami, których w Kamerunie niema a za wybryki zbyt wielkiej gorliwości służbowej skazał go... na 500 marek kary pieniężnej — zostawiając go i nadal w służbie rządowej z dotychczasową rangą.

Rzecz nieprawdopodobna czytelniku, mimo to prawdziwa, i tłómaczy, czemu kulturtregerzy niemieccy tak są «zapoznani»...

Prócz emocji wojennych, które spowodowała depesza cesarza do Kruegera, prezydenta Transwaalu, i wspomnianego procesu Wehlana, miał Berlin w ostatnim tygodniu niemalo wstrząsanie, wskutek nieznanych bliżej, tragicznie zakończonych zajęć na dworze. Bohaterem ich jest... przepraszam za wyraz «bohater» i wolę przytoczyć fakt: Między żoną arcyksięcia Fryderyka Leopolda a jej siostrą, cesarzkową, panują oddawna nieporozumienia, pierwsza więc, pod pozorem niedyspozycji, nie chciała przed kilku dniami przyjąć wizyty żony Wilhelma II. Ow wezwwał tedy rozkazem służbowym ks. Fryderyka Leopolda na rozmowę. Bliższe jej szczegóły są oczywiście nieznane, rezultatem jednakże faktu, iż po powrocie księcia do zamku gliwickiego, cesarz posłał swego adjutanta, majora Scholla, do księcia z oznajmieniem, iż skazuje go na 5 dni aresztu fortecznego, a następnie na areszt domowy. Księżciu odebrano natychmiast

szpade, pałac jego otoczono strażą z nabiałą bronią, światła muszą wewnątrz gasić o godz. 8 wieczorem, korpus oficerski miał przed sobą straszny widok kary za niesubordynację wojskową gdyż do tego znaczenia sprowadzono zajęcie między obliema siostrami.

Innego szeregu wzruszeń dostarczyło berlińczykom pierwsze przedstawienie ostatniej sztuki (Gerharda Hauptmana, p. t. «Florjan Geyer», wystawionej w «Deutsches Theater» d. 4 b. m. Autor zajmuje bezsprzecznie pierwsze stanożisko wśród współczesnych dramaturgów niemieckich, a takimi dziełami, jak «Tkacze» i «Hanusia» wytknął sztuce dramatycznej zupełnie nowe tory. Niektórzy chcą go atoli uważać nie tylko za wielkiego artystę, ale także za reformatora społecznego, a w mniemaniu tem umocnił ich temat ostatniej sztuki, wzięty z wojny chłopskiej za czasów Lutra. Bohater jest przywódcą chłopów frankońskich, walczy przeciw duchowieństwu i możnym, i niezrozumianym, zdradzony ginie. Temat wspaniały, autor atoli, malujący nie tusze indywidualne, lecz tłum, «milieu» społeczne danego okresu dziejowego, nie zdobył się na wielką, jednolitą koncepcję. Widzimy przed sobą olbrzymi kalejdoskop historyczny, na scenie występuje niemniej, jak 61 osób, niema atoli właściwej akcji i logiki wewnętrznej. Pojedyncze sceny są pisane z wielką siłą, chwilami nabiera ta siła, malowana zreszta na podstawie współczesnych źródeł dziejowych, takiej brutalności, iż przechodzi miarę wrażliwości widza. To też np. przy scenie, kiedy spita szlachta w zwierzęcy sposób znęca się nad uwiecznionymi, spętanymi chłopami, skandalicznych demonstracji przeciw autorowi. Wyszedł z nich atoli zwycięsko — nie tak, jak przed trybunałem krytyki, która musi orzec, iż «Florjan Geyer» jest mozaiką, zawsze barwną, chwilami z potężnym talentem zrobioną, nie zaś jednolitem dziełem artystycznym.

Z przyjemnością mogą na tem miejscu zanotować kilka dodatnich faktów z życia tutejszej Polonji.

Pisma, poświęcone sztuce, zajmują się coraz więcej olbrzymią pracownią pp. Wojciecha Kossaka i dyrektora Juliana Fałata, malujących panoramę Berezyny. Jest to dzieło olbrzymie tak pomysłem, jak i rozmiarami. Płótno w obwodzie wynosi 115 metrów, wysokość jego — 17 m., całość obejmuje 1,955 metrów kwadr. Na część malarską złożyły się tak wybitne talenty, jak i pracowite studia batalistyczne i etnograficzne. Olbrzymi bowiem teren jest zapelniony tysiącami osób, oddanych z całą wiernością co do czasu, charakteru i przestrzeni. Młody Kossak

objął w tej pracy kompozycję całości, tulzież figurę osób i koni pierwszoplanowych — pomaga mu przytem p. Paławski; teren, krajobrazy, mosty maluje dyrektor Fałat przy pomocy p. Wywiórskiego. Szczegółami dekoracyjnymi zajmuje się specjalista p. Schönnen. Wrażenie, jakie dzieło w terażniejszym swem stadium wywołuje, jest tak wielkie, iż artyści nasi otrzymują coraz nowe propozycje co do prawa reprodukcji; nie jest też wykluczonem wystawianie tej panoramy w rozmaitych stolicach niemieckich.

Ziomkowie nasi, przebywający tutaj stale, czynią starania o budowę własnego gmachu dla tutejszego «Sokoła» i na punkt zborny. Z pośród bawiących tutaj na studiach zdobywa sobie niejedną głosną wśród Niemców nazwisko. Panią Zofję Daszyńską, doktorkę nauk społecznych, zaprosiło stow. «Frauenwohl», zostające pod przewodnictwem prof. Giżyckiej, na szereg wykładów z dziedziny ekonomji publicznej. Pracujący w pracowniach słynnych uczonych Waldeyera i Mendla, dr. Edward Flatau, wydał w kilku językach atlas mózgu, na podstawie oryginalnych studjów i zdjęć z przekrojów; w świecie specjalistów zrobiło ono nader korzystne wrażenie. B. uczeń krakowskiej szkoły przemysłowej, dr. Michał Altszul, został kierownikiem działu teoretycznego pracowni fizykalno-chemicznej słynnego Picetta. W «Towarzystwie naukowem» wygłosił p. Wilhelm Feldman szereg wykładów o nowszej literaturze polskiej.

Homo.

Cieszyn, na Szląsku, w styczniu.  
[Wydalenie uczniów. Stosunek dyrekcji do «Macierzy»].

△ Sprawa wydalenia czterestu uczniów z nowootwartego gimnazjum polskiego słusznie niepokoi opinię publiczną i po za granicami Szląska austriackiego, zwłaszcza, iż motywem wydalenia nie był wynik jakiegos dochodzenia dyscyplinarnego, lecz proste, głoś'owne oświadczenie inspektora szkolnego (niemca), iż uczniowie ci nie są dostatecznie przygotowani. Obwiniano dyrektora, zarząd «Macierzy», inspektora, radę szkolną w Opawie, aż wreszcie sprawę wytoczono przed forum walnego zebrania członków «Macierzy», która gimnazjum swoim kosztem założyła, a więc ma prawo i obowiązek czuwać nad jego dobrem. Uchwałą tego walnego zgromadzenia polecono dyrekcji, aby natychmiast wydalonych przyjęła — i zdawało się, że sprawa jest załatwiona. Tymczasem dyrekcja nie wykonała uchwały i w komunikacie, rozesłanym do pism galicyjskich, tłumaczy się ze swojego postępku.

Przedwzysztkiem nasuwa się pytanie czysto prawne: czy wolno dy-

rekcji nie słuchać poleceń «Macierzy»? — Instytucja ta bowiem jest nie tylko założycielką, ale i właścicielką gimnazjum. Utrzymuje szkołę z własnych funduszków, opłaca lokal i wszelkie potrzeby, mianuje nauczycieli i dyrektora, wyznacza im pensję i pensję tę wypłaca. Dyrektor i nauczyciele są więc urzędnikami «Macierzy», będącej ich władzą naczelną, przed którą są odpowiedzialni za wszystkie swoje czynności. Wolno im mieć odmienne zapatrywania na sprawę, wolno im sądzić, że inspektor szkolny miał prawo wydać ustne polecenie wydalenia uczniów — ale muszą słuchać swoich chlebodawców, właścicieli gimnazjum, bo inaczej, albo sami powinni zrezygnować ze swoich stanowisk, albo być przygotowanymi, iż otrzymają dymisję.

To strona prawna stosunku dyrekcji do «Macierzy». Ale czem się tłumaczy dyrekcja ze swego postępowania? Oto wyraża obawę, iż rząd mógłby odebrać szkole charakter gimnazjum państwowego. Mogłoby to prawda — ale czyby odebrał? — to więcej, niż wielkie pytanie. Kto czuje taką obawę i dla prostej obawy naraża byt gimnazjum, ten gotów w wszystko. Dość byłoby panu inspektorowi powiedzieć, że ma się niepodobna lokal, a dyrekcja szukałaby innego lokalu, dość byłoby mu oświadczyć, że mu się nie podobają nauczyciele, a dyrekcja szukałaby innych nauczycieli, dość byłoby mu wreszcie wydać polecenie wydalenia pięćdziesięciu uczniów, a pan dyrektor Parylak wydaliby ich natychmiast — bo zawsze byłby w obawie, że, za nieusłuchanie inspektora, gimnazjum straciłoby charakter państwowi. Gdzieżby tu była jakakolwiek bądź granica dla szyskan! samowoli ze strony podrzędnego, bądź co bądź, urzędnika? W taki sposób istnienie gimnazjum stałoby się fikcją, zabawką, farsą. P. Parylak zapomniał, że nawet rada szkolna w Opawie, a tem bardziej jakiś pan inspektor nie może odbierać szkole charakteru państwowego, bo to zależy od ministerstwa oświaty, a jeżeli kiedy, to dziś skład ministerstwa, czyli rządu, jest taki, iż nie można ani na chwilę przypuszczać, aby ministerstwo nie tylko nie stanęło po stronie dyrekcji, ale żeby nie udzieliło nagany inspektorowi za jego samowolę. P. Parylak zresztą od lat dwudziestu kilku jest profesorem gimnazjalnym i sądzimy, iż nigdy nie słyszał o tem, aby gdziekolwiek bądź w ciągu roku wydalono czterestu uczniów z pierwszej klasy, pod pozorem, że nie są przygotowani. Wszak do tej klasy pierwszej istnieje wstępny egzamin, i to dość ostry, bo piśmienny i ustny, trwający od trzech do czterech godzin. Jakkóż więc ci, którzy przez grono nauczycielskie byli

około pierwszego października uznani za przygotowanych i przyjęci do gimnazjum, mogą być w dwa miesiące później z niego wydalen, jako nieprzygotowani? Nie!—Hłomczenie dyrekcji nie ma żadnych podstaw, ani prawnych, ani logicznych—jest prostym wykretem w obronie własnego tchórzostwa, albo jakichś wyższych względów, które okryte są tajemnicą.

Skutki tej sprawy są fatalne. Bo, jeżeli nie zostanie ona rozstrzygnięta zgodnie z wymaganiami ogółu to stanowisko naszego gimnazjum polskiego jest stanowczo zachwiane. Na przyszły rok szkolny trudno będzie wymagać od szlakaków, aby synów swoich zapisywali do klasy pierwszej gimnazjum polskiego, bo żaden z nich nie będzie pewny, czy w ciągu roku jakiś inspektor nie rozkaże ich wydalic. Pójdą więc wszyscy ojcowie do gimnazjum niemieckiego, gdzie ich synów zapiszą, zkad ich nie wydadą i gdzie jeszcze dostaną stypendjum rady miasta Ciesznia, pochwałę z ust inspektora i błogosławieństwo z rak d-ra Molina.

#### Przelotny.

Kraków, 5 stycznia.

[Restauracja Wawelu. Przyzodobienie Sukienice. «Sprawa kobiet» Bałuckiego. Nowe pisma. Miscellanea].

Najścislejszy komitet restauracji katedry na Wawelu odbył przed tygodniem swe posiedzenie pod przewodnictwem ks. biskupa krakowskiego. Na posiedzeniu tem złożył sprawozdanie prowadzący restaurację architekt Sławomir Odrzywołski. Czytelnicy «Kraju» byli powiadomieni o dokonywanych robotach, ztąd też ze sprawozdania tego wyjmuję tylko parę drobniejszych, a nowych dla nich szczegółów. Na dachu Skarbcza przytwierdzono napowrót herb i litery biskupa Gembickiego. W ścianie od strony zamku uzupełniono kamienne iglice i kwiatony na ząbieniach. Obecnie przystąpiono do restauracji wnętrza presbiterjum, przy badaniu ścian odkryto we wnękach okien, w pobliżu ołtarza, dawne freski figuralne z końca XVI wieku. Dotychczasowe koszta restauracji po dzień 15 grudnia wynosiły 23,324 złr. Na wiosnę rozpocznie się restauracja wieży zygmuntońskiej, której celem dachowy powrócony będzie do tego kształtu, jaki widzimy na dawnych jego rycinach. Dalej nastąpi restauracja zabudowań, mieszczących w sobie kapitularz, bibliotekę i archiwum katedry. Architekt ma podać projekt uzupełnień stal kanonicznych, a nad przedstawionymi przez niego rysunkami ozdobnych krat żelaznych do okien skarbcza przeprowadzono obszerniejszą dyskusję.

Sukienice krakowskie przyzodobiono herbami miast polskich i podobiznami pieczęci dawnych cechów krakowskich, oraz pieczęci radziec-

kich ławniczych, tak Krakowa, jak posiadających dawniej osobny zarząd miast, a dzisiejszych przedmieść, Kazimierza i Kleparza. Wszystkie te podobizny w pewnym właściwym porządku umieszczono w przyczółkach, od strony ulic św. Jana i Brackiej i w hali środkowej. Roboty malarskiej dokonał p. Gadomski, artysta-malarz, syn znanego rzeźbiarza, po dług wskazówek dyrektora archiwum dawnych akt miejskich d-ra Stanisława Krzyżanowskiego, oraz asystenta tego archiwum d-ra Adama Chmiela.

Przedstawiona przed tygodniem po raz pierwszy w teatrze naszym «Sprawa kobiet», komedia czteroaktowa Bałuckiego, należy bezwarunkowo do lepszych utworów tego, tak niezwykłą popularnością cieszącego się komedjopisarza. Za taką też ma ją i publiczność, która, pomimo, że ją odzwyczajono od utworów oryginalnych, czterokrotnie tłumnie na jej przedstawieniu zapełniła salę teatralną. Mniej zycziwe stanowisko zajęła względem tego utworu krytyka dziennikarska, ale część jej kieruje się zazwyczaj małomiasteczkowymi sympatjami lub antypatjami, a część chciałaby koniecznie wmówić w autora to, o czem on nie myślał, pisząc swoją komedję. Bałucki nie miał zamiaru rozstrzygać kwestji emancypacji kobiet, a tylko dał nam wesoły obrazek, jak się ta emancypacja objawia w naszych stosunkach domowych. Ścisłej powiedzmy, w dworku szlacheckim. Oprócz jednego skończonego akademika, który zresztą, jako młody, traktuje sprawę tylko teoretycznie, reszta wchodzących do sztuki postaci należy do świata średniej wiejskiej inteligencji. Ani chodzący około roli szlachcic na małej wiosce, ani siostra jego, niedouczona stara panna, ani młodzianka panienka z główką przewróconą, ani brat sąsiad i jego syn, w ulanach służący, nie mogą w «wyszczym stylu» rozbiierać kwestji emancypacji, walczyć z sobą argumentami naukowymi, lecz tylko temi argumentami, których z jednej strony dostarcza niedouczoność, a z drugiej praktyczność życia. I tak też jest w komedji, której treść stanowi ramy nie do dysertacji naukowej, lecz do przyjemnego, pełnego humoru i obserwacji obrazka z życia naszej średnio zamożnej szlachty. Wesoło w nim i ciepło; wprowadza on dużo świeżego powietrza do naszej zatęchłej w ostatnich czasach atmosfery dramatycznej. Niema w nim zgryźliwej satyry, jest tylko ośmieszenie nienaturalnych objawów życia i niewłaściwości środków, użytych do mniemanego podnoszenia oświaty wśród ludu. Wybornym, prosto z życia wziętym przedstawicielem tej «oświaty» jest ekonom Skwarek, coraz częściej spotykający się typ chłopca, któ-

remu w głowie przewrócono wpajaniem w niego źle zrozumianych pojęć o równości.

Oprócz «Przeglądu Literackiego», o którym donosiłem i którego możecie już na miejscu ocenić, ukazały się jeszcze w Krakowie dwa nowe pisma: «Chochlik», dwutygodnik humanorystyczny, i «Prawda», pismo dla ludu, mające mu zastąpić upadłego «Krakusa». Po pierwszym numerze trudno wprawdzie wydać wyrok, ale też pierwszy numer zazwyczaj jest występem dobrze przygotowywanym i obmyślanym. Z tego punktu zapatrząc się, nie można «Prawdzie» świetnej przyszłości rokować. Jest ona rodzoną siostrą tych wydawnictw, które były dobre przed kilkudziesięciu laty, ale dziś są już spóźnione wobec niezaprzeczalnego wzrostu uświadomienia ludu. Moralizowanie i cytaty z pisma świętego—to nie broń na dzisiejsze czasy.

«Czas» drukuje w odcinku «Bibliomana» nowelę K. M. Górskiego, odznaczoną trzecią nagrodą na konkursie tego pisma. Eliza Orzeszkowa ma przybyć na wiosnę do Krakowa i odczytać nowelę na dochód stowarzyszenia nauczycielek. Szkołę dla analfabetów otwiera w tych dniach koło męskie szkoły ludowej. Maurycy Zych umieścił w feljtonie «Reformy» obrazek «Z puszczy». Na przedstawieniu trupy szansonetki Judic, pomimo reklam «Czasu», były straszne pustki; śmiesznie wygląda komisja teatralna, która na przedstawienie to pozwoliła przedsiębiorcy podwoić ceny. Składki centowe na Wawel wynoszą obecnie blisko 24,000 złr. Julian Klaczko otrzymał krzyż oficerski legji honorowej. W kościele św. Anny odstoniłow tablicę pamiątkową, poświęconą s. p. Lucjanowi Rydlowi, a wykonaną przez rzeźbiarza Langmana, kosztem profesorów uniwersytetu i Towarzystwa lekarskiego. Towarzystwo szkoły ludowej zmieniło na walnem zebraniu niektóre paragrafy swego statutu i wybrało nowy zarząd i radę nadzorczą, według propozycji i większością głosów członków zarządu i rady nadzorczej.

Średnik.

New-York, 28 grudnia.

[Polemika na szpaltach pism tutejszych. Uszczuplenie się «Zjednoczenia» i wzrost «Związku». Próby zażegnania niezgody. Wybory. S. p. H. I. Głowacki. Probne wiadomości].

Δ Niesnaaki, wszczęte podczas zjazdów wielkich organizacji polsko-amerykańskich, zmieniły się w otwartą wojnę między obu stronnictwami. To jest konserwatywnym i postępowym, toczoną na szpaltach wszystkich dzienników w sposób nieparlamentarny, często przechodzący w zaczepki osobiste. Tymczasem niektóre pisma jakoś bytu swego utrwalic nie mogą: «Czas» w Toledo przestał istnieć, «Polonia» w Baltimore, znów straciła się tygodnikiem, a tutejsza «Gazeta Polska»,

po pewnej przerwie, ma podobno powrócić do życia dopiero po nowym roku.

Uchwały, zapadłe na zjeździe zjednoczenia rzymsko-katolickiego, aby siedzibą zarządu pozostało Chicago i aby do zarządu wybierać jedynie członków, w Chicago zamieszkałych, miały ten skutek, że 1.200 z górą członków z Milwaukee i okolicy wystąpiło z tej organizacji i założyło nową organizację własną. Natomiast Związkowi przybyło w ostatnich czasach prawie 1.000 nowych członków. Powzięta na ostatnim zjeździe uchwała przyjmowania do Związku każdego, bez względu na jego przekonania religijne, wbrew pierwotnym przewidywaniom, na losy tej organizacji wpłynęła korzystnie, wystąpiło bowiem z niej tylko kilku członków, a natomiast ogólna ich liczba znacząco się pomnożyła. Stronnictwo konserwatywne, widząc, że ma z silnym przeciwnikiem do czynienia, podniosło myśl zwołania kongresu polsko-katolickiego. Dyakusje, z tego powodu toczony w dziennikach, do tego stopnia zaostrzają walkę, iż w ostatnich czasach «Standard», pismo, wychodzące pod redakcją p. Migdalskiego w Chicago, celem ułagodzenia stosunków, zaproponował utworzenie nowego stronnictwa — umiarkowanego. Z góry można przewidywać, że myśl ta wówczas tylko da się urzeczywistnić, jeżeli dla stronnictwa takiego znajdzie się grunt odpowiedni w tonie społeczeństwa tutejszego.

Na ostatnich wyborach w początku listopada polacy, wskutek rozstrzeżenia się głosów polskich między partje republikańską, demokratyczną i ludową, otrzymali kilka tylko urzędów i to poprzedniejszych.

Większość polaków popierała partje republikańską, która też, z małymi bardzo wyjątkami, wszędzie prawie odniosła zwycięstwo.

Dnia 24 listopada zmarł w Batavii, w stanie nowojorskim, major H. I. Głowacki, jeden z najstarszych i najpoważniejszych w Ameryce polaków. Urodzony w r. 1816, przybył do Ameryki, mając lat 16, i po kilku latach został tu adwokatem. W czasie amerykańskiej wojny domowej był marszałkiem dystryktu, potem przyjmował czynny udział w życiu politycznym, należąc do partji demokratycznej. Posiadał cenne dokumenty do historii Buffalo i okolicy, które ofiarował do zbiorów buffaloeskiego Tow. historycznego.

W ostatnich dniach ukazał się tu numer okazowy redagowanego przez p. Ludwika Niemcewskiego pisma p. t. «Obywateli»; między innymi znajdujemy w nim początek, tłumaczonej z angielskiego, powieści pani Porter, «Thaddens of Warsaw», napisanej na początku bieżącego stulecia, a wydawanej już wielokrotnie w Anglii i przełożonej na kilka języków obcych. P. N. jest synem Ludwika, autora «Obrazków z Syberji», powieści i szkiców obyczajowych, a wnukiem Bonawentury. W Chicago zawzięto spółkę akcyjną, celem założenia wielkiego składu materiałów spożywczych. Liga zamierza organizować chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze. Długo emigracyjny ma być otwarty w New-Yorku w początku stycznia. Pan S. Zachajkiewicz w Chicago pisze większą powieść, osnutą na tle stosunków polsko-amerykańskich, p. t. «Zielony doktor», a p. Landeck, znany w New-Yorku reżyser teatrów amatorskich, kończy dramat ludowy na tle stosunków polsko-amerykańskich.

W końcu, z przykrością, muszę wspomnieć o dwóch wypadkach skandalicznych wśród polaków tutejszych: p. Welzant, prezydent kompanji gruntowej i stowarzyszenia budowlanego, oraz wydawca byłego dziennika «Polonji» znikł nagle przed tygodniem, pozostawiając po sobie dług, dochodzące kwoty 30 tys. dol. Przy ostatnich wyborach ubiegał się o urząd aldermana i liczył na wygraną demokratów, którym sprzedawał głosy polskie, zaciągając przytem do list wyborezych niepełnoletnich, świeżo przybyłych, a nawet podobno nieboszczyków; gdy zaś, wbrew jego przewidywaniom, wygrali republikanie, wówczas, obawiając się kary za nadużycia popełnione, ulotnił się, zarywając wielu ludzi, którzy mu zaufali. Znikł również bez śladu z pow. Northumberland, ks. Jakimowicz, proboszcz w Mont Carmel, w Pensylwanji, sławny z tego, że występował jako oskarżony, lub oskarżyciel w licznych procesach skandalicznych. Na jednej ze spraw takich, sąd, z udziałem przysięgłych, skazał go na karę pieniężną i wydalenie z granic powiatu.

lg. P.

Genewa, 30 grudnia.

[Walka dwóch miast o wodę z jeziora. Amatorskie przedstawienie polskie i wczorok].

Jak wiadomo, Paryż należy do miast, pozbawionych dostatecznej ilości dobrej wody do picia, ta bowiem masa, którą czerpie stolica Frauejji z koryta Marny, nawet w przybliżeniu potrzebom olbrzymiej ludności nie wystarcza. Otóż kilka miesięcy temu obiegła dzienniki europejskie pogłoska, jakoby w tonie miejskiej rady paryskiej powstał zamiar zaopatrzenia stolicy w wodę do picia aż z Lemanu, gdyż nigdzie bliżej stosownych źródeł niepodobna było odnaleźć. Olbrzymie trudności techniczne, jakieby oczywiście przeprowadzeniu zamiaru tego towarzyszyć musiały, całe owo przedsięwzięcie na pierwszy rzut oka czyniły wysoce nieprawdopodobnem. Tymczasem municipalność paryska wyznaczyła 3 tys. fr. kredytu, celem sprawdzenia na miejscu, o ile wody jeziora przydatniemi są do picia, i oto niedawno zjechała do Genewy komisja, złożona z inżynierów miasta Paryża, pp. Humblot, Bienvenue i dwóch radców municipalnych, która jęła się rozglądać w położeniu.

Jak wiadomo, jezioro Genewskie, po ludniowem pobrzeżem na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, stanowi granicę Sabaudji, Francja tedy rozporządza znaczną częścią wód jego, jako swoją własnością, prawo zaś międzynarodowe podobno nie przewidywało konfliktu, jaki się z tego powodu między Genewą a Paryżem wywiązał.

Municipalność bowiem genewska oświadczyła, iż wszelkimi siłami opierać się będzie dokonaniu przedsięwzięcia francuzkiego, gdyż odprowadzenie znacznej ilości wody z jeziora obniżyłoby jego poziom, przyczyniając o bankructwo dwa wielkie zakłady elektryczne, jeden w Genewie, a drugi w miejscowości, Chêvres zwanej.

Komisja paryska, wobec tego, wystąpiła z projektem skierowania do jeziora koryta Arwy (przyływ Rodanu poniżej jeziora), aby tym sposobem wynagrodzić stratę wody, którąby Paryż zasilala. I ten jednak projekt aprobaty w Genewie nie uzyskał, gdyż zakład elektryczny

w Chêvres już teraz z wód Arwy korzysta, a powtóre, że, w razie wpuszczenia rzeki bezpośrednio do jeziora, portowi genowskiemu groziłoby zamulenie. Nadto przeciwko projektowi paryskiemu gotów też i Ljon wystąpić; miasto to bowiem, uregulowawszy koryto Rodanu, buduje również ogromny zakład elektryczny i jemu więc na utrzymaniu wysokiego poziomu w rzece, a więc i w jeziorze Lemanskim, zależy.

Jak widzimy, śmiały plan municipalności paryskiej nie tylko techniczne, ale i ekonomiczno-prawne spotyka przeszkody, nie dziwnego przeto, że wszędzie losy jego największe wzbudzają zainteresowanie.

Święta zakończyliśmy tu w kolonji naszej wesoło, bo przedstawieniem amatorskim i tańcami. Odegrano «O Józję» Bałuckiego, i «Złotego ciela» Dobrzańskiego. Przedstawienie szło gładko i składnie, a jeszcze składniejsze tańce. Liczba jeno tancerzy nie odpowiadała ilości ochotczo usposobionych tancerok; koleżki bowiem mamy tu znacznie mniej, niż «koleżanek», którym się, po ciężkiej a sumiennie i poważnie traktowanej pracy uniwersyteckiej, wytchnienia trochę i zabawy należało.

Helveticus.

Berlin, 10 stycznia.

[Zagraniczna i rodzinna polityka Wilhelma II. Słódwo o Hamersteinie. Sprawa pastora wolnomysłnych].

△ Choć święta dawno już za nami Berlin bowiem świętuje uczciwie, a więc rzetelnie nic nie robi, pije i bawi się, ale tylko do Nowego Roku, życie polityczne drzemie jeszcze, co tem większą daje sposobność do komentowania drobnych przejawów polityki i zakulisowych spraw rodziny cesarskiej. W obu kierunkach zarysowuje się wyraźnie osobistość cesarza, który radby wszędzie zaznaczyć swoje stanowisko. Telegram, wysłany do prezydenta republiki boerów, Kruegera, wywołał ogólne niezadowolenie w prasie. Nie dlatego, aby którakolwiek partja sympatyzowała z rozbójniczo-romantycznym dr. Jamesonem i jego ochotnikami, ale, że, mając na zachodzie jednego nieprzyjaciela w osobie Francji, Niemcy nie radziby ujrzeć się w takim samym stosunku do Anglii, drażliwej na wszelki objaw opinji publicznej, zwłaszcza, skoro wychodzi z tak wysokiej sfer. Zdaje się przecież, że cesarz działał tu tylko, jako człowiek prywatny. Na różne domysły naprowadzał tajemniczy areszt ks. Fryderyka Leopolda, szwagra Wilhelma II. Dziś sprawa wyjaśniona. Cesarzowa obraziła się na siostrę, która przyjać jej nie chciała, cesarz zaś podniósł tę rodzinną swarę do rzędu wykroczenia przeciwko dyscyplinie wojskowej i skazał księżniczkę, jako swego podwładnego, na 5 dni ciężkiego aresztu, którym objęta była i żona ks. Leopolda, oraz 14 lekkiego domowego. Wartę przed palacem księcia wzmożniono o 15 ludzi, a i wewnątrz palacu czuwano nad ścisłym wykonaniem przepisów aresztu. Rzecz cała, choć upozorowana chorobą i obroną od zdarzających się jakoby często kradzieży, przesłała przecież do wiadomości ogółu, wywołując liczne komentarze.

Sprawa Hamersteina wywołuje również niesłabnące zajęcia. Kto oczekiwał, że sprytny macher konserwatywnej partji odbierze sobie życie, ten się zawiódł;

poimno ciężkich kolej, jakie przechodził on w Grecji, z powodu braku pieniędzy, oraz czekającej go hańby, nie próbował nawet przeciąć pasma swej egzystencji. A może wstrzymuje go od tego nieukrywane współczucie, jakie, pomimo wszystkiego, spotyka go w obozie agrarzystów. Organ ich, «Deutsche Tageszeitung», wyraźnie zarzuca Grecji naruszenie międzynarodowego prawa. Wiadomo bowiem, że Grecja wydalila Hamersteina, ułatwiając ujęcie go agentom policyjnym niemieckim. Proces da prawdopodobnie sposobność do ciekawych, a wielce drażliwych odkryć, któremi dzienniki opozycyjne, a zwłaszcza prasa francuska, zawazasu się już cieszą, jako uziemiska Panama.

Kilkakrotnie wspomniano już na tem miejscu o sprawie protestanckich pastorałów, którzy na swoją rękę zajmują się kwestją socjalną, dając do wyjaśnienia jeżeli nie rozstrzygnięcia w duchu religijnym. Najwyższa rada duchowna Szwajcarii te przecięła nowem rozporządzeniem, które ukazało się w końcu grudnia, a którego treść zanikać się da w słowach, że «Bóg nie pozwala kościołowi mieszać się w sprawy świeckie». Niezwarunkowo postępowy żywioł, jaki przedstawiali młodzi pastrowie od kilku miesięcy już był solą w oku konserwatywnej partji, która wreszcie wyparła ich uroczyście. Postanowienie rady kościelnej wyraża ostateczną naganę, a sam samem przecina węzeł, zadzierzgnięty między kościołem i klasami pracującymi. Pastrowie wybierac muszą między posłuszeństwem bezpośredniemu zwierzchnictwu a pracą społeczną, ubywa im przytem ważny punkt oparcia, jakim było dotąd odwoływanie się do religji i kościoła. W ciągu lat 15 ostatnich jest to już trzeci zwrot polityki kościelnej, który coraz to nowe stanowisko zajmuje wobec spraw socjalnych. W 1879 roku zostało się postanowienie, zakazujące duchowieństwu wszelkiego w polityce socjalnej udziału. W 1890 roku zalecono dział taki jak najgoręcej, co wywołało antyzjastyczną odwołkę Stoeckera. Teraz wreszcie «kurs zygawkowy» czyni nowy zwrot, który bez poważnych następstw pozostać nie może.

Z.

Wiedeń, 4 stycznia.

[Konferencja ministrów. Kłajeż].

Wczoraj w pałacu prezesa gabinetu rozpoczęły się konferencje ministrów tutejszych i węgierskich w sprawie odnowienia finansowej ugody z Węgrami. Na wczorajszym pierwszym posiedzeniu poprzestano na wygłoszeniu ogólnych wyrazach zobopólnej chęci odnowienia ugody i porozumiano się co do formalnej strony dalszych rokowań. Wlanowicie, co do porządku różnych kwestyj, z których się składa ugoda. Jak się zdaje, postanowiono kwestję kwoty, czyli rozkładu wydatków wspólnych monarchji na jej dwie połowice, pozostawić na koniec.

W szerszych kołach najczęściej mówi się właśnie o tej kwocie, chociaż ona już, rzeczywiście, nie stanowi najważniejszej, pod względem finansowym, części ugody. Ale każdy, choćby najmniej obeznany z kwestjami finansowemi, niybyto rozumie sprawę kwoty. Austria na wspólne wydatki płaci 70 proc., Węgry 30 proc., raczej właściciwi Austria 68,0 proc.,

Węgry 31,4 proc., ponieważ zgóry, tytułem pogranicza wojskowego, 2 proc. wspólnych wydatków przypada na karb Węgier. W każdym razie są to dokładne cyfry, których stosunek, ze względu na znaczny w ostatnich czasach rozwój narodowego bogactwa Węgier, wydaje się niesprawiedliwym. To też powszechnie przypuszczają tutaj, że ów stosunek, ustanowiony w r. 1867 i zatrzymany przy odnowieniu ugody w latach 1877 i 1887, ulegnie zmianie na korzyść Austrii. Optymiści sądzą, że Węgry zgodzą się na podniesienie swej części kwoty na 35 proc.

Ale ustępstwo to zamierzają sobie nagrodzić w inny sposób. Obok kwoty, czyli bezpośrednich subwencji ze skarbu austriackiego i węgierskiego na wydatki wspólne, coraz więcej doniosłości nabierają wspólne, pośrednie dochody państwa z cel i restytucji podatków spożywczych od soli, tytoniu, wódki, piwa, cukru i oleju skalnego. Wyjwszy podatek od wódki, inne wymienione podatki obliczają się dotąd według miejsca produkcji, węgry zaś żądają, aby nadal były obliczane według miejsca konsumcji. Cukier i piwo wyrabiane bywają przeważnie w Austrii, ale importowane do Węgier i tamże spożywane, przeto z tego tytułu bardzo znaczna część dochodów wspólnych, zaliczanych dotąd na korzyść skarbu austriackiego, na przyszłość przypadłaby na korzyść węgierskiego. Oczywiście tej zmianie najusilniej opierać się będą Czechy, gdzie produkują najwięcej cukru i piwa. Na Galię ten nowy system obliczania podatków pośrednich oddziaływałby głównie o tyle, o ile dotyczy oleju skalnego. Pewną kompensatę w tej mierze stanowiłoby podniesienie cła od petroleju rosyjskiego, importowanego do Węgier.

W każdym razie są to niezmiernie zawile kwestje finansowe, których rozwiązanie wymaga najzagniatwianszych i bardzo długich studiów i układów. Czasu na to nie zabraknie. Bo traktat teraźniejszy upływa dopiero 31 grudnia r. 1897, i też dopiero w r. bieżącym (aż do 31 grudnia) ma być wypowiedziany. Gdyby nie został wypowiedziany, tem samem trwałby przez następne 10 lat. W ostatnich dniach już w kilku sejmach krajowych postawiono wnioski, wzywające rząd austriacki, aby wypowiedział traktat z roku 1887. Jednakże dotąd nie się nagli, a rząd oczywiście pragnie najsamprzód skostatować w konferencjach z ministrami węgierskimi, czy będzie rzeczą możliwą zawrzeć traktat korzystniejszy dla Austrii i, dopiero po osiągnięciu takiej pewności, wypowie traktat.

Nietylko z powodu uroczystości jubileuszowej, ale także ze względu na odnowienie finansowej ugody z Austrią, baron Banffy, w przemowie noworocznej, podał hr. Apponiemu rękę do zgody. W ten sposób gabinet węgierski pragnie wzmocnić swą pozycję parlamentarną. Zdaje się jednak, że tak w Węgrzech, jak w Austrii, na początku r. przyszłego odbędą się ogólne wybory doizby poselskiej, a więc ugoda uchwalą dopiero w r. następnym nowe parlamenty.

W Zadarze zmarł wczoraj znany poseł chorwacki, mianowany przed kilku dniami marszałkiem krajowym Dalmacji, dr. Michał Kłajeż. Urodzony roku 1830 w Dubrowniku, s. p. Kłajeż od samego początku, t. j. od r. 1861, zasiadał w sejmie Dalmacji i stanął natychmiast na

czele t. zw. stronnictwa «szowinistów», dążących do połączenia Dalmacji z Chorwacją. Był wice-prezesem klubu hr. Hohenwarta, z którego wystąpił po zawarciu koalicji w listopadzie r. 1893. Kłajeż odznaczał się co do formy wielkiem umiarkowaniem i gładkością w obejściu; w ostatnich latach był narażony na namiętną opozycję młodszego pokolenia posłów chorwackich, mianowicie ks. Bianchiniego.

W roku 1862 s. p. Kłajeż założył dziennik chorwacki w Dalmacji «Narodni List». Jako redaktor tego pisma, ks. Bianchini zdobył sobie wielką popularność i wpływ, ale, przechylając się coraz bardziej na stronę partji Starcewicza, a nadto gorącym temperamentem znacznie się różniący od Kłajeża, tak samo sparaliżował wpływ tegoż, jak p. Julian Gregr «Narodnimi Listami» wpływ Riegra, który był ich założycielem.

Unus.

**Z powodu przeszkód technicznych, związanych z reformą piśmi, nie wszystkie działy dzisiejszego „Kraju“ mogły być odpowiednio rozwinięte.**

**Z tych samych powodów numer „Kraju“ wychodzi o trzy dni później, niż zwykle.**

## Do czytelników „Kraju“.

Dzisiejszy, pierwszy numer «Kraju» wychodzi w nowej postaci. Składamy go w ręce naszych czytelników z ufnością, że go przyjmą z tą samą serdeczną zycielnością, z jaką popierali wszelkie usiłowania i dążenia «Kraju» w minionem czternaścieleciu.

Nie wszystko w tym pierwszym numerze złożyło się tak, jakbyśmy pragneli, zwłaszcza w części literacko-artystycznej. Z kilku stron spotkały nas zawody i przeszkody, i dlatego pewnej części projektów nie zdążyliśmy urzeczywistnić. Na przeprowadzenie całej zamierzonej reformy potrzeba, jak się okazuje, więcej czasu, niż przypuszczaliśmy.

Rozpoczęliśmy układy z najlepszymi zakładami fototypicznymi zagranicą i w kraju, odwołaliśmy się do pomocy pierwszorzędných artystów i mamy nadzieję, że po upływie pewnego czasu dojdziemy do celu, który sobie postawiliśmy: dawać ilustracje jak najbardziej *aktualne*; starać się nie o ich *ilość*, ale o *jakosć*; nie ubiegać się o ilustracje duże, ale o artystyczne, jak najwytworniejsze, i uwzględniać przedewszystkiem tematy *swójskie*.

Tymczasem prosimy sz. czytelników naszych o cierpliwość i wyrozumiałość.

Redakcja «Kraju».



## WYDALANIA.

Petersburg, 6 stycznia.

Samo zatytułowanie świeżego Najwyższego rozkazu, o reformie deportacji<sup>1)</sup>, niezmiernie ostrożne i zamykające przedmiot w ciasnych rankach, uprzedza, że tymczasowo chodzi o małą modyfikację istniejącego porządku rzeczy, ale zarazem jest zapowiedzią daleko głębiej sięgających zamiarów prawodawcy.

Trwa dotąd w całej swej pełni rozległy system wyjątkowych środków represyjnych, sformułowanych w ustawie z dnia 14 sierpnia 1881 roku, stanowiącej dziś dodatek 1 do artykułu 1 w t. XIV Zbioru praw o zapobieganiu przestępstwom. Ustawa ta wprowadziła dwa wyjątkowe stany: *obostrzonej ochrony (usilennoj ochrany)* i *nadzyczej ochrony (czrezyczejnojj ochrany)*, i uzbroiła wielkorządców w miejscowościach, temu stanowi poddanych, w szczególniejsze pełnomocnictwa co do wydawania obowiązujących rozporządzeń, wymierzania administracyjnych kar za wykroczenia przeciwko nim, sądenia cięższych przestępstw sądem wojennym.

Do środków, stanowiących dyskrecjonalną atrybucję generał-gubernatorów i gubernatorów w miejscowościach, ustawą o wyjątkowej ochronie objętych, nie zalicza się właściwie *deportacja (administratiwnaja wysyłka)*, to jest zesłanie poszlakowanej osoby na pobyt do odległych miejscowości Europy lub Azji (§ 32 wyżej wspomnianego dodatku). Władze miejscowe czynią tylko ministrowi spraw wewnętrznych przedstawienia odpowiednie, które, po rozpatrzeniu przez osobną konsultację, z dwóch członków od ministerstwa spraw wewnętrznych i dwóch od minist. sprawiedliwości złożoną, przedstawiają się do decyzji min. spraw wewnętrznych. W wątpliwych wypadkach sprawy tego rodzaju opierały się o komitet ministrów.

Nieuposażeni mocą deportowania wielkorządcy miejscowi posiadali jednak inną, nader ważną atrybucję. Z mocy 4 punktu § 16 tegoż dodatku, mogli wzbraniać pewnym osobom pobytu w miejscowościach,

będących w stanie obostrzonej ochrony. Była to tylko ekspulsja, bez tak zwanej *konfinacji*. Prawo nie wyszczególniało, kto się do takiego wydalania kwalifikował. Wysłany przymusowo mógł się skarżyć na nadużycie władzy przez wielkorządcę w zwyczajnym porządku, to jest do pierwszego, administracyjnego, departamentu rządzącego Senatu. Bywały, wprawdzie nieliczne, przykłady, że Senat uwzględniał takie skargi i uchylał rozporządzenia gubernatorskie.

Część nowego ukazu z d. 7 grudnia 1895 r., mająca praktyczne zastosowanie, tyczy się wyłącznie tylko wydalania, a nie deportacji. Dotychczas wielkorządcy mogli dowolnie kogokolwiek bądź wysyłać ze swojej prowincji; wedle nowego prawa wydalanie odbywać się ma wedle przepisów, ustanowionych dla deportacji, to jest z mocy rozporządzenia ministra, na skutek przedstawienia władz miejscowych, z załączeniem motywów tej ekspulsji i określeniem przypuszczalnego jej terminu. Przedstawienie, nim nastąpi decyzja ministra, ma być rozpatrzone przez wspomnianą wyżej konsultację z czterech osób. Dawniejsze prawo z r. 1881 (§ 16 p. 4) nie określało wcale kwalifikacji osób, wysyłanych przymusowo z miejsc ich pobytu, stanowiło jednak (§ 32), że administracyjnie deportowanymi być mogą li tylko osoby szkodliwe dla spokoju państwowego lub publicznego. Nowe prawo wypełnia dla wydalania tę lukę, tłumacząc, że do ekspulsji kwalifikują się albo osoby podejrzane politycznie (*politiceszkaja nieblagonadieżnosť*), albo osoby, dla spokoju publicznego niebezpieczne wskutek swego nagannego prowadzenia się (*porocznoje powiedienje*). Są to terminy niezupełnie wyraźne, dość elastyczne, które praktyka dopiero może wyjaśnić. Do należytego ich wyjaśnienia byłoby pożądanem, aby przed decyzją konsultacja i minister mogli wysłuchać tłumaczenia się zagrożonych ekspulsją osób z ich inkryminowanego postępowania.

Odtąd dla osób, wysyłanych z miejsc ich zamieszkania, zamyka się droga skargi do Senatu, jak była od początku już zamknięta dla deportowanych. Nowe prawo nadaje nowemu porządkowi ekspulsyjnemu działanie wsteczne, stanowiąc, że wszystkie, na wielkorządców podane już dotąd skargi mają być rozstrzygane w po-

rzędku, dla deportacji ustanowionym (§§ 33—35). to jest przez ministra spraw wewnętrznych i komitet ministrów. Skarg takich, o ile nam wiadomo, podano bardzo niewiele.

Jeżeli nowy ukaz z d. 7 grudnia 1895 r. stanowi tylko o wydalaniu, a nie o zesłaniu na pobyt, czem się tłumaczy tytuł tego ukazu: „o deportacji“? Widocznie nie tem, co ukaz ten stanowi, a tylko tem, co zapowiada, a zapowiedź zawiera się w nakazie do ministra spraw wewnętrznych, ażeby „bezwzględnie poddał rewizji przepisy o deportacji administracyjnej“. O doniosłości tego postanowienia można sądzić należycie tylko wówczas, gdy się uwzględni, że rasowe zachwilenia i tłumne ruchy, które wywołały represyjną ustawę z r. 1881 już należą do przeszłości, że najdotkliwsze żądło represji stanowi dziś już tylko deportacja administracyjna, coraz rzadziej stosowana, że rewizja tej deportacji może, przy dalej trwających szczęśliwych warunkach bytu, doprowadzić do jej stopniowego, a może i całkowitego uchylecia, poczem, bez zniesienia samej ustawy o obronie z r. 1881 może stosowanie tego środka wyjść z użycia. Paragraf 12 ustawy nakazuje rokrocznie decydować, czy ma ta ustawa moc swą utracić, czy też jeszcze ją zachować. Czas, który wszystko na świecie niszczy, ale wiele też rzeczy goi, łagodzi i naprawia, daje nam pochop i do takich nadziei, może nawet w niezbyt odległej przyszłości.

W ukazie z d. 7 grudnia znajdujemy jeszcze jedno niespodziewane dopełnienie, całkiem innego, niż treść jego główna, gatunku i natury. Ministrowi spraw wewnętrznych polecono, by, w porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, zbadał kwestję o zmianach i dopełnieniach, w uwadze 4 do § 959 Zbioru praw, t. IX, o stanach, i żeby przedstawił swoje wnioski Najjaśniejszemu Panu.

Cyfrą, wspomniane w ukazie, oznaczają Najwyżej zatwierdzone postanowienie komit. ministrów z d. 3 maja 1882 r., tymczasowo wzbraniające żydom w guberniach ich stałego zamieszkania osiedlać się po za obrębem miast i miasteczek, nabywać po za tą granicą nieruchomości i prawa, na nieruchomościach oparte etc. W obecnej chwili nie nie każe przypuszczać i wnioskować o zaostrzeniu albo o zaognieniu się

<sup>1)</sup> Ukaz Gata 7 grudnia 1895 r. o niektórych tymczasowych zmianach w ustawodawstwie o deportacji administracyjnej.

westji antysemitycznej. Mamy powód do wniosku, że w tym zakresie praca rewizji, którą włożono na ministra, doprowadzi do ułagodzenia stosunków, które nie mogą uchodzić za normalne, skoro samo prawo z d. 3 maja 1882 r. nadało im cechę tymczasowości.

W. Sp.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 stycznia.

Przed kilkoma miesiącami pan Martin zamieścił w „Le Monde Economique” artykuł („A propos politique française”), w którym między innymi, jest także rozprawa o stosunkach rusko-polskich. „Przegląd Wszechpolski” upatrzył w tym artykule wskazówkę, jakie namno być polityczne postępowanie nasze w przyszłości najbliższej. Wywodom swoim przypisuje wielką wagę, gdyż je puka w świat w oddzielnej odbite. Wskazuje ona datę d. 1 września 1895 r., ale do rąk naszych teraz jeszcze nie doszła.

Przyznajemy tu tę sprawę nie dla tego, żebyśmy jej nadawali jakiegoś znaczenia, żebyśmy czuli potrzebę przeciwdziałania bałamutnym naukom tygodnika lwowskiego. Niezależnie od stanowiska politycznego to objaw żadnego znaczenia, natomiast przyciąga on na uwagę, jako zjawisko psychiczne, jako szczątkowa pozostałość w dziedzinie życia umysłowego.

Kto mógł przypuszczać, że znajdziemy się jeszcze u nas publicysta, zajmujący się regulowaniami naszego życia, naszych dążeń, naszej pracy politycznych kombinacji, luźnie, choćby i ściśle, wysnutych z jaśniejszego zagranicznego artykułu dziennikarskiego? Kto podejrzewał, że jeszcze tułają się po świecie monachiści (może już mohikanini), którzy spodziewają się wpływu lub przewagi w Europie? „Przegląd Wszechpolski” nazywa ją „światem”. „Bardziej, niż kiedykolwiek — wiada — dbać powinniśmy o to, by świat wiedział... i t. d.”

Jakich doświadczeń, jakich argumentów trzeba, by tych mohikanów przekonać, że Europę, w tem znaczeniu, jak oni ją pojmują, niema? Francuzom przed wielu już laty powiedział to Gambetta. Są państwa, prowadzące politykę swoich własnych interesów, ale siły biurokracji, ale regulatora stosunków, któryby nosił tutuś „Europa”, nicma:

Europę zna geografja, nie zna jej polityka.

Na jaskrawy dowód tego nieistnienia patrzymy w tej chwili. Armeńscy czyści pokłócili się z Turcją, bo ich do tego skłoniły komitety londyńskie. Porwali się do noży, bo ich podnieciła prasa całej zachodniej Europy, artykuły, telegramy, broszury, mowy. Wiedzą dobrze, że z niezamem tureckim rady sobie nie dadzą, ale się im zdaje, że za nimi stoi... Europa. Tymczasem ludzie, patrzący z boku, widzą dobrze, iż Europie, ani składowym jej częściami, o Armenję nie chodzi, a krew przelewana, nadużycia i t. d. nikogo nie wzruszają. Odbywa się gra polityczna egoistycznych często interesów państw różnych, a wszystkie objawy współczucia, zachęty, oświadczenia, pogroźki — to objaw i rezultat tej gry. Każde z ujmujących się w Konstantynopolu, niby to za Armenję, mocarstw myśli oczywiście o upieczeniu przy roznieconym ogniu własnej pieczeni, lub pilnuje, aby mu nie odsunęli jego rożna.

Ze armeńscy tego nie widzą, jest to oczywiście dla nich bardzo wielkie nieszczęście, ale trudno; w pewnych chwilach patrzeć niełatwo i rozumować niepodobna. Trzeba mieć jednak nadzieję, że później zdobędą się na spokojne rozpamiętywanie wypadków i wyciągnięcie z nich nauki zbawiennej. Głowy tak niezależne, iż trafić do nich nie są w stanie ani fakty, ani rozumowanie, ani cyfry, na całym świecie, w Azji i w Europie, stanowią rzadką osobliwość.

Z pewną, nie radością, ale poeciechą przekonywamy się, że i mądre niemcy nie są, lub przynajmniej niezawsze są mądrzy po szkodziu. A tą niekoniecznie humanitarną i niezbyt szlachetną poeciechą napawają nas pomysły różnych gazet, a więc i polityków germańskich, co do sposobów wzięcia w kluby socjalistów. Świeżo „Hamburger Nachrichten” doradzają rządowi, aby spisał sobie tych kilka milionów współobywateli, których miejscowa policja uzna za socjalistów i wyjął ich z pod prawa: usunął ze stanowisk, otoczył ścisłą opieką landratów i t. d.; słowem, aby zastosował do nich środki, z taką gorliwością praktykowane w *in der Ostmark*. Idąc dalej, organ wielkiego eks-kancelarza żądałby powinien użycia do tego dzieła mężów, wywiczonych na wschodzie, bo zapewne inni przed-

stawiciele władzy nie będą narazie wielu rzeczy umieli.

Nikt nas chyba nie posądzi o dworowanie socjalizmowi. Wzrost ciągły i szybki socjalizmu — to wzrost poważnego niebezpieczeństwa, o którym państwo musi myśleć, od którego musi się bronić. Ztąd jednak wcale nie wynika, aby wołać wielkim głosem o środki wypróbowanej nieskuteczności. A ucisk mechaniczny, prawa wyjątkowe są w Niemczech takim właśnie środkiem, nie innym. Stosowano go przez lat kilkanaście, w warunkach, o wiele przyjaźniejszych. Socjalistów było mniej, bez porównania mniej, organizacja nie doszła jeszcze do dzisiejszej sprężystości i siły, opinia o wiele łatwiej i chętniej wierzyła, że to jeden w drugiego Reichsfeydy, a ograniczenia wywołane zostały za machami na sędziwego cesarza. Z drugiej strony używanie i nadużywanie praw wyjątkowych było wtedy o wiele łatwiejsze, bo na czele rządu stał człowiek, który więcej, niż każdy inny, chciał, umiał i mógł to robić. Wzięto się też do socjalistów energicznie, nie folgowano, nie bawiono się w skrupuły i z pewnością, co tylko dało się uczynić dla ich zniszczenia, tego uczynić nie zaniedbano. I oto partja socjalistyczna nigdy tak szybko nie wzrastała, jak w ostatnich latach stanu wyjątkowego. Zdawało się, iż usiłowania ks. Bismarka były dmuchaniem mieszką na żar. Liczba deputowanych socjalistycznych się potroiła. Rząd zaniechał swej polityki nie dlatego, aby ci socjaliści zmienili się, porzucili swoją taktykę i swoje zamiary, ale dla oczywistej bezskuteczności tej polityki.

Minęło ledwie lat kilka. Znowu socjaliści coś zbroili, czy przypomnieli o sobie, i zaraz pupile żelaznego kanclerza krzyczą: praw wyjątkowych! praw wyjątkowych! tych praw, które nas nie doprowadziły do niczego, pod których opieką nieprzyjacieli zmęźniał... Rzecz zbyt prosta, zbyt oczywista, doświadczenie zbyt świeże i zbyt dobitne, aby ktokolwiek mógł nie widzieć i nie rozumieć prawdy. Nie trzeba było geniuszu politycznego wielkiego męża stanu, aby się przekonać właśnie na walce z socjalistami, iż prawa wyjątkowe, nawet przeciw wrogom porządku społecznego wydane, to ścieżka bardzo wązka i bardzo śliska: nietylko łatwo na niej stracić równowagę i potknąć się, ale trudno nie zbroczyć i nie stanąć

plecami do celu, pierwotnie wytkniętego. Tam tak dużo myślano i mówiono, tak długo wojowano środkami wyjątkowymi, że je ukochano—są złe, bezcelowe, szkodliwe, ale wyjątkowe, więc się ich domagają. Zarozumiałość pruska nie zna granic i sądzi, że pożar można ugasić zapalkami i naftą. W interesie cywilizacji i kultury życzyć sobie należy, ażeby o tych elementarnych prawach politycznych nie przypomniano sobie w Niemczech zapóźno.

Od chwili, kiedy książkę Esper Uchtomskij powrócił z całorocznej podróży naokoło świata, którą miał szczęście odbyć przy boku obecnie panującego Monarchy, a ówczesnego Cesarzewicza Następcy Tronu, oczy ogółu rosyjskiego często zwracały się ku młodemu poecie i uczoneму orientaliście, marzącemu o wielkiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie. O podboju pogańskich światów za pomocą dobroci i miłości... Książka Uchtomskiego opinia publiczna uważała dotąd za marzyciela, mało podatnego do rozwiązywania realnych zadań życiowych i jeżeli rozumiano, że prędzej, czy później, naturalna kolej rzeczy wysunie owego marzyciela - publicystę na szerszą arenę polityczną, to w każdym razie nie w charakterze praktycznego działacza i aktora, ale raczej, jako inspicjenta na theatrum życiowym.

Opinia publiczna, jak to jej zresztą często się zdarza, omyliła się. Ks. Uchtomskij zszedł z Olympu na ziemię i objął od razu dwa urzędy, jak najmniej „oderwane“ i jak najbardziej realne: prezesa zarządu wielkiego Banku rosyjsko-chińskiego i redaktora wydawcy „Pietierburskich Wiedomosti“.

Jak się książkę U. upora ze swą prezidenturą bankową, nie wiemy, chociaż, niewątpliwie, i tu mu pomoże gruntowna znajomość Wschodu, a przytem znajomość *de visu*, a nie *de auditu*. Za to z pewną już śmiałością, po przeczytaniu pierwszych kilku numerów „Piet. Wiedomosti“, można przepowiedzieć, jaką będzie działalność i kierunek pisma, którego świeżo objął naczelną redakcję.

Ze te pierwsze numery nie zrobiły wrażenia w prasie ruskiej, że przyjęto je z obojętnością i omówiono półgębkiem, nie powinno nikogo dziwić. Każdy nowy przybysz w dziennikarstwie jest intru-

zem; jeśli jest zuchwały i wyzywający, należy go okiełznać; jeśli wchodzi skromnie i spokojnie, można go zbyć bagatelą.

Trudno o skromniejsze wejście na scenę, jak to, które odbyła redakcja „Petersburskich Wiedomosti“. Zamiast kolumnowych prospektów i szumnych reklam, zjawilo się przed N. Rokiem tylko kilkowersze ogłoszenie, z lakoniczną i skromną zapowiedzią „służenia prawdzie“. Książkę Uchtomskij wziął się do roboty tak, jak gdyby mu zupełnie nie chodziło o prenumeratorów, a przynajmniej o ich ilość. Rozbroił tym sposobem prasę, ale nie podbił sobie publiczności, którą lubi, żeby się o jej fawory ubiegano...

Wracamy do programu. Jest on taki, jaki można było przewidzieć. Szczerzy monarchista, człowiek głęboko wierzący, stawia ks. Uchtomskij na pierwszym planie: przywiązanie do Tronu, uznanie formy autokratycznej za najodpowiedniejszą dla Rosji, konserwatyzm społeczny, budowę wszelkich rzeczy ludzkich na idei chrześcijaństwa. Niezmiernie charakterystyczną i indywidualną jest odpowiedź księcia Uchtomskiego, jak będzie traktował prasę szczerze-liberalną i faryzeuszowską:

«Prawie cała prasa nasza jest liberalną w szerokim znaczeniu tego słowa. Jedni otwarcie i uczciwie, o ile mogą, przeprowadzają myśli postępowo-radikalne, podobające się czytelnikom. Inni tą samą drogą pragną zjedynić sobie tłumy, ale formą przemawiania i kwiecistymi frazami starają się kadzi stojącym u steru władzy. O ile kierunek pierwszy, choćby był w sprzeczności z naszym, będzie bezstronnie przez redakcję rozpatrywany i oceniany, o tyle drugi, zawierający w sobie rozmyślnie słodkawe kłamstwo, nie znajdzie oddźwięku w murach redakcji naszej».

Wielkiej wagi i pocieszającego znaczenia są programowe słowa ks. Uchtomsk. o polityce kresowej:

«Nie mamy zamiaru po inkwizytorsku rozgrzebywać tajników cudzej duszy, nie będziemy raproźno podnosić ręki przeciwko całemu historycznemu ustrojowi kresów i żywiołowi inowierczo-obcemu w granicach niezmiernego państwa rosyjskiego. Będziemy czuli wszystko, co jest odwiecznie rodzimem i przekazanem, nie pozwolimy sobie schlebiać nikomu, maskując uczucie w gruncie nieprzyjajno potokiem słów pustych. Nie w tem spoczywa potęga rosyjskiego słowa drukowanego; nie w pozornie życzliwym, a w gruncie rzeczy ciasto-narodowym (*uzkonacjonalnem*) potępieniu wszystkiego, co nie z naszej jest ziemi i plemienia, kryje się krępkłość naszego organizmu duchowego»...

W tych słowach słyhać jakby szmer „odpływającej fali“...

W niektórych organach zagranicznej prasy polskiej uwidoczniła się od pewnego czasu dość wyraźna zmiana w sposobie traktowania naszych stosunków. Zmieniła się nie tylko treść, ale forma i ton. Sądy są chłodniejsze, dbałość o prawdę wzrasta, redakcje pism zaczynają się liczyć z naszym interesem; oczywiście, z nałogu, który miał czas przejść w krew i kości, otrząsnąć się niełatwo. Nie twierdzimy wcale, aby te artykuły nas zadawałniały, abyśmy się z nimi godzili, aby nas czasem nie brała chętka stoczenia polemiki, nawet z najumiarkowanym z nich, z „Czasem“ krakowskim, o treści i o formie, ale zmiana, ale postępowanie w oczy.

To jednak, co mówimy, odnosi się do pewnych tylko pism, a i w tych pismach tylko większych artykułów i korespondencji. Drobne wiadomości, fałszywe, niedokładne lub nietaktowne, grasują jeszcze ciągle. Zdarza się, iż notatka kronikarska przeczy temu, do czego dąży korespondent i stanowczo należy do tonu przeszłości. Oto np. jedno z poważnych pism galicyjskich ogłosiło wieść, iż dygnitarz X. proteguje, przez przyjaźń, na wybitne stanowisko pana Y., człowieka zupełnie nieodpowiedniego. Oczywiście, celem tej notatki było rzucić pewne tendencyjne światło na owego dygnitarza, szcharakteryzować go z pewnej niesympatycznej strony, kiedy tymczasem pan X. z panem Y. nie tylko w przyjaźni nie jest, ale go nigdy na oczy swoje nie widział. Jestto tylko jeden przykład i przykład drobny, ale zawsze charakterystyczny.

Jako dziennikarze, rozumiemy doskonale, iż redakcja pisma, nawet ożywiona najlepszymi chęciami, starannie wystrzegająca się takich uchybień, jest zawsze na nie narażoną, wobec niepodobieństwa sprawdzania faktów na miejscu. Na to jest jednak jedna rada: nie przyjmować korespondencji i informacji ze źródeł wątpliwych, lub niewiadomych i nie powtarzać za innymi pismami wiadomości sensacyjnych, ale bez rękojmi wiarygodności.

Siedmiuset wychodźców galicyjskich wyprowadził do Ameryki, jak głosi telegram «Kur. Warsz.» z d. 14 b. m. Władze odebrały agentom wyludzone pieniądze i odesłały je z powrotem do Galicji. Dalsze transporty zawieszono.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Ks. Bronisław Marjański zwraca uwagę w «Przebiegach Katolickim» na *plagę karcjarstwa*, grasującą po wsiach. Twierdzi on, że istnieją poprostu szulernie, gdzie jedni przegrywają grosz, niezbędny do wyżywienia rodziny, inni trwonią ciężko przez lat wiele gromadzone oszczędności:

«Jeden z moich parafjan pisze ks. Marjański—przegrał w ciągu dni 150 rubli—cały posąg żony. Wyrostki całe noce spędzają na kartach, zwłaszcza tam, gdzie na wsi mieszka żydzi, którzy skupują od chłopaków zboże, jaja i inne rzeczy, kradzione rodzicom, i namawiają do palenia papierosów i do gry w karty».

Oczywiście nie kończy się na skutkach bezpośrednich, na marnowaniu mienia, lecz złe, niby gangrena, szerzy się, zakaza całe życie. W sferze włościańskiej dzieje się to gwałtowniej, niż w innej, gdyż mniej jest tam względów, zdolnych hamować grasującą namiętność:

«Karcjarstwo jest przyczyną nieporozumień i ostrych wymówek w stałach małżeńskich. Karcjarstwo zasiewa w domowe zacisze ziarno niezgody, niemiłość staje się owym demonem złym, który rujnuje spokój i ciszę rodziny».

Naturalnie z karcjarstwa szerzy się kłamstwo, oszustwo, złodziejstwo, pijaństwo. Badając początek zjawiska, szanowny autor z «Przebiegów Katolickich» przypuszcza, iż tkwi on, w części przynajmniej, w zniesieniu tańców w karczmach. Ludzie z każdej stery bawid się muszą, a więc gorliwość kapłanów, usuwając złe mniejsze, stała się może pomimowolną przyczyną większego. Za skuteczne antidotum przeciwko karcjarstwu, uważa ks. M. zakładanie kółek śpiwackich.

— Sprawę wotiaków mułtańskich, oskarżonych o *składanie ofiar ludzkich* swym bóstwom, skazanych przez sarapulski sąd okręgowy, a uniewinnionych przez Senat, omawiają obecnie gazety petersburskie. Utalentowany feljetonista «Bierz. Wiedomości», p. Gamma, zwraca szczególną uwagę na sposób, w jaki władze miejscowe prowadziły śledztwo. Mówi on, że tylko brakiem wstydu wytlómaczyć można fakt wymuszania na świadkach zeznań, i dziwi się, że sarapulski sąd okręgowy nie uznał za stosowne nawet wyjaśnić, w jaki sposób badanie przeprowadzone zostało. Tymczasem Senat inaczej zapatrywał się na tę kwestję, wskutek czego okazało się, że

«Świadek Konstantyn Mojsiejew składał zeznanie pod różgami, a świadek Michaiła Titowa zmuszono do zeznań biciem, wieszaniem, wystrzałami z broni palnej... Komisarz policyjny (*stanowój przistaw*) Szmielew niektórych wotiaków dręczył, odmawiając im wszelkiego napoju, aby tylko zmusić ich do czynienia potrzebnych mu zeznań. Tenże, p. Szmielew, podczas śledztwa uciekał się do pomocy jakiejś przysięgi na niedźwiedzia, wyzykując w ten sposób zabobanność ciemnego ludu».

P. G. porównywa używanie tych środków w imię sprawiedliwości, z dawnym systemem tortur, których stosowanie uważano niegdyś za niezbędne do dowiedzenia się prawdy:

«Do wnętrza lasów wiackich—mówi p. G.—widocznie jeszcze nie zawitała wieść o istnieniu praw, wzbraniających używania przy śledztwach wszelkiego wymuszania, a tem bardziej zękania się. Nie wiedzą jeszcze zapewne mieszkańcy tamtejsi, że zeznania wymuszone nie mają żadnego znaczenia i mogą tylko stać się przyczyną skrzywienia prawdy, wprowadzenia w błąd władzy i popełnienia największego z przestępstw: omyłki sądowej, skazania ludzi niewinnych».

Sędziowie śledczy i prokurator mają obowiązek kierowania śledztwem policyjnym i donoszenia władzy o wszelkich nadużyciach, jakieby przy tem mogły się zdarzyć. Tymczasem w gub. wiackiej dzieje się inaczej: prokurator nie wiedział nic o nieprawidłowym prowadzeniu śledztwa, a sędzia śledczy jednemu ze skarżących się na użyty względem niego sposób badania, kazał milczeć:

«W gub. wiackiej mówi dalej p. G.—bywa już tak, że ludzie sami siebie oskarżają fałszywie, byle tylko uwolnić się od tego systemu badania, o którym sędzia śledczy *nie mówi*, prokurator *nie wie*, a sąd okręgowy nawet nie wie, gdzie nie chce, jako o okoliczności, która *sprawy nie dotyczy*. Tymczasem nawet «Wiad. Gub. Wied.» domaga się, ze poljeja, celem wykrycia przestępstwa, uciekała się do wszystkich środków, nie pomijając nawet znachorstwa wiejskiego i jakiegos kultu niedźwiedziejego. Ten właśnie kult niedźwiedzi—kończy p. G. należałoby wykonać z gub. wiackiej, a tem bardziej z miejscowych instytucji sądowych».

«Jurid. Gazeta» podnosi to, że kilku, nieznanym nikomu, ciemnych wotiaków, zagubionych niejako w zapadłych kąciach kniej północnych, znalazło gorących obrońców między przedstawicielami najwyższej instytucji sądowej. Fakt ten pismo przedstawia, jako zwycięstwo idei humanitarnych i porównywa go ze sławnym protestem Woltera w sprawie Callasa:

«Dość zadziwiający jest zachwyt gazety z powodu—odpowiadają na to «Piet. Wiedomości»—ze dla najwyższej naszej instytucji sądowej obojętną jest rzecz, jakiego pochodzenia są oskarżenia. Czyż mogłoby być inaczej? Czy sprawiedliwość sądowna w Rosji klasyfikuje się według plebion?»

— Przed kilku dniami, w sam dzień Nowego Roku st. stylu, najważniejszy z miesięczników ruskich, «Wiadnik Jewropy», święcił 30-letni *jubilusz* swego istnienia. Znany publicysta, Grigorij Gradowski, pisząc w «Bierz. Wied.» pod pseudonimem «Gamma», tak charakteryzuje działalność organu p. Stasiulewicza:

«Rzadkość zjawiska, 30-letnie i sympatyczne organu, do którego się odnosi, kazał nam wypowiedzieć z tego powodu słów kilka. Pismo, nawet najwięcej upowaszchnione, może się przeżyć, stracić swoje znaczenie i wpływ, choćby nie zmieniło redaktora i wydawcy, jak to zdarzyło się na przykład «Otoczestwiennym Zapiskom», po wystąpieniu Bielińskiego i przed przejściem ich w fabryczne posiadanie Sałykowa (Szczedryna). Nic podobnego nie miało miej-

scą z «Wiadnikiem Jewropy», założonym przez M. M. Stasiulewicza i sześćdziesiąt lat, pod własną jego redakcją. Poczytność i wpływ «Wiadnika Jewropy» wzrastały stopniowo, w każdym zaś razie nie uległy zmniejszeniu. Dużo wokół niego się zbiegało, powstawało i ginęło, a on ciągle jeszcze utrzymuje się na tem samym szanownym stanowisku, jakie zajął w publicystyce rosyjskiej, nie wybiegając zbyt daleko w «luzjach» i w pogoni za «zurawiem na niebie», lecz za to wytrwale broniąc owych niezmiennych podstaw życia, owych «słów zapomnianych, tych wiecznie drogich ucywilizowanej ludzkości prawd, bez prysywienia sobie których smieszem jest narzyc nawet, nie tylko o jakiejś bądź roli wszechświatowej, ale wprost o tem, żeby nie pozostać zbyt daleko za przodującymi w pochodzie naroda!»...

## POLITYKA.

[Zrót oka na rok 1895].

Polityka w wielkim stylu, ta polityka, co snuje wątek dziejów wszechświatowych, nie schodziła z porządku dziennego w ubiegłym roku. Monarchowie i naczelnicy krajów demokratycznych wygłaszali mowy, wystosowywali orędzia, pisali listy własnoręczne, przesyłali telegramy o sprawach międzynarodowych doniosłości pierwszorzędnej; ambasadorowie nadzwyczajni jechdzali w arcyważnych miastach, ministrowie spraw zagranicznych odbywali konferencje osobiste, dyplomacja rozwijała czynności gorączkową, w parlamentach rozprawiano o sojuszach, kompensatach, pokoju i wojnie...

Gdy zaświtał rok 1895, japończycy wjedli się już tak głęboko w olbrzymie cielsko chińskie, iż zapanowała ogólna obawa, by nie spotyli go całkowicie i, opaszysy się w tak straszliwy sposób, nie stali się groźną dla całego świata cywilizowanego potęgą. Odczuł to wrażliwy a czujny cesarz Wilhelm i, zanim jeszcze przyszło do rokowań pokojowych między walczącymi, już dał zwycięzcom przyjacielską radę w Tokio, by tam pamiętano, iż umiarkowanie jest największym z przymiotów politycznych. Skoro zaś ogłoszone warunki pokoju, zawartego w Simon-Sekko, udowodniły, iż rada owa nie poskutkowała należycie, energiczny monarcha nowe trójprzymierze z niezwykłą szybkością stworzył i znów radził tylko umiarkowanie, ale radzie przyjaźnej tyle już powagi nadał, iż zwycięzca, jakkolwiek tryumfami swemi odurzony, bez oburzenia, bez szemrania, bez wahania się prawie, woli trzech mocarstw się poddał i rezygnował z najsmaczniejszego kęsa łupu, następnie zadowolnił się skromnym wynagrodzeniem pieniężnym za ową rezygnację, a koniec końców zobowiązał się solennie nie upierać się nawet przy wpływie na sprawy koreańskie. Bezpośrednie jednak skutki tej inter-

wencji, doniosłe same przez się, schodzą na plan dalszy wobec faktu zespolenia w tym wypadku usiłowan francuzkich z zabiegami niemieckimi. Pokrzywdzona w r. 1871 Francja poszła tu ręką w rękę z Niemcami, co zabrały jej 5 miliardów i dwie najpiękniejsze prowincje, których ludność i dziś jeszcze ku tamtej stronie Wogezów załośnię wzdycha! Udowodnioną została w ten sposób możliwość wspólnej akcji dwóch najpotężniejszych państw Europy zachodniej — co dotychczas za chimere uważano. W antagonizmie francuzko-niemieckim widziano czynnik, stale paralizujący działalność na zewnątrz stron obu; Anglja i Włochy budowały na tym antagonizmie niejedną śmiały plan, niejedno ważne, wiele obiecujące przedsięwzięcie. I oto okazało się, iż antagonizm ten nie przeszkadza zgodnemu działaniu, skoro tego wymaga interes obopólny lub gdy zrzeczność dyplomatyczna moc tego uczucia choć na chwilę zażegna.

W stosunkach z Turcją wyraziła się niewidziana dotąd harmonija całej Europy wielkopañstwowej. Wszystkie mocarstwa, którym, na mocy traktatów paryzkiego i berlińskiego, przysługuje prawo opiekowania się losem chrześcijan, podległych berlińskiemu, działały jednoznacznie i uzyskały od sultana wszystko, co w danych okolicznościach uzyskać się dało; przedewszystkiem zaś wyleczono tak Abdul-Hamidą, jak i ministrów jego z obłędu, iż wzajemna nieufność i egoistyczne dążności mocarstw zawsze pozwolą znęcać się dziezy muzułmańskiej nad chrześcijanami. Jest to wielki postęp w traktowaniu sprawy wschodniej — dla czego jednak trzeba było tak hojnego rozlewu krwi armeńskiej, by zdobyć to przeświadczenie!... Złobyto, co prawda, przytem i inne, donioslejsze może — mianowicie, iż dziś zadne z mocarstw europejskich nie kuszą się niecierpliwie o sukcesję turecką i utrzymanie pokoju uważa za nabytek, o wiele cenniejszy od najładniejszej z ziem półkuli północnej.

Sprawy ormiańskie i usiłowania sześciugabinetów, by ocalić Turcję od upadku, a jednocześnie zmusić rząd turecki do zreformowania swej administracji, skupiały jeszcze na sobie uwagę dyplomacji i statystów, gdy ważne, bardzo ważne wypadki na innej półkuli ściągnęły na się oczy europejskiego świata politycznego. Nie potrzebujemy chyba dodawać, iż mamy na myśli wmięszanie się Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej do sporu między Anglią i Wenezuelą o linje pograniczną w Gujanie. Tak brzmiące orędzia prezydenta unji, jak postawa kongresu, decyzje przyjęte w jego w łonie, narzeczcie wybuch anglofobji na całym niemal obszarze Nowego świata — zadaly

potężny cios moralny międzynarodowemu stanowisku dumnego Albionu, a jak namacalnie skutki takie ciosy moralne za sobą prowadzi — posiadamy już d. wód wymowny w zachowaniu się cesarza Wilhelma wobec awantury angielskiej w Transwaalu. Bądź co bądź, istnieje najformalniejsza w świecie konwencja z r. 1884, między boerami a rządem angielskim zawarta, mocą której Anglja cieszy się pewnemi prawami protektoratu nad Transwaalem. Nie wystosowałby więc cesarz Wilhelm swego telegramu do prezydenta rzeszypospolitej transwaalskiej, gdyby go nie natknął do tak lekceważącego względem Anglii kroku przykład p. Clevelanda.

Dwukrotnie ugodzony tak dotkliwie, stary lew brytański zasłuży na opinię lwa zgrzybiałego i narażony będzie na wierzgania pod swoim nosem najgłupszych ze zwierząt, skotnie podnieście się i nie ryknie tak imponująco, by orędzie Clevelanda i telegram Wilhelma II poszły w zapomnienie.

Ex...

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Nowa burza, wywołana zamieszkami w Transwaalu, dzięki wiadomościom uspokajającym, które nadeszły w ciągu dni ostatnich, niezysła się znaczenie. Prezydent rzeszypospolitej boerów, Krueger, oświadczył się z zamiarem wydania rządowi angielskiemu wszystkich więzionych do niewoli angiłków, wraz z przywódcą oddziału, d-r'em Jamesonem, zbudowanego nielasto transwaalskie, Johannsburg, na którego wezwanie wyruszył oddział Jamesona, poddało się rządowi, a jego ludność, składająca się przeważnie z angiłków, została rozbrojona przez boerów. Na rozkaz królowej gubernator Kapsztadu przesłał do prezydenta Kruegera następujący telegram: «Mam zaszczyt dotrzeć, że jej królewska mość z zadowoleniem dowiedziała się o pomyślnym postanowieniu wydania jeńców w ręce rządu królowej. Krok ten zaszczyt panu przynosi i przyczyni się do utrzymania pokoju w Afryce południowej, oraz zgody pomiędzy rasami holenderską i angielską, co tak niezbędne jest dla dalszego pomyślnego rozwoju». Sporna kwestja zwierzchnictwa Anglii nad rzesząpospolitą boerów prawdopodobnie załatwiona również zostanie przez bezpośrednie porozumienie się stron zainteresowanych, gdyż, jak zapewniła «Times», rząd angielski nie zgodzi się na wszelkie propozycje zwolnienia konferencji europejskiej w sprawie Transwaalu. Telegramy rozlosły po całym świecie wiadomości o niezadowoleniu, jakie wzbudził w Anglii telegram cesarza Wilhelma do prezydenta Kruegera: szykanowano Niemców, zamieszkałych w Anglii, obrazano publicznie osobę cesarza niemieckiego, wreszcie nawoływano do zbrojeń się. Śnać objawy te zaniepokoiły rząd, skoro angielskie ministerstwo spraw zagranicznych uznało za stosowne ogłosić wyjaśnienie, że telegram cesarza Wilhelma wysłany został pod wpływem chwilowego rozjątrzenia. Wyjaśnienie to upoważnia do wniosku, że rząd niemiecki uważał za stosowne przeprosić Anglię. Wedle doniesienia «Daily Telegraph», cesarz Wilhelm otrzymał własnoręczny list od królowej Wiktorji, w którym babcia swemu wnukowi ostro wyrzuciła treść telegramu do Kruegera. Cesarz miał odpowiedzieć, że nie było nigdy jego zamiarem obliżyć godności Anglii. Datenni-

ki francuzkie nie bez zadowolenia mówią o wystąpieniu cesarza niemieckiego. Praca polityka oświadcza się również za najwzrostym zwrotem polityki niemieckiej, stwierdzając, że kwestja transwaalska ogromnie się oobstrzyła przez wmięszanie się cesarza niemieckiego. Dzienniki austriackie nazywają krok cesarza Wilhelma zbyt arbitralnym, co najmniej, przedwczesnym.

Francja. Prezydent gabinetu radykalnego, Bourgeois, wygłosił w Ijonie mowę, w której oświadczył, że w polityce zewnętrznej rzeszypospolita potrafi utrzymać się przy ustalonych poglądach, dawnej przyjaźni i ciągłości ruchów politycznych. Francja, zdaniem p. ministra, zdobyła sobie na nowo stanowisko przynależne wobec innych mocarstw pierwszorzędnych i dała gwarancje stałości wielkiemu narodowi, który zawarł z nią sojusz. W Paryżu na cmentarzu Père-Lachaise, nad grobem Blunquiego, zebrał setki ludzi, złożony przeważnie z socjalistów. Policja sprzeciwiła się energicznie rozwinięciu czerwonych chorągwi, co wywołało niezadowolenie w prasie radykalnej i socjalistycznej. Paryzka kronika kryminalna wzbogaciła się nowym głośnym skandalami. Niedawno umarł w szpitalu wojennym Max Lebandy, miljoner, znany w świecie giełdy i zabawy. Lebandy, jakkolwiek niebezpiecznie chory, nie został zwolniony od służby wojskowej, gdyż w niektórych dziennikach uderzono na alarm, że miljonerowi wszystko wolno, że choroba Lebandy'ego jest udana. Gdy nieszczęśliwy miljoner zmarł w szpitalu, okazało się, że był on oficerem zgrań szantazystów. Na czele jej stał niejaki Westheimer hr. de Asti, wleczbia uczestnik w aresztowaniu jednego ze współpracowników «Figara», Rosenthal, używający pseudonymu Jacques Saint-Cère, Frank de Clery, redaktor dziennika wojskowego «Echo de l'Armée», pani Severine i kilka innych dziennikarzy. Czł. sami są też podobno poszlakowani o szpiegowstwo.

Włochy. Z teatru wojny w Abisynji otrzymano nader poważne wiadomości. Negus Menelik połączył się ze swoimi wasalnymi rasami i obległ fortecę Makalle, brońnią przez jeden bataljon wojska krajowego i 150 włochoń, pod dowództwem majora Galliano. Kilka szturmów włości odparli zwycięzko, przewyżniając napadającym wielkie straty w ludziach. Podobno, podczas jednego z tych szturmów, zabity został nader wybitny wódz abisynijski, Ras-Mangassa Galliano awansowano na podpułkownika. Mimo to, sytuacja włochoń nie przestaje budzić pewnych obaw. Pod Makallą, obleganą ze wszech stron i pozbawioną nawet wody, stoi około 60 tys. nieprzyjaciół. Przyjazny dotąd włochołm król Gudsamu, na którego wiele rachowano, przeszedł na stronę Menelika i znajduje się w jego obozie. W dodatku abisyniacy mają na widoku jeszcze jednego groźnego sprzymierzeńca, mianowicie derwiszów sudańskich.

Niemcy. W parlamencie toczą się rozprawy nad reformą giełdową. Minister handlu, Berlepsch, oświadczył, że nowe prawo nie powinno krępować transakcji handlowych, nikt bowiem nie lekceważył użyteczności giełdy. Należy wszakże położyć kres wyraźnym nadużyciom i usunąć z giełdy ludzi, operujących na grze swojej egzystencji. Porządkowanie potrzebne jest również w handlu zbożowym, zgodnie z zasadą jednolitości, a nie sprzeczności, interesów producentów i konsumentów. Wogóle rząd i w tym wypadku powołuje się chęcią bronięcia publiczności od wyzysku. Najnowsze telegramy głoszą, że ks. Bismarck, zaproszony osobiste przez cesarza na obchód czterdzielatkowego jubileuszu ogłoszenia cesarstwa niemieckiego, nie przybędzie do Berlina.

Austria. Węgierscy ministrowie powrócili z Wiednia do Pesztu, rokowania jednak w sprawie odnowienia ugody ekonomicznej Węgier z Austrią nie donajają żadnej przerywy i prowadzone będą w dalszym ciągu piśmiennie. Dotąd wszakże niewiadomo, o ile uda się doprowadzić ugody do pomyślnego końca, gdyż na razie porozumienie napoty-

kać się zdaje na większe trudności, niż się tego spodziewały austriackie sfery rządowe. Na konferencji ministerjalnej w Wiedniu doszło podobno do porozumienia w kilku tylko punktach podrzędniejszej wagi.

**Bulgaria.** Ks. Ferdynand Koburski, wyjeżdżając zagranicę, ogłosił proklamację, w której oświadcza, że wyjazd jego spowodowany został sprawami familijnymi. Obojętny został sprawami familijnymi. Obojętny został sprawami familijnymi. Obojętny został sprawami familijnymi.

**Korea.** Wedle pogłosek, komunikowanych z Seul, japończycy smusili króla korejskiego do opuszczenia pałacu. Tron ma posiąść jeden z młodszych księząt. Dwóch korejskich królów. Tymczasem, wedle wieści, otrzymanych w Londynie, królowa koreańska żyje. Miała ona w przebraniu uratować się ucieczką.

**Stany Zjednoczone.** Dziennik «World» donosi, że w Wenezueli ogłoszono stan wyjątkowy. Rząd republiki uwzględnił wiele osób wybitnych, podejrzanych o zamiar obalenia rządu obecnego, z prezydentem Crespo na czele.

**Japonja.** Parlament większością 70 głosów odrzucił projekt adresu, w odpowiedzi na mowę tronową mikado; w projekcie tym wyrażone było niezadowolenie z powodu ustąpienia polw. Hiatsungskiego.

**Kuba.** Nadchodzą wiadomości o przygotowaniach rewolucyjnych w Portorico. Powstańcy spalili trzy wale, leżące w blizkości Hwanany.

**KRONIKA POWSZECHNA.**

> Czerniowiecka «Gazeta Polska» pisze: «Donosił mi swego czasu o wizycie rosyjskich oficerów granicznych, złożonej oficerom pułku huzarów, stojących w Bojanach. Obecnie dowiadujemy się, że oficerowie tegoż pułku w pierwszych dniach grudnia rewizytowali swoich rosyjskich przyjaciół w rosyjskiej Nowostelcy. Goście węgierscy, w liczbie 14, przybyli tam, bądź koleją żelazną, bądź też sankami i wzięli udział w zabawie z tańcami, urządzonej przez rosyjską straż graniczną. Do tańca grała wojskowa orkiestra czerkaska, sprowadzona z Chocimia. Bawiono się wybornie, jeno trochę było kłopotu z czardasem. Muzyka grać go nie umiała, a żony rosyjskich oficerów nie umiały tańczyć. Wprawdzie na przedce odbyto małą próbę, lecz kiedy przyszło do popisu, panie urządziły dezercję z tanecznego koła. Pomimo tego niepowodzenia narodowej choreografii węgierskiej, bawiono się zresztą wesoło i kordjalnie do godz. 6 rano».

> Dzienniki ruskie podają na 18,000 liczbę żydów, pochodzących z państwa rosyjskiego, a przybywających obecnie w Now-Yorku; z tej liczby 10 proc. stanowią emigranci z gubernii kijowskiej, podolskiej i wolińskiej. Większość tych emigrantów ma się nieźle, gdyż przybywają do Ameryki zawsze z pewnym zasobem pieniędzy.

> «Neues Wiener Tageblatt» podaje sensacyjną wiadomość z Londynu, że niechęć względem Niemców wrosła w Anglii ogromnie. Anglii domagają się nawet wykreślenia cesarza Wilhelma z listy floty angielskiej i pozbawienia go wszystkich posiadanych przez tytułów honorowych angielskich. Bristolskie domy handlowe kryją stosunki z firmami niemieckimi.

> Profesor Virchow, na przedstawienie ministra spraw zagranicznych, Berthelota, został mianowany komandorem legji honorowej, z okazji stoletniego jubileuszu instytutu francuskiego. Wiadomość ta wywołała w Niemczech wielkie wstrząśnienie.

**WIADOMOŚCI DWORSKIE.**

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, Najjaśniejsza Cesarzowa Aleksandra Teodorówna, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, oraz Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajewną i Olgą Aleksandrowną, w dniu 30 grudnia przenieśli się racyli na mieszkanie do Petersburga.

Mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu: d. 2 b. m., minister-rezydent przy dworze Jego Świątobliwości, szambelan, rz. r. st. Izwolskij, a d. 3 b. m. generał-gubernator irkucki i dowódca wojskami irkuckiego okręgu wojennego, generał od infanterji Goremykin. Tegoż d. 3 b. m. mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie: opiekun honorowy, jen. lejtnant von Wahl, koniuszy Dworu, margrabia Wielopolski, i minister-rezydent przy dworze papieżkim, szambelan rz. r. st. Izwolskij.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× Nagrody noworoczne. Noworoczny Nr. organu urzędowego ogłasza, w liczbie innych, następujące nominacje i nagrody:

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz zatwierdzony został na stanowisku prezesa Rady Państwa na r. 1896. Przewodniczącym w departamentach teje Rady na pierwsze półrocze r. 1896 powołano: w dep. praw — sekr. stanu, rzeczn. rad. tajnemu Ostrowskiemu; w dep. spraw cywiln. i duchown. — sekr. stanu, rzeczn. rad. tajnemu Stojanowskiemu; w dep. ekonomicznej skarbowej — sekr. stanu, rzeczn. rad. tajnemu Solskiemu. Senatorowie, radcy tajni Szamszin i Terner mianowani członkami Rady Państwa. Przewodniczącym w departamentach Senatu rządzącego przeznaczono na rok 1896: w dep. 2 — senatorowi Jospowiczowi, w dep. 3 — senatorowi Gerardowi, w dep. 4 — senatorowi, rzeczn. rad. tajnemu, sekr. stanu Selifontowowi, w dep. 5 — senatorowi Piatnickiemu, w dep. heroldji — senatorowi, generałowi piechoty, Anuczynowi. Senatorowi Deyerowi polecono przewodniczyć w komisji specjalnym Senatu, rządzącym przestępstwa stanu. Członek Rady Państwa, baron Włods. Mengden, oraz profesor, zarazem członek cesarskiej akademji sztuk pięknych, Ajcasowski — mianowani rzeczywistymi radcami tajnymi, ostatni za długoletnią wybitną działalność artystyczną. Członek konsultacji przy min. sprawiedliwości, Krasowski — mianowany starszym prezesem izby sądowej w Charkowie; p. o. wice-dyrektora dep. poliiji, Wojtow, — wice-dyrektorem tegoż departamentu; pomocnik oberpoliimajstra m. Warszawy, pułk. Gresser — p. o. oberpoliimajstra tamże, pomocnik sekr. stanu przy Radzie Państwa, Ruchow — p. o. sekr. stanu przy dep. ekonomicznej skarbowej w teje Radzie. Starszy prezes izby sądowej w Kijowie, Kusmiński, prokurator przy takiej izbie w Warszawie, Turau, i p. o. towarysza prokuratora naczelnego przy kryminalnym kas. depart. Senatu, zawiadujący osazową komitją przy min. sprawiedliwości,

rozpoznającą specjalne sprawy kryminalne, Dobryński — mianowani radcami tajnymi.

Otrzymał dekoracje:  
Ord. św. Aleksandra Newskiego: członek Rady państwa, ochmistrz Dworn, senator Abaza, wice-minister spraw wewnętrznych Niekludow, pomocnik zawiadującego interesami komitetu ministrów Scholts.

Ord. Orła Białego: senator, rad. tajny Karol Garkiewicz.

Ord. św. Włodzimierza kl. II: członek Rady państwa Anastazjew i kurator kijowsk. okr. naukowego Włodzimierow-Ziernow.

Ord. św. Anny kl. I: Członek konsultacji przy min. sprawiedl. Nakielski i dyrektor muzeum Cesarskiego Towarzystwa sachęty sztuk pięknych Grigorowicz.

Ord. św. Stanisława kl. I: urzędnik do szceg. porucz. przy min. spraw wewn. Waszkiewicz, rektor Cesarskiego uniwersytetu w Wars. Kowalewski, profesor tegoż uniwersytetu Wolfring, nacelnik archiwum główn. akt dawnych w Wars., sarasem profesor uniwers. warszawsk. Pawiński i prezes sądu okr. w Saratowie Borkiewicz.

Ord. św. Włodzimierza kl. III: pod-prokuratorowie przy izbach sąd. w Odessie Bogucki i w Wars. Ruszkowski, wice-prezes sądu okr. w Woroneżu Bystrzyński i członek sądu okr. w Moskwie Jagiello.

Ord. św. Włodzimierza kl. IV: członek izby sąd. w Saratowie Zaleski, prokurator przy sądzie okr. w Katsisie Zukowski, wice-prezes sądu okr. w Humanu Niezabytowski i członek sądu okr. w Penzie Dąbrowski.

× Zarząd sprawami ministra spraw wewnętrznych, po zamianowaniu towarzyszem ministra r. t. Niekludowa, rozdzielonym został, jak pisał «Moskowsk. Wied.», między nim a r. t. Dolgowo-Saburowym w sposób następujący: departament poliiji, specjalny korpus żandarmierji, departament gospodarczy, lekarski, komitet weterynaryjny, rada lekarska, departament spraw duchownych obcych wyznań i centralny komitet statystyczny będą pod kierunkiem r. t. Niekludowa, pod jego też władzą pozostawać będzie komitet techniczno-budowlany; departamentem zaś spraw ogólnych i wydziałem ziemiańskim zawiadywać będzie r. t. Dolgowo-Saburow.

× Praca nocna. Z mocy art. 122 ustawy przemysłowej (wyd. z r. 1893) minister skarbu, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, zarządził: 1) że praca nocna kobiet i wyrostków w zakładach, w których przerabiają się juta i konopie, oraz w tych zakładach, w których nie prowadzono dotąd pracy tego rodzaju, nie może mieć miejsca i w przyszłości, i 2) w tych zakładach powyższych, w których praca nocna kobiet i wyrostków była dozwoloną dotąd, praca ta musi ustać przed zawarciem przez fabrykantów nowych umów z robotnikami. (Święta Wielkiejnocy r. b.).

× Zabezpieczenie biletów kredytowych. Ogłoszony został następujący Najwyższy ukaz do ministra finansów: «Uznawszy za dobre, w skutek przedstawienia Pańskiego, roztrząśnietego w specjalnym komitecie, powiększyć fundusz wymianowy na zabezpieczenie znajdujących się w obgu biletów kredytowych państwowych stałych emisji, rozkazujemy: przelać do funduszu z należącego do skarbu państwa złota pięćdziesiąt milionów rubli nominalnych i zmniejszyć bezprocentowy dług skarbu państwa za bilety kredytowe o taką sumę».

× Pogłoski. Podług doniesień pism petersburskich, hr. Tohl, gubernator peters-



buraki, ma otrzymać inne, a prof. Aleksiejenko wyższe stanowisko. Mówią również o bliższym mianowaniu dyrektora Banku państwa p. Plekne na towarzysza ministra skarbu, a p. Kazi na członka Rady państwa.

× Czynnici Banku wrocławskiego — według doniesienia «Birr. Wied.» — mają być wkrótce rozciągnięte na gubernie nadbaltyckie.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bal roczny, na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się w niedzielę, d. 14 b. m., w sali zebrań szlacheckich («Dworiańskie sobranje»). Zabawa ta, która wyrobila sobie trwałą tradycję świętą, zapowiada się w sezonie bieżącym jeszcze lepiej, niż lat poprzednich, gdyż w krótkim karnawale tempo życia towarzyskiego zazwyczaj silniejszym bije tętnem. Wątpliwość nie ulega, że olbrzymia sala balowa zaroi się, jak to zawsze dotąd bywało, tłumem, który na «balach polskich» odznacza się specjalną umiejętnością łączenia wytworności ze swobodą. Towarzystwo więc dobroczynności nie powinno zawieść się w swych oczekiwaniach i zaspokoić swoje fundusze, tak szczupłe w porównaniu z ogromnymi, zwłaszcza podczas zimy, potrzebami biedaków, którzy nie tylko często nie mają kawałka chleba i dachu nad głową, ale i pracy nawet znaleźć nie mogą. Bilety imienne otrzymywać można u następujących pań- opiekunek: B. Czechowicz (Znamienka, 12), L. Czeczott (Mojka, 126), J. Gorajskiej (Newski, 108), K. Ignatowicz (Petersb. str., Bolszoj prosp., 27—1), M. Małaszewskiej (Admiralcijsk. nabier., 12), A. Małachowskiej (5 rota Izmajłowski. pułku, 11), H. Piltz (Jekateryński kan., 82), E. Hylskiej (Sadowa, 120), W. Sędzikowskiej (Fontanka, 97), N. Spasowicz (Nikolajewna, 47), K. Wojnickiej (Kiroczna, 30), L. Wołowickiej (Newski, 82), S. Zwolińskiej (ul. Glinki, 9), J. Żuk (Puszkińska, 14), oraz w zarządzie Towarzystwa (34 gods. 1 do 5 popołud., Newski, 32—34).

= Józef Hofman szereg sześciu występów na estradzie koncertowej zakończył w Moskwie, gdzie d. 21 grudnia zachwycił i podbił sobie na zawsze słuchaczy; osoby, które były na tym koncercie, opowiadały nam, że takiego entuzjazmu, jak podczas koncertu, nikt w Moskwie nie pamięta. Nietylko znakomitym talentem, ale i czulem na niedolę bliźniego sercem obdarzony młody nasz artysta, obiecał w lutym dać koncert w Moskwie na korzyść istniejącego tam przy kościele św. Piotra i Pawła katol. Towarz. dobroczynności. Po powrocie z Moskwy, Hofman dał w dniu 3 b. m. w Petersburgu trzeci koncert, o którym krytyka miejscowa wyraża się z najwyższym entuzjazmem. Słynny krytyk, generał Cui, w «Nowostich» mówi, że Hofman przewyższa Rubinsteiną doskonałością techniki wykonania i umiejętnością panowania nad sobą, że z artystów współczesnych można postawić obok niego chyba tylko Paderewskiego i d'Alberty, że, obok techniki, znać w grze jego rozum i serce, jednym słowem, że młody artysta jest już wirtuozem pierwszorzędym. Niemniej poehlebny wypada sąd p. C. o talencie kompozytorskim Hofmana, który już teraz zapowiada się

wspaniale; dzieła bowiem, napisane przez młodocianego artystę, odznaczają się melodyjnością i uczuciem, oraz dalekimi są od nadużywania efektów technicznych. Podobnie odzwierają się i inne pisma... Wielka sala klubu szlacheckiego była 4 b. m., podobnie jak i poprzednim razem, szczerze zapełniona. Oklasków i wywoływań było bez końca. W części trzeciej zmuszono artystę powtórzyć mazurka własnej kompozycji, odznaczającego się wielką melodyjnością i misterną techniką. Po całkowitym wypełnieniu programu, tłumy otoczyły estradę i nie ustąpiły z placu, aż im ulubieniec Muz zagrał nad program kilka utworów, między innymi, z nieporównanym mistrzostwem, «Etincelle» Mozarkowskiego. W styczniu Hofman rozpoczyna tournée artystyczne po Rosji. Pierwszym ota pem będzie Ryga.

= Uroczyste posiedzenie w Akademii nauk odbyło się w dniu 29 grudnia. W sprawozdaniu z działalności rocznej Akademii znajdujemy wiadomości, że skończono już druk pierwszego zeszytu «Słownika litewsko-rusko-polskiego» braci Juszkiewiczów, wydawanego pod redakcją prof. moskiewskiego uniwersytetu F. Fortunatowa. Nagrodę im. Lomonosowa Akademii przyznała profesorowi uniwersytetu warszawskiego, G. Ułjanowowi, za dzieło: «Znaczenie tematów słownych w języku litewsko-słowiańskim». Istniejąca przy Akademii komisja imienia Cesarza Mikołaja II, mająca na celu wydawanie zapomóg uczynom, literatom i publicystom, otrzymała 474 prośby, z których uwzględniono 319; stała pensję od 300 do 1,200 rs. rocznie otrzymało 19 osób, co wynosi razem 9,780 rs. rocznie, a wsparcia jednorazowe złożyły się na sumę 34 tys. rs. z górą. Pozostałe z funduszu tegorocznego 10,752 rs. mają być przeniesione na rok przyszły. W liczbie osób, wybranych na członków honorowych Akademii, znajdujemy jego świątobliwość Papieża Leona XIII i jego królewską wysokość ks. d'Aumale, dyrektora Akademii francuskiej.

= Koncert doroczny, na korzyść szkół, istniejących przy kościele św. Katarzyny d. 28 grudnia, prawdopodobnie dlatego, że wypadł w okresie zabaw karnawałowych, nie miał takiego, jak zazwyczaj, powodzenia. Strona artystyczna koncertu pozostała bez zarzutu; panie: Ratuszewiczówna, znana pianistka, oraz śpiewaczki siostry Krystman i bierały zasłużone oklaski również, jak i pp. M. Kosowski, skrzypek, Błahowidow, tenor, i bas Kleczkowski. Na koncercie był JE. ks. biskup Symon, dając swą obecnością dobry przykład katolikom tutejszym, którzy jednak nie popleszyli w takiej liczbie, jak lat zeszłych, aby kosztem drobnego wydatku zrobić i sobie przyjemność i pomódz instytucji tak pożytecznej. Zebrano dochodu tylko 680 rs., gdy tymczasem do szkółki elementarnej w r. z. przyjęto około 100 dzieciąt, które nie tylko uczyć trzeba, ale połowę z nich należy i ubrać, i nakarmić. Rada parafialna, mimo szczerych chęci i żałośnej pracy, nie może podolać wszystkim wydatkom; wobec tego więc osoby, które nie mogły być na koncercie, może zechcą złożyć choć drobne ofiary na potrzeby uczącej się w zakładach kościoła młodzieży.

= «St. Petri-Gesangverein», tutejsze Towarzystwo śpiewackie d. 7 b. m., na uczczenie 25-aj rocznicy swego powstania

da w sali zebrań szlacheckich («Dworiańskie sobranje») koncert, w którym przyjmie udział pani Sembrich, oraz pp. Sietermans (bas) z Berlina i Sternberg-Gorski (tenor). Na koncercie wykonana zostanie oratorjum Haydna «Cztery pory roku», w którym pani Sembrich nieraz już zagranicą zachwycała słuchaczy. Dla szczególnej wiadomości naszego «Kółka muzycznego» podajemy, że «St. Petri-Gesangv.» w trzecim roku swego istnienia miał zaledwie 38 członków chóru, gdy w r. z. liczba ta wzrosła do 169. O wywdwżeniu zaś chóru można mieć pojęcie choćby z ostatnich koncertów, na których wykonywano dzieła Rubinszteina, Mendelssohna, Mozarta, Palestriny i innych.

= J. F. Gorbunow, znany monologista i improwizator, zmarł w Petersburgu d. 24 grudnia. Dowcip wrodzony i umysł spostrzegawczy pozwalał mu z łatwością chwycić śmieszne lub oryginalne strony przedstawianych postaci — branych przeważnie ze sfer kupieckich i ludowych. Jako pełen humoru improwizator, nie miał sobie równego. Wszystkie dzienniki rosyjskie poświęciły mu sympatyczne wspomnienia.

= Turniej szachowy wywołał liczne i grube zakłady na zwycięstwo p. Czorgoryna. Taki zakład o 5,000 rs. stanął między p. S-nem a pewnym angikiem, który trzymał za p. Pillsburyem. Irrytacja i zdenerowanie p. S. udzielał się p. Czorgorynowi, który przegrywa partje. «Kto wie przeto, czy gracz, doprowadzony do ostateczności, nie opuści jeszcze przed końcem gry pola walki» — pisze «Grażd.»

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 stycznia.

[Z Wisły. Książka szalała, jako dzieło najpo...piśnięjsze. Mrozy. Warszawskie pluce i warszawskie żołądki. Chłopców ródzi się więcej. Gratyfikacje. Panorama. Rozszerzenie poczty. Odkryła w dziedzinie nędz warszawskich. Nowa kasa pomocy i przeczności. Literaci wyżsi nad nią. Dlaczego warszawianie tłoczą się w śródmieściu?]

+ Wisła zamarzała po raz drugi. Omyliło to rachuby właścicieli parostatków, którzy obiecywali sobie w tym roku rozpocząć kampanję o kilka miesięcy wcześniej. Podczas przerwy pomiędzy jednym a drugim zamarzeniem, zaczęły już kursować statki z Płocka do Warszawy i odwrotnie, zawczesny ten jednak zapal naszej «floty» odrazu powstrzymano. Zrobiła to inspekcja żegluga, choć mogła była również zrobić służba zdrowia, wodne bowiem przejażdżki w grudniu, na naszych, ustalona już opinia ciężających się, parowcach, są wprost: zamachem na zdrowie, a nawet życie podróżnych.

Oplakany stan naszej żegluga parowej nikomu podobno nie jest obcy. W naszej komunikacji wewnętrznej, droga wodna jest zarazem drogą krzyżową. Aby choć częściowo (czemu nie radykalnie?) temu zaradzić, na wszystkich parostatkach zaprowadzone będą z wiosną kąpiaki szalałe. Radzę nie żalować na nie papieru, piszących bowiem z pewnością nie zabraknie.

Doczekaliśmy się wreszcie mroźów i jakiej-takiej zimy. Jednego z dni ubiegłych notowano — 20° B. Napędziło to licznych gości przytulikom dobroczynnym

I domom noclegowym, filantropom zaś dało nową sposobność współubiegania się na polu dobrych uczynków. Jednocześnie obniżka temperatury poprawiła zdrowotność miasta, która w tygodniu, bezpośrednio ją poprzedzającym, nie przestawała się zbyt świetnie. Zapisano w nim bardzo znaczny procent zgonów, wywołanych chorobami płucnymi (zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc, suchoty płuc). Płuca i żołądek, to najsłabsze organy warszawianina, choć zaznaczyć trzeba, że z żołądkiem stoi już on dziś lepiej, dzięki wodociągom, zwiększonej kontroli nad targami i t. d. Natomiast zabija go podawnemu brak dobrego powietrza — czemu częściowe skanalizowanie miasta dotąd jeszcze nie zapobiegło. Ziem powietrzem oddychamy na ulicy, gorzej jeszcze w mieszkaniach i publicznych budynkach, które (z wyjątkiem wybornie wentylowanego teatru), z młodzieży naszej wytwarzają doskonały materiał na suchotników.

Statystyka ludności zapisuje też od pewnego czasu w «rubryce urodzeń» fakt niezwykły: znaczną przewagę płci męskiej nad żeńską. W tygodniu, naprzykład, o którym mowa, urodziło się chłopców 205, a dziewczynek 139. Stosunek bywa w tym razie zwykle odwrotny. W walce, którą prowadzi obie płcie na polu tak zwanego «równouprawnienia», przewaga liczebna będzie z czasem po stronie mężczyzny; choć zauważyć trzeba, że, gdy kobiet będzie mało, każda łatwo znajdzie męża, a wówczas, wraz z powodem do walki, ustanie i sama walka.

Ubiegły tydzień miły był dla pracowników wielu instytucji prywatnych, wypłacano im bowiem gratyfikację. Gratyfikacja ta w niektórych biurach i kantorach (między innymi w Banku dyskontowym), z uwagi na «ciężkie czasy», została zwiększoną, dochodząc do wysokości szóstej części pensji rocznej. Błogosławiona to była rosa dla wielu kantorowiczów — o ile spadła po Nowym roku, a nie w wigilię dnia tego. W ostatnim wypadku zbyt szybko wypilo ją słońce przelotnych «balów sylwestrowskich», którymi Warszawa witała rok nadchodzący.

Losy wielkiej Panoramy, którą maluje dla Warszawy Styka, są już zapewnione. Oryginalny ten budynek, jakiego dotąd jeszcze miasto nasze nie widziało, stawia spółka, do której, prócz dwóch kapitalistów, należy Paderewski. Ponieważ zarząd miasta nie okazywał wielkiej chęci podejmowania robót około rozszerzenia ulicy Karowej, zdawało się, że budowa Panoramy, ściśle z rozszerzeniem tem łącząca się, zostanie odłożoną *ad infinitum*. Ale zapobiegli temu sami właściciele posesji (którzy są zarazem przedsiębiorcami Panoramy), ustępując odpowiedni pas terytorjum i stawiając budynek w granicach, jakie w przyszłości będzie miała ulica Karowa. Budynek ten będzie szesnastobokiem, przedstawiającym się i zewnątrz bardzo okazale. Plan budynku przygotował p. Kozłowski; zaraz też, po zatwierdzeniu planu przez władzę budowlaną, rozpoczyna się roboty, które przedsiębiorcy spodziewają się w tym jeszcze roku ukończyć. Sam obraz będzie długi na 210 łokci, przy 28 łokciach wysokości.

Zanim plac Warecki doczeka się zbudowania szpitala Dzieciątka Jezus i łączących się z nim przemian — co wszystko przybierać zaczyna kształty afrykańskie.

go mirażu — zyska skromniejszą, ale niezawodną osobę w nowym gmachu pocztowym. Gmach ten, dopełniający całości rozległych zabudowań pocztowych, stanie na rogu placu i ulicy Wareckiej, która będzie w tem miejscu rozszerzona. Ma to być budynek okazały, kilkopiętrowy; budowa zaś jego potrwa lat cztery.

Zdawało się, że dobroczynność nasza wynalazła już i pod skrzydła swe wzięła wszystkie rodzaje nędzy warszawskiej, tymczasem ludzie, głębiej w życie miasta naszego zagląający, czynią na tem polu coraz nowe odkrycia. Tak naprzykład, pewna siostra miłosierdzia dostrzegła, że Warszawa, choć wyposażona w tak wielkie mnóstwo instytucji filantropijnych, nie posiada miejsca, w którym znaleźby mogły przytułek dzieci, kalectwem dotknięte. Równie światobliwa, jak praktyczna i energii pełna niewiasta, bez namysłu zabrała się do dzieła, aby zapomnienie owo naprawić. W krótkim czasie wydobyla ona z siedlisk nędzy około trzydziestu małych kalek, męczonki żywot wiodących, i zabrała je do siebie, to jest do zakładu, w którym służbę chrześcijańską pełni. Zakład ten, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, istnieje przy ulicy Dzielnej i służył dotąd wyłącznie kalekom-kobietom.

Na listę korporacji, zabezpieczających los swych członków samopomocą ekonomiczną, przybywa warszawska straż ogniowa. Wypracowana już i do zatwierdzenia władzy przedstawiono ustawę kasy pomocy i przeczności tych użytecznych pracowników, którzy jednoczą w sobie wszystkie przymioty, sportsmenem naszym pojedynczo przyznawane, są bowiem i dzielni, i sprężysti, i sympatyczni. Jeżeli sądzić, czytelniku miły, że o podobnej kasie pomyśleli również dziennikarze i literaci warszawscy, wyprowadzić cię muszę z błędu. *Nous autres*, specjaliści od prawienia innym moralów, sami jesteśmy nad nie wyżali...

Spotykałem się często, i w rozmowie prywatnej i w artykułach dziennikarskich, z pytaniami: dlaczego warszawianie dobrovolnie wywołują drożyznę mieszkań, tłocząc się uparcie w śródmieściu, kiedy znaczna ich część, dzięki licznym już linjom tramwajowym, mogłaby osiedlać się na krańcach miasta, a nawet pod miastem? Czynią tak mieszkańcy wielu stolic europejskich i bardzo im z tem dobrze. Otóż jedną z głównych przyczyn tego dziwnego faktu jest to, że w innych wielkich miastach okolice podmiejskie są ustroniami, pełnemi ciszy i sielskiego oruku, w Warszawie zaś służą za siedlisko i za pole operacyjne — wyrazem społeczeństwa. Najgorsze nęty, osiadające na dnie sít kryminalistycznych, i wyrzucane z nich następnie, zbierają się u nas tuż pod murami stolicy. W ostatnich czasach, ci najbliżsi sąsiedzi nasi zachowywali się tak bezczelnie i broili tak zuchwale, że musiano ustanowić silne patrole nocne w celu powstrzymania tej swawoli.

W. G.

Warszawa, 11 stycznia.

[Zazdrość i upodlenie. Sanna, Wilanów i «Lilpopy». Wspomnienie z Robinsona. Most — osobliwość. Do czego warszawiak nie ma prawa. Pogotowie ratunkowe. Stacje telegraficzne.]

+ Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Warszawa bardzo dużo brakuje, aby mogła bez wielkiej, co chwila podnieca-

nej zazdrości spogiądać na miasta inne, nieraz nawet znacznie od siebie mniejsze i biedniejsze.

Oto np. teraz mamy saunę. Dzwonki dźwięczą i kuszą. Ale wozy z ciężarami, ale tramwaje, ale stróża, smiatający piasek z trotnarów, zdążyli ją popuścić. Chciałoby się jednak w karnawale użyć kniugu. Gdzieśindziej są za miastem jakieś ustronia, w których się można zagrazać, posilić, zabawić. My mamy tylko od lat paru Willanów i to — pożałuj Boże — z rozpacy ledwie można się tam wybrać. A jednocześnie ludzie dowodzą, że, nie mając gdzie ulokować kapitałów, muszą grać na «Lilpopy».

Latem mamy «Saską Kępę» i na nią takie środki przewozowe, jakich używali przed wiekami karabowie, odwiedzając Robinsona. Później jednak ktoś już wpadł na doskonały i myśl zbudowania na Saską Kępę... mostu. Jak wszystkie jednak pomysły oryginalne i nowe, tak samo i ten stoczyć wprzód musi długą i uporczywą walkę z niechęcią konserwatyzmu; dlatego przyszłości pozostawiam odpowiedź, które z następujących po nas pokoleń most ten, nietylko w pożądaniach i wyobraźni, oglądać będzie. Przejemności na Kępie, zapewne dla uniknięcia anachronizmu, należą do tej samej epoki i stylu, co sposoby przewozu.

Zapędziwszy się, chciałem jeszcze opisać warszawskie targi, bulwary i wiele, wiele innych tajemnic syreniego grodu, ale się spostrzegam, że to nie są wypadki bieżące, lecz przeciwnie, jak najmocniej stojące, nie należą więc do korespondencji. Wracam tedy do tematów, które miałem na myśli, pisząc wstęp o zazdrości Warszawy.

Przedewszystkiem t. zw. «Pogotowie ratunkowe». Niecała zapewne Europa się domyśla, że warszawiak w pewnych porach dnia nie ma prawa dostać cholery, zżamać nogi, ani nawet udławić się kością ze szcupaka. Względnie ograniczenie tego prawa przypada na czas obiadu, kolacji i snu, bezwzględnie na godziny od 4—6, kiedy niemal wszyscy lekarze przyjmują chorych u siebie w domu. Wtedy, nietylko bez szczęśliwego i nadzwyczajnego wypadku, niema sposobu korzystać z istnienia fakultetów medycznych, ale nawet potem niepodobna znaleźć pociechy w żalach prywatnych na nieuczulłość doktorów i w głośnych oskarżeniach w «Kurjerze», bo trudno mieć pretensję do lekarza, że nie rzucił jednego pacjenta dla innego. W innych porach dnia także oczywiście można kilku z kolei nie zastać w domu. Pesymiści, odmawiający nam oryginalności, są przekonani, iż naturalna ta niedogodność nie jest wynalazkiem warszawskim, lecz musiała niegdyś trapić inne miasta, tylko jakieś ludzie potrafili z nią sobie poradzić. Jeszcze gorzej pesymiści dowodzą nawet, że to nie tak wielka sztuka i przy dosyć znacznej obfitości młodych lekarzy, bogatszych w nadzieje, niż w pacjentów, łatwo byłoby się usunąć za pośrednictwem aptek. Wazelki początek byłby dobry, bo udoskonaliłoby go doświadczenie. Myśmy jednak woleli się nie spieszyć, nie mędrkować. Za to też może dostaniemy odrazu coś wspaniałego, mianowicie «Pogotowie ratunkowe» takie, jak w Wiedniu. Co to znaczy, szczegółowo dowiedzieć się można z «Kurjera Warszawskiego», który świeżo sprawie tej poświęcił artykuł wstępny. Powiemu krótko, iż chodzi o urządzenie stacyi lekar-



skich, ze wszystkimi środkami przewozowymi i chirurgicznymi. Zajął się zaś tą sprawą hr. Przedziński, który zwlekał urządzenie podobne zagranicą, i ma zamiar zainicjować je u nas. Niemniej od kogokolwiek życzymy hr. P. i Warszawskie powodzenia; gdyby kiedyś współdziałanie prasy było potrzebne, poproszemy z niem bez wezwania. Ponieważ jednak na tym nadwiślańskim piasku wielkie projekty mają często dzieje, podobne do moata na Saską Kępę, może by należało trzymać się maksymy: *et hoc faciendum et illa non omittenda*: niechaj «Pogotowie ratunkowe» przygotowują się jak najenergiczniej, a pomimo to niech młodzi lekarze pomyślą o jakichś dyżurach nocnych i dziennych w aptekach, czy w lokalach, połączonych z aptekami telefonem. W jednej aptece można już nawet teraz widzieć ogłoszenie, zapewniające znalezienie pomocy lekarskiej w nocy. Ale tymczasem tylko w jednej.

W tymże «Kurjerze Warszawskim» spotykamy się jeszcze z jednym projektem doniosłego znaczenia. Urzeczywistnienie jego też osłabiłoby w Warszawie brzydkie uczucie zadośćci. Niedawno dowiedzieliśmy się, że Warszawa zajmuje przestrzeń 26<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wiorst kwadratowych, czyli, gdyby była foremny kwadratem, ciągnęłaby się na 5 przeszło wiorst wzdłuż i na 5 wazer. Ponieważ teraz długość przewyższa szerokość, więc odległość z różnych końców miasta do środka wynosi nieraz 4, 5 wiorst, a może i więcej. Na tej przestrzeni, przy półmilionie z górą mieszkańców, Warszawa posiada jedną stację telegraficzną i dwie filje: na Pradze i w hotelu Europejskim; prócz tego przyjmują depezo na dworcach wiedeńskim i nadwiślańskim (za miastem). Oczywiście jest to bardzo mało, bardzo za mało. Wysłać depezę trudno i odebrać trudno, bo woźny do niektórych dzielnic w godzinę nie zajdzie. Żadnych środków, przyspieszających przesyłanie i roznoszenie depezo, dotychczas nie zastosowano, chociaż to istnieje oddawna gdzieś indziej. «Kurjer» proponuje założenie filij telegraficznych na Nalewkach i w okolicy Kruczej. Prócz tego wspomina o rozwojeniu depezo na wlocypedach, o poczcie pneumatycznej. Niechby chociaż stacje powstały!

Sierp.

Warszawa, 12 stycznia.

[Italwanizowanie sprawy umarłej. W jaki sposób sprawa lombardowa rozwiązuje się sama przez się. *Patynujemy*. Wystawy. *Łdasyty*. Drogi opał].

+ Głośna przez lat kilka sprawa przeniesienia Dzieciątka Jezus umarła i pogrzebiona; reporterowie wszakże uważają za obowiązek od czasu do czasu niebomżeczkę tę — galwanizować. Bolesną jest dla nich myśl zupełnego rozstania się z tą, która przez czas długi, nawet w martwych sezonach, była dla nich pożywym bigosem — potrawą, która, jak wiadomo, bez końca odgrzewana być może. Najświeższe, zagrobowe echo tej sprawy opiewa, że obrzytnie przedsięwzięcie, od którego w chwili stanowej cofnęli się francuzi, zamierza podjąć na własną rękę magistrat warszawski. Warunki mają pozostać też same, jakie, po długich dysputach, wytarował p. Devars. Iść ma tylko o zaciągnięcie pożyczki w ilości półtora miliona rubli, których dostarczy podobno zapasowy kapitał miejski. Ha, zobaczmy.

Faktem ważniejszym jeszcze, a i bliższym też urzeczywistnienia, jest podjęcie przez pana prezydenta miasta dawnej myśli: rozszerzenia działalności lombardu miejskiego. Na początek powstać mają dwie filje w najruchliwszych dzielnicach miasta. Dotąd lombard miejski wydaje pożyczki tylko pod zastaw drogiej kruszców i kamieni, na przyszłość przyjmować ma wszelką rzecz, która jakkolwiek wartość przedstawia. Jeżeli znakomity ten projekt przyjdzie do skutku, wielce skomplikowana z pozoru sprawa lombardowa rozwiąże się sama przez się.

Mieliśmy już kilka balów korporacyjnych i mieliśmy nieuniknione «widowisko», któremu trudno dać nazwisko, to jest pierwszą maskaradę. Po za tem, bawimy się bardzo wesoło, tłumnie i hucznie — na lodzie. W Towarzystwie lyżwiarskim (dawnej Dolinie szwajcarskiej) *patynowało* któregoś wieczora, przy świetle elektrycznym, przeszło 600 osób. Urządzano nawet tańce. Cyklści, którym w porze zimowej specjalność ich nie wystarcza, idą w kierunku tym dalej jeszcze i urządzają maskarady oraz wyścigi na lodzie. Ponieważ jednak trwałość wszystkiego, co ma lód za podstawę, jest wielce podejrzana, lada dzień zatem, gdy wiatr z południa zawieje, lyżwiarskie popisy się skończą. Wówczas też młodzież tłumnie, niż dziś, ślizgać się pocznie na wskowanej posiadce sal balowych.

Wystawę umebłowań stylowych, która odbyć się miała w maju, odłożono do jesieni. Zyska ona na tej zwłoce, pozwalając zgromadzić większą liczbę okazów i rozszerzyć zakres wystawy. Innego rodzaju popis urządził zamierza Towarzystwo łowieckie, a mianowicie wystawę krajowego ptactwa i zwierząt drapieżnych.

Dziś mówił z katedry Ochorowicz o «medjumizmie». Czy słuchaczów przekonał, nie wiem; zgromadził się jednak tyłu, iu sala pomieścić mogła, a nawet podobno i nieco więcej. Organizuje się w tej chwili nowa serja odczytów na osady rolne. Z prelegentów wybitniejszych, po wiele już razy na katedrę wstępujących, spotykamy na liście: Gawalewicz, Janukowskiego, doktorów: Nussbauma i Fabiana, adwokatów J. M. Kamińskiego, Pełowskiego, Pileckiego i innych.

Jak silny i niezwalczony jest w niektórych naszych handlarzach pociąg do wyżysku, świadczy fakt, że w ostatnich dniach podnieśli oni znacznie cenę węgla, szukając pozorów w tem tylko, że przez dni kilka trwała zadyunka. Ludności biednej podwyżka ta dotkliwie dała się we znaki.

M. U.

+ Jubileusz «Biesiedy». Korespondent «Now. Wr.» p. «Niekto», poświęca w numerze 7117 kilkadziesiąt wierszy dziesięciolcemu wydawnictwa gazety ludowej «Biesieda», pozostającej od roku 1889 pod redakcją p. Logunowskiego. «Biesieda» ukazuje się 24 razy do roku i przeznaczona jest głównie dla włościan «Zabuzja», lecz rozchodzi się i po za granice Nadwiśla. W «Biesiedzie» drukują się przeważnie artykuły religijnonaukowe, w duchu kościoła prawosławnego, oraz moralno-powuczające, historyczne, przeważnie z historii przeszłości kraju zachodniego, Chełmszczyzny i Podlasia, powiastki na tle życia włościańskiego i t. d. Dotychczas zajmuje dział rolniczo-gospodarski. «Jeśli wogóle wydawać pismo ludowe» — pisze p. «Niekto» — nie jest rzeczą łatwą, to trudniej jeszcze wydawać takie pismo ruskie

w kraju tutejszym i nie łatwo zjednać popularność dla pisma pośród ludności, posiadającej długo pod wpływami litewsko-polskimi. Pomimo to liczba prenumeratorów powiększa się z rokiem każdym.

+ Klub ruski. «Dniwa. Warszawski», na zasadzie świeżo opublikowanej «Listy stałych członków klubu ruskiego w Warszawie», podaje, że cyfra członków w ciągu roku wzrosła o 55 (z 400 na 455), co stanowi 14 proc. Pierwsze miejsce, pod względem liczebnym, zajmują w klubie wojskowi — jest ich 176. Potem idą sądownicy — 67, urzędnicy administracyjni — 48, urzędnicy minist. oświecenia — 42, urzędnicy kolejowi — 18, urzędnicy kontroli — 16 i t. d. Emerytów jest 28. Nieurzędników klub liczy 15, w tej liczbie: 7 ludzi wolnych profesyj, 6 przemysłowców i kupców, oraz 2 rolników.

+ Rewizja. Główny inspektor więzień, rz. r. st. Braun, i urzędnik głównego zarządu więzień, Pokrowski, zwiedzali w d. 30 grudnia (n. s.) r. z. osady rolne w Studzieńcu i przytułek dla młocielnic przestępczy w Puszczy. Towarzystwo im przedstawiło władz miejscowych. Zwiedzający uznali oba zakłady za doskonałe prowadzone i wyrazili najserdeczniejsze podziękowanie przewodniczącemu w zarządzie, zasłużonemu profesorowi W. Miklaszewskiemu za zupełną zadawalną stan i rozwój obu zakładów. Studzieńca na w tej chwili 163 wychowanków, a Puszcza 17 wychowanek.

+ Literatura żargonowa. W Warszawie zawiązała się, jak donosi «Kurjer Warsz.», spółka wydawnictw świątecznych żargonu żydowskiego. Wydawnictwa rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, nie tylko po prowincji i Cesarstwie, lecz i zagranicę. Spółka puściła w kurs 300,000 kalendarzy, obecnie zaś wydaje komplet dzieł Juljusza Verne'a. Cyfra 300 tys. wydaje nam: się przesadzona. Mecenas literatury żargonowej w Warszawie rekrutują się przeważnie lub nawet wyłącznie wśród żydów, przybyłych w latach ostatnich z Cesarstwa.

+ Warszawskie Towarzystwo lekarskie wybrało na rok nadchodzący toż samo prezydium, t. j. prof. Ign. Baranowskiego na prezesa, d-ra Augusta Sokolowskiego na wice-prezesa i d-ra Karola Rychnińskiego na sekretarza. Na kierującego pracownią naukową obrano jednogłośnie prof. Henryka Hoyer'a. Do liczby członków zaliczono po raz pierwszy kobietę, d-rą Elżbietę Downarowicz.

+ Ku uoszczeniu pamięci b. p. Henryka Natanson'a syn zmarłego, p. Kazimierz Natanson, złożył w redakcji «Kurjera Warszawsk.» 15,000 rs. na różne cele dobroczynne; w tej liczbie 3,000 na kasę Mianowskiego, 3,000 dla Towarzystwa dobroczynności, 1,000 dla Towarzystwa przeciwbieżącego i t. d.

+ Henryk Sienkiewicz w tych dniach opuszcza Warszawę. Znakomity powieściopisarz udaje się z dziećmi do Algieru dla zdrowia syna i własnego wypoczynku i tam przebedzie resztę zimy.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 31 grudnia.

[Upadłość fabryki kortów. Kontrola nad kupcem i sprzedażą koni. «Pajaki» na bruku wileńskim].

□ Ostatnie chwile dogorywającego roku zaznaczyły się smutną nowiną o upadłość poważnej fabryki kortów w gubernii grodzieńskiej, należącej do właściciela rozległych dóbr ziemskich, które też mają uleść sprzedaży przy ogólnej likwidacji interesów firmy. Nie pierwsza to u nas upadłość interesu przemysłowego, prowadzonego przez naszych ziemian, a i tu, jak i w innych wypadkach, przyczyną niepowodzenia był brak wykształ-

cenia technicznego, niewglądanie w rachunki, czyli, inaczej powiedziawszy, zwykła nasza nieopatrność.

Celem zapobieżenia kradzieżom koni, tutejszy zarząd gubernialny rozesłał do zarządów gminnych i komisarzy policyjnych księgi kuponowe dla wydawania poświadczeń przy dokonywaniu wszelkich transakcyj na konie. Środek ten może być istotnie przyznaniem korzyści, gdyby wydano rozporządzenie, że żadnego kupna, ani sprzedazy konia nie posiada świadectwa, stwierdzającego prawo jego własności. Takie świadectwa od kilku lat wprowadzono w Królestwie polskiem.

Naczelnik pewnej instytucji, której urzędnicy zadłużyli się u lichwiarzów wileńskich, wezwał tych panów do układu w imieniu swych najbardziej zadłużonych podwładnych; usłużył finansielci zgodzili się w rezultacie za 16,500 rs. długów wekslowych wziąć... 3 tys. rubli, które też im wypłacono z biurowej kasy zaliczkowo wkładowej, przelewając na nią ściągnięcie należności od dłużników. Kiludziesięciu ludzi tym sposobem uwolniono z sieci «pajaków» miejscowych.

A. R. Z.

Grodno, 26 grudnia.

[Towarzystwo dobroczynności. Składki na pogorzeców Brześcia. Szpital. Prezydent miasta. Sprawa Pustowskiego].

Towarzystwo dobroczynności, pragnąc zebrać środki na udzielenie wsparcia przedświątecznych ubogiej ludności miejscowej, urządziło doroczną loteryję fantową. Na wezwanie prezydentki Tow., pani Batyszkowej, nadesłano w tym celu 610 przedmiotów i gotówką 1,246 rs., wieczór zaś i sama loteryja przyniosły 1,328 rs., które, razem z poprzedzającą kwotą, rozdzielono między najbiedniejszych. Na pogorzeców Brześcia zebrano do tego czasu 100,077 rs. gotówką, nie licząc ogromnej ilości odzienia i innych ofiar w naturze, wydano zaś 92,723 rs., zatem pozostało 7,354 rs. Mamy nadzieję, że z czasem Grodno otrzyma szpital, odpowiadający najnowszym wymaganiom medycyny; właśnie przybył do Grodna urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Krywcow, aby zbadać na miejscu, jak wielkich budowa nowego gmachu będzie wymagała nakładów. Sprawa ta dla naszego miasta bardzo ważna, gdyż obecnie szpital mieści się w kilku domach skarbowych, zupełnie nie odpowiadających teraźniejszemu swemu przeznaczeniu.

Po śmierci Koźmina, w dniu 18 b. m., odbyły się wybory na prezydenta miasta, na przeciąg jednego roku; o przyjęcie tego urzędu najprzód proszono p. Nahorskiego, lecz otrzymawszy od niego odpowiedź, że tylko w braku innego kandydata widziałby się zmuszonym do przyjęcia tych obowiązków, wybrano naczelnika wydziału izby skarbowej, p. Michałskiego; niewiadomo jednak, czy władza zgodzi się na jego zatwierdzenie ze względu, że zajmowałby w takim razie jednocześnie dwie posady.

W Wolkowsku niedawno p. Pustowski, syn zamężnego niegdyś obywatela ziemskiego, założył sklep kolonialny, który rozwijał się bardzo pomyślnie i wkrótce stał się solą w oku kupcom miejscowym. Po pożarze, który w maju pochłonął część miasta, dowiedziono, że ogień powstał w mieszkaniu Pust., i oskarżono

go o umyślnie podpalenie zassekurowanych ruchomości. Oskarżonego osadzono w więzieniu, przeprowadzono śledztwo i sprawa d. 21 grudnia rozstrzygnięta była przez sąd okręgowy w Grodnie; w roli świadków występował niemal cały kabał wolkowski. Pomimo ich zeznań, dla oskarżonego nieprzychylnych, dzielna obrona wileńskiego adwokata Zmacyńskiego i miejscowego Belzy tyła światła na tę sprawę rzuciła, że sędziowie przysięgli, po krótkiej naradzie, nawet samego faktu podpalenia nie przyznali i, naturalnie, uznali niewinność Pustowskiego. Znaczący w końcu należy, że Towarzystwo assekuracyjne nie uważało za potrzebne stawiać w tej sprawie w roli powoda, gdyż przeprowadzone przez jego agentów śledztwo dało rezultat, najzupełniej dla p. Pust. pomyślny.

Helota.

Poniewież, w grudniu.

[Nowa rada miejska i jej działalność. Kolej dojazdowa. Wieści z powiatu].

[Rada miejska, na której czele stoi p. Władysław Eydrygiewicz, wywiązuje się ze swych obowiązków zupełnie zadawalniająco. Ze sporządzonego przez nią wykazu dochodów miejskich okazuje się konieczność zaprowadzenia w gospodarce miejskiej wielkiej oszczędności i wyrzeczenia się wszelkich nakładów znaczniejszych, tem bardziej, że w niedalekiej przyszłości oczekiwane przyłączenie do miasta osady Mikołajowa, czyli Piaszków, leżących na prawym brzegu Niewiaży, przyczyni miastu nowych i to dość poważnych ciężarów. Nadto wypadnie miastu konieczność przyjęcia na swój koszt utrzymania mostu, przez który prowadzi najbliższa droga do kościoła. Z tego powodu rada miejska odmówiła zapomogi na urządzenie wykładów dla rzemieślników przy miejscowej szkole realnej, obliczając natomiast w przyszłości przyczynić się do założenia szkółki cerkiewno-parafialnej. Uchwalono też wydawać corocznie 500 rs. na założenie szkoły garbarstwa, oraz prosić władze szkolne o otwarcie VII klasy przy miejscowej szkole realnej.

Jesienią pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych (p. Jelowieckiego) prowadziło studia nad wytknięciem linii projektowanej kolei wąskotorowej, mającej połączyć miasteczko Głębokie (pow. święciański) przez Święciany, Uciany, Onkazy, Traskuny, Surdegi, Poniewież, Pompiany, Powsol, Sałaty, Bowsk — z Rygą. Do Witkomicza i Mitawy mają być przeprowadzone odnogi osobne. W Poniewieżu stacja pasażerska będzie wspólna dla kolei libawo-romeńskiej i nowej dojazdowej. Obywatele ziemscy, których majątki przerywać będzie nowa linja, prawie wszyscy darmo ustąpili potrzebnych pod kolej gruntów, niektórzy nawet zobowiązali się dostarczyć potrzebną ilość budulcu. Z właścicielami prawie wszędzie zawarto umowy polubowne, przyczem w pow. święciańskim płacono za dziesięcinę ziemi 80 — 100 rs., w wilkomierskim do 120, w poniewieżkim około 150. W przyszłości z Głębokiego ma być przedłużona linja do Dziławy, a z tamąd do Orzys, stacji kolei moskiewsko-brzeskiej.

Wieści z powiatu, a szczególnie dotyczące się dzierżawców, brzmią niepomyślnie. Pomimo przesilenia rolniczego, niektórzy właściciele ziemscy podnieśli opłaty dzierżawne na tej zasadzie, że obwar

gruntów uprawnych świadczył się, dzięki pracy samych dzierżawców. Inni natomiast, swłażąc właściciela majątków średnich, uwzględniając ciężkie okoliczności, obniżyli raty dzierżawne lub poczynili inne ulgi swym dzierżawcom.

W.

Kijów, 27 grudnia.

[Kasa oszczędnościowo-emerytalna dla oficjalistów miejskich. Z biur pocztowo-telegraficznych].

Na posiedzeniu I oddziału Towarzystwa rolniczego rozpatrywano projekt ustawy oszczędnościowo-wkładowej kasy dla oficjalistów wiejskich, ułożony przez specjalną, ad hoc wyznaczoną komisję, pod przewodnictwem prof. ekon. polist. Pichno. Kasa ma: 1) gromadzić oszczędności celem zwracania oficjalistom wiejskim lub ich rodzinom zaoszczędzonych kapitałów, oraz 2) udzielać krótkoterminowych pożyczek i zapomóg jednorazowych. Członkami rzeczywistymi kasy mogą być wszyscy służący i oficjaliści wiejscy pięciu obu, mający stałe utrzymanie, jako też oficjaliści rozproszonych po wsiach zakładów przemysłowych, fabryk i warsztatów, technicy, rzemieślnicy, nauczyciele, lekarze, felczerzy i t. p. Na członków honorowych będą wybierani ludzie, szczególnie zasłużyli dla kasy, a na członków-opekunów pracodawcy, którzy na korzyść ogólną lub też tylko swoich własnych oficjalistów zobowiązali się wnosić do kasy roczne składki. Dla obywateli ziemskich, dbających o los ogółu urzędników, oficjalistów i służących wiejskich, otwiera się obecnie podwójna droga działania: przez zachęcanie swolch oficjalistów do przyjęcia jaknajszerszego udziału w kasie i przez osobiste wystąpienie w roli członków-opekunów.

W naszych biurach pocztowych i telegraficznych coś się popsuło, często bowiem slychać narzekania albo na niedokładność funkcjonowania tych urzędów, albo też na niegrzeczność urzędników. Gazety tutejsze przytaczają dużo faktów, wymownie świadczących o tych przykrych dla publiczności brakach.

Orfan.

± Dubno, znajdujące się w bardzo ciężkim, finansowym położeniu i nie będące w możności opędzenia nawet niezbędnych, obowiązkowych wydatków (samo saktworowanie wojska pociąga ze strony miasta wydatek 4,000 rs.), zwróciło się o jednorazową pożyczkę z sum gubernialnych w ilości 20,000 rs., i o coroczną zapomogę skarbową w kwocie 6,000 rs. Jak się okazuje, finansowy stan Dubna jest najopłakawszym w porównaniu z innymi miastami powiatowemi guberni wołyńskiej. W Dubnie zorganizowała się ochotnicza straż ogniowa. Naczelnikiem został obrany miejscowy aptekarz, p. Hukler. Pod budowę składu narzędzi ogniowych właściciele Dubna, ka. Barjażyńska, ofiarowała odpowiedni plac w środku miasta.

± Piotrków. «Tydzień» donosi, że piotrkowska dyrekcja szczegółowa Tow. kred. ziemskiego, rozmyślając dewastatorów dóbr Wólka, w pow. n.-radomskim, poddała w tych dniach do odpowiedzialności karnej. W tym celu wszelkie dowody, oskarżające winnych o rozmyslną i uporczywą dewastację, przesłane zostały władzy prokuratorskiej.

± Żytomierz donoszą do «Now. Wrem.», że w noc, z d. 28 na 29 grudnia,

tamtejszy adwokat przysięgły Korosyński, został aresztowany we własnym mieszkaniu. Fakt ten wywarł na mieszkańców miasta wrażenie wstrząsające.

## RÓŻNE WIĘŚCI.

Dr. Zofia Daszyńska miała w Berlinie odezwać o «Ważności studiów ekonomicznych w wykształceniu kobiet». Odezwyta była niejedną wstępem do całego cyklu prelekcji, jakie p. Daszyńska wypowie w towarzystwie «Frauenwohlvereins». Nader licznie zebrana publiczność nie szczępliła dowodów umiaru naszej ekonomice, i zaraz po ukończeniu odezwy, około stu pań z najwyższych sfer towarzyskich zapisało się na listę słuchaczek przyszłych prelekcji.

Z kroniki towarzyskiej. W tych dniach w Małej Wsi, w pow. grójeckim, pobłogosławiony stał związek małżeński księżniczki Zofii Lubomirskiej, córki Tadeusza, długoletniego prezesa warsz. Tow. dobr., i Marji z hr. Zamyśkich, księżną Lubomirską, z księciem Adamem Czartoryskim, synem nieżyjącego Adama i drugiej jego żony Elżbiety z hr. Działynskich, księżną Czartoryską, właścicielką dóbr w W. ks. Poznańskim.

S. p. Antoni Henryk Kallenbach, księgarz, najprzód w Lwowie, następnie w Zytomierzu i Kamieńcu Podolskim, zmarł d. 31 s. m. w tem ostatnim mieście, w 77 roku życia. Zmarły był ojcem prof. Józefa Kallenbacha z Fryburga.

Pod miastem Melbourne, w Australji, utworzyła się kolonia polska, złożona z przesłańców stąd. W liczbie jej mieszkańców znajduje się sporo wychodźców brazylijskich.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

• Ogłoszono już pierwsze nominacje w ławie sądu więziennego, po przeniesieniu go do ministerstwa sprawiedliwości. Na stanowisko gubernalnego inspektora więziennego mianowano towarzysza prokuratora, a na nacelnika więzienia okręgowego — honorowego sędziego pokoju.

### Z SĄDÓW.

• W połowie z. m. sąd okręgowy kazański, w gub. jarosławskiej, rozstrząsał sprawę oburzającą i pod względem obyczajowym niezmiernie charakterystyczną. Z zinną krwią, z zupełnym rozmysłem i samowładną została okrutnie zamordowana przez sąsiadów i krewnych właścicielka, podejrzewana o zranienie uroku na swoją synową; własny jej syn przyjmował udział w katowaniu matki i na parę chwil przed śmiercią chciał jej plec nogi żelazem rozpozłomem. Sąd skazał winowajców na karę ciężkich robót od 6 do 4 lat. Zbrodnia ta, spełniona w odległości nie całej doby od Petersburga, o miłą od drogi żelaznej i telegrafu, tych arteryjświaty i cywilizacji, przypomina nam jedną z opowieści Orzeszkowej, p. t. «Dziurawowie».

• Długo ciągnąca się przez wszystkie instancje sądowe głósna sprawa o miljonach, pozostała po zmarłym w Krymie szlachciwie, H. Skirmuncie, zbliża się wreszcie do rozwiązania. Po dziesięciuletnich procesach, w roku ubiegłym Senat uznał za jedynych upadkobierców siostry: Katarzynę i Elżbietę Skirmuntówny i ich brata przyrodzonego, Sergiusza Skirmunta. Mimo to, sąd okręgowy symferopolski, gdy spadkobiercy zwrócili się z żądaniem wprowadzenia ich w posiadanie, odmówił ich prośbie, a ława sądowa także deczyzję tę potwierdziła. W dniu 20 grudnia r. z. sprawa ta po raz trzeci była rozpatrywana przez cywilny departament ka-

sacyjny rządzącego Senatu, który unieważnił wyrok izby sądowej odeskiej.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

•• Zdrowie Leona XIII nie pozostawia w obecnej chwili nic do życzenia. Niedawno Ojciec św. przyjmował na posuchaniu prywatnym mgra Józefa Habra, prokuratora (sekretarza) patriarchy syryjskiego w Antiochji, który mu w imieniu patriarchy doręczył album z adresem i podpisanymi duchowieństwem, dziękującego za encyklikę «Præclaræ» (dotyczącą zjednoczenia Kościoła wschodniego).

### DJECEZJE.

•• W składzie osobistym duchowieństwa djecezji wileńskiej następujące zmiany: Mianowani: ks. Jul. Raczkowski — manjorantem przy kościele Wszystkich Św. w Wilnie. Nowoświętłeni: ks. Winc. Gubiszewicz i ks. Adolf Michutewicz — wikaryuszami par. białostockiej; ks. Mat. Saydagis — wik. par. kazyński; ks. Ant. Ocickiewicz — wik. par. dąbrowskiej; ks. Izidor Strycko — wik. par. kramienińskiej; ks. Ant. Stabyszynski — wik. par. twerockiej; ks. Mich. Ahorowicz, m. t. św. — wik. par. stonimskiej. Wik. parafji worniańskiej ks. Sylw. Euszczyński — proboszczem par. hermańskiej; wik. par. krzemiankowskiej ks. Wawrz. Lesniewski — proboszczem par. Korwie; proboszcz tej par. ks. Edw. Świąckiewicz — dziekanem i proboszczem parafji Giedrojciej; proboszcz parafji Iwanowo ks. Joch. Raczkowski — wikaryuszem przy koście. św. Rafała w Wilnie; wik. par. olkienickiej ks. Jan Narzyścis — prob. par. Zalesia. Uwolniony z klasztoru grodzieńskiego ks. Ant. Grewicz — manjorantem przy kościele św. Jana w Wilnie; wik. par. stonimskiej ks. Kaz. Teżyk — prob. par. łuczajskiej; prob. tej par. ks. Józ. Ambroziak — wik. par. worniańskiej; ks. Karim. Lektutowski, po uwolnieniu z grodzieńskiego klasztoru — proboszczem par. dolhinowskiej; prob. tej par. ks. Jan Kryński — proboszczem par. ławryńskiej. Przeniesieni: prob. par. starotrockiej ks. Ant. Kulakowski i prob. par. rozańkiej ks. Jan Gaudiewicz — jeden na miejsce drugiego. Zmarli: prałat kapituły wileńskiej, asesor konsystorza, kawaler orderów, ks. Adam Koźmiński — w wieku lat 84, kapłaństwa 55; prob. par. kramienińskiej ks. Paweł Gorski — w wieku lat 63, kapłaństwa 40; prob. par. Zadzewo ks. Wiktor Buchowicz — w wieku lat 82, kapłaństwa 53. Dnia 15 października otrzymali święcenia kapłańskie następujący alumn seminarjum wileńskiego: Henr. Wojcibódkowski, Teodor Zieliński, Tad. Makarewicz, Izidor Cybulski, A. R. Z.

•• W składzie osobistym duchowieństwa djecezji smudskiej następujące zmiany: Mianowani: filjalistą w Wodoktach wik. par. w Nowem-Mieście ks. Józ. Witkus; wikaryuszem parafji w Kulach neopresbyter ks. Józ. Paszkiewicz. Przeniesieni: wikaryusz parafji: ks. Kaz. Sędrowski z Kul do Wiekoszki, ks. Ant. Piotrowski ze Srednika do Nowego-Miasta, ks. Aleks. Gurniewicz ze Skirstymonia do Sawekszki; do djece. wileńskiej administrator parafji w Wędrzagole ks. Józ. Wangul. Zmarli: ks. Józef Gauduszewicz, adm. par. w Kurkloch, lat 64; ks. Felician Bitowt, adm. par. w Bukacach, lat 63; ks. Kaz. Bojaranowicz, adm. par. w Kławanach, lat 72; i ks. Aleks. Władyczko, bernardyn, lat 64. K. K.

•• Imienny ukas Cesarzki do Senatu rządzącego miałyce pralata kapituły archidiecezjalnej miąlowskiej, protonotariusza apostolskiego i proboszcza carekosteelskiej parafji r. k. ks. Konstantego Maculewicza — członkiem kolegium duchownego rzymsko-katolickiego.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

•• We czwartek, 28 grudnia r. z., uroczystość została otwarta w Moskwie drugi zjazd profesjonalnego i technicznego wykształcenia. Zjazd, nader liczny, zgromadził przeszło 1,800 członków, którzy się weszli zjechał w oznaczonym terminie. Na otwarciu byli obecni: p. minister dróg i komunikacji, ks. Chitkow, i minister oświaty, hr. Deljanow, oraz wybitniejsi przedstawiciele administracji i nauki.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

•• Kowieńska rada miejska do preliminarza wydatków na rok 1896 wniosła sumę 100 rubli, jako zapomogę dla miejscowej klasy rysunku technicznego, istniejącej przy gimnazjum męskim, oraz także sumę na urządzenie przy gimnazjum żeńskim kursów profesjonalnych. Program sądu obejmuje rysunki ręczne i techniczne, oraz roboty kobiece; uczennicami mogą być dziewczęta, które, co najmniej, ukończyły 4 klasy w zakładach wychowawczych, podległych zarządowi instytucji Cesarzowej Marji. Opłata za naukę będzie wynosiła 20—25 rubli rocznie, a miejsce w klasie ma być 80. Przy kursach projektuje się założenie: biura, wyszukującego zajęć dla uczennic; stałej wystawy wsiadów przemysłu artystycznego, oraz biblioteki. Środków na utrzymanie kursów mają dostarczać zapomogi rządowe lub instytucji społecznych, opłata za naukę, dochód z urządzonych na ten cel zabaw, oraz ofary osób prywatnych. W.

•• Z zeszłego grudniowego miesięcznika pedagogicznego «Obrazowanie», czerpiemy kilka cyfr, informujących o stanie kształcenia elementarnego w Petersburgu. Miasto posiadało jest na 80 rewirów; w każdym z nich jest od 10—14 szkół elementarnych, w każdej zaś szkole uczy się średnio 50 dzieci. Tym sposobem obecnie odbiera jednocześnie kształcenie elementarne około 20,000 dzieci. Według obowiązującego od 1 stycznia statutu, nauczyciel religii, jeden u każdej szkoły, będzie pobierał rubli 900 za 12 godzin lekcji tygodniowo; nadto będzie bardziej usystematyzowana pomoc lekarska i środki dla rozwoju dzieci pod względem fizycznym. «Obrazowanie» twierdzi, że, jeżeli tak, jak dotąd, przybywał będzie tylko po 10 szkół rocznie, to w dniu dwuchsetletniej rocznicy Petersburga (1902) ilość szkół elementarnych, nawet przy naturalnym waroście ludności, będzie już zupełnie odpowiednią potrzebie.

•• Główna zmiany w organizacji petersburskiego instytutu leśnego, według projektu, opracowanego przez komisję, obradującą przy ministerstwie rolnictwa, polegają na dodaniu do dotychczasowego czteroletniego kursu jeszcze roku piątego, w czasie którego student, w charakterze praktykantów, pracować będą w lasnictwach rządowych, oraz na arównaniu profesorów i urzędników instytutu z profesorami uniwersytetów.

•• W miasteczku Rogowie, w pow. wilkomierskim, niedawno otwarto szkołę cerkiewno-parafjalną, która liczy już 16 uczniów, w tej liczbie 11 prawosławnych i 5 katolików.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Bocayński Walejan, 1. 78, ob. ziem. gub. lubelskiej, 6. sędzia pok. — w Warszawie, 6 stycznia. Głyszki Krzysztof — Tachlajki (pow. Janowski, gub. podolskiej). Kallenbach Antoni-Henryk, 1. 77, b. właśc. katol. w Lwowie. Później w Żytomierzu, a ostatnio w Kamieńcu-podolskim, ojciec naszego profesora nauk przyrodz. w Kamieńcu-podolskim. Kosiński Ludwik — w Charkowie. Fraus Stanisław, 1. 71, b. nacelnik wydz. mech. dróż żel. warsz.-wied. i warsz.-bydgosk. — w Kielcach, 8 stycznia. Przechadzka Ludwika, ob. ziem. pow. kolek. gub. kaliskiej, 24 grudnia 96 r. Wójt Stanisław, 1. 50 znany przemysłowiec — w Petersburgu, 5 stycznia. Rappufewski Bolesław, obywat. ziemsk. gubern. — w Jankowcach, 4 grudnia 96 r. B. rzeszowski Zofia, 1. 89, wdowa po prasie b. sądu apelat.

Król. polsk. — w Płocku, 3 stycznia. Śmieszki Ludwik. 1. 81. ob. niem. — w Wągrowie, 2 stycznia. Zągorowa Teodila, 1. 66 — w Nałcu, 23 grudnia 90 r.

**DONIESIENIA.**

Księgarnia **K. GRENDEYSZYŃSKIEGO**,  
(Petersburg, Jekateryńska 2),  
otrzymała na skład główny  
**„PRZEGLĄD LITERACKI”**  
miesięcznik, wychodzący w Krakowie pod  
redakcją  
**KAZIMIERZA HARTOSZEWICZA.**  
Przedpłata roczna wynosi rocznie 8 rs.,  
z przesyłką pocztową 8 rs. 50 k.

Założony w 1890 r.

**ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY**

w Warszawie, Marszałkowska, 45,  
d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gromadzkiego, Ka-  
plńskiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego,  
Tyrochowskiego i Winawera,

przyjmie osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako  
też ginekologicznymi, za opłatą 1 do 6 rs. dzien-  
nie za całe utrzymanie, leczenie, lekarstwa itp. (1924-25)

**J. ZIEMSKI** przenosił fabry-  
kę i magazyn  
Marszałkowska 144, róg Bystej, w Warszawie, polowa-  
jąc w wielki sposób zaprawę i alufy, kufry, walizki i  
inne przedmioty skórzane. (11094-12)

**Dom zdrowia  
lek. K. DOBRSKIEGO**

Warszawa, Aljeju Kóz. № 118. Przeznacz. dla stał  
pomoczą, wyczerpie w pokoiach oddzielnych, chorób  
wielkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (175-20)

**L. KOCH,**

Warszawa, Miodowa № 2.  
Marchand-Tailleur de Vicence. (1752)

**EKONOMISTA.**

**LIST Z KIJOWA.**

Kijów, 29 grudnia.

Wycieczki. Termin prekluzyjny. Kasa emerytalna ofcjalistów wiejskich. Maszyny rolnicze. Kontrabanda w Kijowie].

Kłeska wywłaszczeń, wisząca nad ziemiaństwem w gub. południowo-zachodnich, zredukowana została do minimalnych rozmiarów. Banki ziemskie starały się, o ile możności, ułatwiać ziemianom wybrnięcie z kłopotu, tak, że z liczby stu kilkudziesięciu majątków, wystawionych na licytację, uległo sprzedaży zaledwie osiem, z których tylko jeden większy, obejmujący przeszło 4 tys. dzies. ziemi, własność p. Leonji Cieszkowskiej.

Na ostatniem posiedzeniu oddziału spraw ogólnych i ekonomicznych kijowskiego Tow. rolniczego, p. Ign. Łychowski zdawał sprawę z czynności komisji, układającej statut kasy emerytalnej ofcjalistów prywatnych. Komisja, doszedłszy do przekonania, że narazie niepodobna stworzyć kasy emerytalnej, zaproponowała założenie kasy oszczędności i wzajemnej pomocy. Uchwalono odpowiednio zredukowany projekt statutu wydrukować dla rozdania go członkom, a dalsze debaty na czas pewien odłożyć.

Zebrałe materiały, mające posłużyć za podstawę do wyjaśnienia kwestji ocenia maszyn i narzędzi rolniczych, doprowadziły do rezultatów nadspodziewanych. Okazało się między innymi, że cała prawie Rosja posługuje się w rolnictwie maszynami i narzędziami, przeważnie wyrobu zagranicznego. Kijowskie składy rolnicze np. sprzedają wyrobów krajowych za cenę 50 razy mniejszą, aniżeli zagranicznych, które, mimo wysokich opłat celnych i transportowych, są jednakże od miejscowych tańsze, trwalsze i lepsze. Okazało się dalej, że od chwili zaprowadzenia cła w r. 1885 nie powstała żadna nowa fabryka maszyn rolniczych, a w niektórych zakładach maszyny te przestały się wyrabiać. Ostatecznym więc rezultatem ocenia wyrobów zagranicznych było podrozenie maszyn, czyli podniesienie kosztów produkcji zboża. Nareszcie kredyt bankowy na kupno maszyn rolniczych pochodzenia krajowego okazał się dla ziemian naszych zupełnie niedostępnym, z powodu zbyt licznych i skomplikowanych formalności.

Między kupiectwem kijowskiem panuje popłoch i przerażenie, gdyż w tygodniu przedświątecznym niespodzianie urzędnicy celnii opieczętowali tu kilka pierwszorzędnych magazynów, jak: Pastuchowa, Beręstowskiego, Jefimowa, Hartwiga, Zycharewa, Berensztejna; znaleziono tam podobno kontrabandę na sumę około 80 tys. rs. Zainteresowani kupcy dowodzą, że towary podejrzane nie pochodzą z kontrabandy i oskarżają urzędników o martwą formalistykę, oraz bezwzględne stosowanie ustawy, oddaną na przestarzałe].

Orfan.

**Elewatory.**

Na posiedzeniu sekcji rolnej warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu d. 1 (13) b. m. przez sekcję, p. Jeziorański, mówił o elewatorach. Opierając się na sprawozdaniu delegata rządu niemieckiego, pana Schuhmachera, który jeździł do Ameryki północnej dla zbadania kwestji elewatorów, p. Jeziorański wyraził przekonanie, że elewatory nie mogą rolnikom przynieść tej korzyści, jakiej oni się po nich spodziewali i spodziewają. Tam, gdzie różnorodność gatunków jednego rodzaju ziarna, jak pszenicy, żyta, jęczmienia jest wielka, producent przy klasyfikacji zboża skazany jest na łaskę inspektora, który decyduje o tem, do jakiego typu dany transport zboża zaliczyć. W Ameryce, gdzie elewatory były z początku wyłącznie w rękach wielkich kompanij kolejowych, rolnicy bezustannie skarżyli się na straty, jakie mieli z powodu nieodpowiedniej klasyfikacji zboża. Stowarzyszenie rolników «Farmers-Alliance» udało się wtedy do rządu, aby on kosztem swoim budował elewatory. Myśl ta natrafiła na trudności wobec autonomji poszczególnych stanów. Rolnicy zaczęli budować elewatory spółkowe, ale i ten środek do-

brym nie był, bowiem trudno było o ludzi, co by z uczciwością łączyli wiadomości i spryt kupiecki. W końcu wyjednano to, że rząd zaprowadził kontrolę nad taryfami elewatorów i ustanowił w St-Paulo inspektora, którego wyrok w sprawach klasyfikacji jest ostatecznym—lecz znów, naturalnie, inspektor ten, wobec olbrzymiej ilości próbek, rady dać sobie nie może, a tymczasem przed jego orzeczeniem zarządy elewatorów nie chcą zboża przyjmować. Wszystko to sprawiło, że podczas, gdy p. Szczerbatow na sejdzie w Moskwie oświadczył, że elewatory są główną dźwignią w handlu zboża, w Ameryce rolnicy występują przeciw nim, proponując przewóz zboża w workach. Na tej podstawie p. Jeziorański dochodzi do wniosku, że elewatory—to nowe złudzenie rolników, które w rzeczywistości nie przynosi spodziewanych korzyści.

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

**OGÓLNE.**

— Śmach peraki udzielił firmie niemieckiej, Feliks Moral, koncesji na budowę drogi bitej z Teheranu do Bagdadu. Skutkiem wysokich cel granicznych, ustanowionych przez Rosję na Kaukasia, handel perski utarował sobie nowe drogi do Europy, a mianowicie: przez Trebizondę, Tabriz, Bagdad, Kermanschah i przez Busair, Sziraz i Ispahan. Stanie się to niewątpliwie głównym traktem pomiędzy Persją a Zachodem. Koncesja została udzielona na lat 75, nadeje prawo pobierania opłat kopytkowych i utworzenia komunikacji transportowej. Feliks Moral uzyskał nadto prawo na budowę kolei parowej lub elektrycznej na przestrzeżni 10 mil. angielskich. Koncesja na nią udzielona została na lat 90. Roboty około szosy od Reest do Karwin już się rozpoczęły. Pracuje nad nią obecnie 700 robotników. Szosa będzie miała 10 stop szerokości, a w niektórych miejscach mniej nawozi.

— Komitet letowej wystawy nasion w Kijowie podaje do wiadomości pp. rolników, że termin zapisywania się do konkursu został przedłużony do 15 stycznia. Jednocześnie z okazani, na konkurs przesnacoznemi, należy nadsyłać i należność za miejsce na wystawie, jak również za przeprowadzenie prób z nasionami, a mianowicie, za próby z nasionami ziół i rs. 90 kop., traw 1 rs.; za analizę nasion buraczanych 1 rs., za mechaniczną analizę chmielu 1 rs., i t. d. Próby nasion będą się odbywać w uniwersyteckim laboratorium agronomicznem, pod osobistym kierunkiem profesora Bogdanowa.

Po skończeniu robót roku 1895 około osuszenia błot poleskich, kanalizacja będzie przeprowadzona na przestrzeni 2,780,000 dalszaty. «Świat» dodaje, że dalszy ciąg robót, które będą prowadzone nieprzerwanie w r. b. i następnym, ma na celu osuszenie 2,900,000 dalszaty.

**SPRAWY KOLEJOWE.**

— Podług powziętych przez nas wiadomości, w wydziale ministerstwa komunikacji szasły, między innymi, następujące zmiany osobiste: tech. Otton **Zelichowski**, mianowany pomocn. naceln. oddziału w służbie drogowej na kolei jekaterynosławskiej; inż. **Podgórski**, został inż. sekcji sprawozdań technicznych w dyrekcji dr. pol. zachodnich; inż. **Steyner**, zatwierdzony został jako pomocnik naceln. st. drogowej na kolei petersbursko-warszawskiej; inż. cyw. **Ludwik Paciewicz**, został naceln. dyktansu 9 rządu przy budowie syberyjskiej kolei; konduktor dróg i kom. Jan **Wisiołowski**—jako pomocnik zarządzającego warsztatami w szkole techn. kolejowej na dr. warsz.-terezpol-

skiej; inż. kom. **Chwościński**, mianowany inż. VIII kl. i prowadzącym roboty przy przedłużeniu dr. sakapskiej w Samarkandy do Andżau; inż. kom. r. kol. **Maunrowski**, ma powierzony nadzór i prowadz. robót przy budowie dr. podjazdowej ze st. Połtawa do Karólówki; inż. cyw. Roman **Niewiadomski**, zaliczony do min. kom. z prawem 3-letniego pobytu na posiadzie w Tow. dr. rjas-uralak; inż. kom. **Maliczewski**, mianow. naceln. dyktantem przy budowie dr. Perm-Kotlas.

— Istniejący obecnie departament dróg żelaznych, będzie—według doniesień «Nowosti»—znieślony, a natomiast ma być utworzony urząd do spraw kolei żelaznych, zarówno rządowych, jak i prywatnych. Zarząd ten, pozostający pod kierownictwem nacelnika, oraz rady, będzie się dzielił na oddziały: administracyjno-gospodarczy, techniczny i eksploatacyj. Projekt organizacji zarządu ma być w początku stycznia ukończony, a potem będzie go rozpatrywał Rada państwa.

— «Kurjer Warszawski» dowiaduje się o decyzji gubernatora lubelskiego w ważnej sprawie, omawianej przed kilku miesiącami w całej prasie, kolei podjazdowej **Chełm-Tomaszów**, projektowanej w celach przemysłowo-rolniczych przez miejscowych obywateli ziemskich, za inicjatywą p. Czachorskiego. Decyzja, święto przesłana p. ministrowi rolnictwa, zgadza się na kolej, ale sądzi, aby była ona zwyższona, szerokość torów, co zmienia znacznie zamiary i projekty inżynierów, gdyż koszt kolei szeroko-torowej jest bez porównania wyższy. Co do kierunku drogi, decyzja gubernatora nie robi żadnych zastrzeżeń.

— W r. b., w celu rozszerzenia operacji transportowych na drogach żel. skarbowych, projektuje się zakładanie licznych stacji miejscowych.

#### PRZEMYSŁ.

— W warszawskim oddziale Tow. pop. przem. i handlu, w sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł, miał odbyć p. Miłoj Malinowski, redaktor «Zorzy» «O naszym przemysle drobnym». Mówca, scharakteryzował cały przemysł, przeszedł do przemysłu drobnego w Warszawie, zaznaczając, że wśród rzemieślników są obracający wielkimi kapitałami, czego dowodem, że w roku 1892 wywieziono gotowego obuwia 82,218 par, wartości 12,341,950 rubli. Pogadankę swą p. Malinowski zakończył przedstawieniem smutnego stanu rzemieślników po miasteczkach, narazonych na wyzysk handlarzy. P. Szaniawski wniósł projekt zawiązania przedsiębiorstwa, które byłoby informatorem dla rzemieślników prowincjonalnych, uwalniając ich tym sposobem z rąk handlarzy. Myśl ta wywołała dyskusję, której rezultatem był projekt powołania delegacji, mającej zająć się tą sprawą.

— W pow. stonimskim, gubern. wileńskiej, założona zostanie przedziałnia winy. Kapitał zakładowy wynosi 260,000 rs. Fabrykę zakładają obywatele ziemski, Słizien, i grupa kapitalistów francuskich.

#### CHMIELARSTWO.

— «Kijewlanin» wypowiada przekonanie, że chmielarstwo rosyjskie nie ma przed sobą świetnej przyszłości i rozwija się tylko dzięki wysokim cłom ochronnym. Wobec tego, gazeta radzi plantatorom chmielnic, aby starali się o możliwie zmniejszenie kosztów produkcji i o opanowanie rynków wewnętrznych.

#### HANDEL.

W roku ubiegłym do Gdańska i Torunia wysłano z guberni Krolestwa o 80 tys. sztuk mniej drewna budulcowego, niż w roku 1894, ceny jednak towaru, nawet gorazego gatunku, wobec znacznego popytu, były w ciągu całego roku stosunkowo wysokie. Na rok bieżący przygotowano już do wywozu 600,000 sztuk drewna budulcowego, przeważnie średnich i gorazych

gatunków, skutkiem czego poszukiwany jest bardzo na dostawę własną do Niemiec materiał budulcowy dobrego gatunku.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty rosyjskiej w ciągu dwutygodniowego okresu sprawozdawczego małe zaledwie fluktuacje dały się zastrzeżoną zauważyć. Ostatecznie kurs ten stanął na poziomie tym samym, jakimśy notowali w ostatnim naszym sprawozdaniu; według bowiem świętych (wtorkowych) wiadomości z Berlina, placono tam 217 marek za 100 rubli.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 2 stycznia: *pożyteczki premijowe*: I em. — 279,50, II em. — 242,50; *listy premijowe Banku szlacheckiego* — 208,50; *akcje banków*: dyskontowego — 755, międzynarodowego — 688, ruskiego — 490, wileńskiego ziemskiego — 610, kijowskiego ziemskiego — 845, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 650, petersb.-tulak. ziemsk. — 412; *listy zast.* 5-proc. wileński — 99,25, kijowski — 100, charkowski 100,50, poltawański — 98,75, moskiewski — 100,50, Besarabsko-taurydzki — 99,75. *Giełda warszawska* d. 14 stycznia: *listy zastawne ziemskie ser.* I lit. A — 99,80, m. Warszawy I — 100,55, II — nie notowane, III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 500. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 41,50 kop., marka — 45,90 kop., frank — 87,275 kop., gulden — nie notowany. *Półimperjały*, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz sygnacje Bank państwa nabywa, przyjujnie w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

#### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** W międzynarodowym handlu zbożowym utrzymywała się przez cały ciąg upłynionego tygodnia tendencja wyrażała się w kierunku, której sprzyjały wiadomości z krajów zamorskich, donoszące, jak i wprzód, o niezbyt pomyślnych dla przyszłych plonów koniunkturach, co tem bardziej można uważać za prawie jedyny czynnik w powyższym kierunku, że popyt jednocześnie nigdzie nie przybrał większych rozmiarów i w ogólności ruch handlowy nigdzie też nie był wielki; tak bowiem sprzedawcy, jak nabywcy ziarna zachowują się wciąż wyczekująco. W szczególności: za Argentyną wiadomości nadchodzą niejednostajne; niektóre rokują obfite plony, inne znów budzą wielkie obawy o miejscowy urodzaj; Ameryka zaś, Indie i Australia już w kampanji bieżącej nie odgrywają przeważającej roli, nie mając widocznie znaczących ilości ziarna, zbywającego nad własną potrzebę, a przypuszczalnie można, że i tam plony przyszłe wiele będą pozostawiały do życzenia. W Europie dotychczas koniunktury, dotyczące plonów, przedstawiają się mniej więcej wszędzie równomiernie i pozwalają spodziewać się niezłych rezultatów. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placono: w New-Yorku: pszenicę — 78; w Londynie: pszenicę rosyjską — 84 — 88, indyjską — 84 — 85, miejscową — 84 — 96, owies rosyjski — 72 — 79, jęczmień rosyjski — 67 — 69, dunnajski — 67 — 69, miejscowy — 55 — 57; w Królewcu: pszenicę rosyjską — 75, miejscową — 1,09, żyto rosyjskie — 55 — 57, miejscowe — 82, owies rosyjski — 54 — 55, miejscowy — 70 — 79, jęczmień rosyjski — 53 — 68, miejscowy — 76 — 78; w Gdańsku: pszen. miejscową — 108, żyto rosyjskie — 57 — 58, miejscowe — 84, owies miejscowy — 75 — 78, jęczmień dunnajski — 55 — 57, miejscowy — 79 — 88; a Berlina i Marsylii wiadomości nie posiadamy. **Rynki krajowe** dla czasu świątecznego prawie wcale nie były czynne i prawie żadnych z nich niema świętych doniesień. Na

rynku warszawskim, jak wspomina miesięcznik «Gazeta Handlowa», dowozy były ograniczone, a, pomimo stosującej podaż, nabobnienie panowało słabe, żyto posokożyło o kop. 2,50 na korcu, ceny innych sboż utrzymywały się na poprzednim poziomie. Tamże w handlu mąką ta tylko została zmiana, że wyższe gatunki żytniej spadły o kop. 10 na korcu pięciopudowym. Placono: w Petersburgu: mąkę żytnią — 53 — 57; w Warszawie: (za korsec) pszen. wybor. — 4,65, żyto wyborowe — 3,45 — 3,525, owies — 2,85 — 2,70, jęczmień nie było w obrocie; w Odesie: pszen. — 65 — 80, żyto — 61 — 52, owies — 47 — 61, jęczmień — 50 — 51; w Kijowie: pszen. — 58 — 64, żyto — 40 — 43, owies — 38 — 45, jęczmień — 44 — 45; z innych punktów handlowych, z których zwykle ceny sboż podajemy, na teraz nie otrzymaliśmy wiadomości.

#### NEKOLOGJA.

Dnia 19 grudnia 1895 roku liczne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu ewangelickim w Wilnie zwłoki



#### HIPOLITA HR. PUTTKAMERA,

zmarłego 15 grudnia w dobrach swolch Koricz, w powiecie Nowogródzkim. Urodzony w 1861 r. syn Stanisława i Felicji z Kieniewiczów hr. Puttkamerów, ś. p. Hipolit pierwsze nauki pobierał w zacnym domu swolch rodziców i od dzieciństwa rokował wielkie nadzieje, których też nie zawiodł, chociaż śmiertelne przedwczesna przecięła pąso pracowitego życia w tak młodym wieku. Po ukończeniu z odznaczeniem wileńskiej szkoły realnej i Instytutu dróg komunikacyjnych, przez kilka lat oddawał się służbie rządowej. Wymagający dla siebie, cenit też ludzi według rzeczywistych ich zasług, a wśród podwładnych i kolegów swego zawodu publicznego pozostawił pamięć estowicka wybitnych zdolności i charakteru nadawczyj prawego i obowiązkowego. Po krótkim pobycie w majątku rodzowym Boleńnikach, ś. p. Hipolit zamieszkał w majątku Koricz, w stronach rodzinnych babki swolch Maryli Wereszczaków, gdzie też resztę swego krótkiego życia spędził. Tu, zajęty pracą cicha, spokojną, ale wytrwałą, rozumem wyszukanem sprzyjających mu okoliczności, wzorową administracją rozległego majątku, był wzorowym obywatelem, a u sąsiadów pozyskał ogólny szacunek i uznanie. Rozumieli bliżsi, dalsi znajomi, koleźcy i przyjaciele ś. p. Hipolita, że był to człowiek niepopolity i nie tylko obdarzony wielką inteligencją i charakterem prawdziwie męskim, ale też sercem szlachetnym i prawem. Pochodząc ze starodawnej rodziny, mającej piękne i wspaniałe tradycje, rozumiał ś. p. Hipolit, jakie ma obowiązki względem swolch współobywateli, i za co ci są mu wdzięczni. Najlepszą pamięć i ogólny żal, jakie po sobie pozostawia ś. p. Hipolit Puttkamer, niech choć trochę zmniejszą ból osiołgodnym rodzicom i rodzinie, a ziemia, na której pracował i którą kochał, niech mu będzie lekka. (3858)

1. 8.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

# DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

## Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

—

I.

Wiatr wyl przeraźliwie, spadał z wściekłą gwałtownością z gór, rozbił się na płaszczyznach i słabł, i cichł, i zamierał. Za chwilę nowe wyskakiwały zastępy, uderzały o ziemię i milkły.

Na drodze z Myślenie do Bochni, bitą drogą, para górskich koników ciągnęła pod stromą górą wielki wóz, przykryty rozpięciem na obręczach płótnem, wewnątrz wypełniony kuframi i zwojami pomalowanego płótna. Góral w serdaku i krepaciach, ubrany w gunię, przepasaną powróstem, w wielkim kapeluszu, przymocowanym rzemykami, siedział na przyczepionym do wozu koziołku, czuł fajczykę, śmigał batem i wodził bojaźliwie oczyma.

— Halny ci ugania, jak opętany i może nas zepchnąć do Raby. Szkapę słabe, buda wielga.

Spojrzał na prawo. Droga wrzyniała się krajem prostopadłej góry; u stop jej płynęła rzeka, pokryta kawałami lodu. Woda złowrogo szumiła, chłopą przeszły ciarki, odwrócił głowę. Na widnokręgu sterczały ponuro góry, kryte śniegiem. Z po za nich czarne chmury rozwijały na horyzoncie, jak armja, szeregi, idąc zwinna naprzód...

— Gdy się wydobędziemy na szczyt—gwarzył z sobą gazda—kto wie, co będzie? Chmurzyska ciemnymi płachtami zakrywają świat, wietrzysko wylatuje z pod nich i wie—szkapięta nie utrzymają budy...

Stał, zeskoczył z kozła, kamień podłożył pod tylne koło, odwiązał sznurki, którymi płótno było przymocowane do literek, ściągnął je, rzucił na koziołek, siadł, smignął batem, konie ruszyły.

— Teraz nie będziesz mi jucho rozdymał wozu!... Jakes wpadł, wypęczniales budę i kazałeś się wieść. Ja cię szelmo powiozę!... Dość mam swego ciężaru.

Nalozyl bakunu do fajeczki, skrzesał ognia, zapalił i znowu spojrzal

w stronę rzeki. Jeki wody były słabsze, lecz z większej wysokości przepaść straszniejsza.

— Kosteczek z koni by nie zostało, a drzazeg z wozu...

O sobie gazda nie myślał. Onby się gdzieś uczeplił u krzaka jatowcu i został.

Chmury czarne, jak okiem sięgnąć, spiętrzone jedne na drugie, szły groźnie. Wszędzie biało i czarno, nigdzie żywej duszy—pusto, ponuro... Konie wyciągnęły wóz na szczyt góry i stanęły, wiatr wypadł, zawył przeraźliwie, uderzył na wóz, podniósł go, upuścił—i pomknął do wody, rozciągnął się w dolinie i zamarł...



SEWER-MACIEJOWSKI.

— Gdybym płótna nie ściągnął, poszedłbym do rzeki. Bóg strzegł! Wio—wio!...

Wóz staczał się własnym ciężarem, konie przed nim galopem pedziły, góral się śmiał, pykał fajczykę i zrećnie kierował, aby nie wpaść na zator. Gdy konięta nie mogły wozowi nadażyć, skręcał w spiętrzonej śnieg obok drogi, wóz się hamował, koniki, sapiąc, odpoczywały, góral fajeczkę nakładał, zapalał i znowu rozpoczynała się djabelska jazda na złamanie karku.

Po godzinie wjechali w ludną, gęsto zabudowaną wieś. Tutaj góralowi wypadł popas. Niedaleko kościo-

ła i plebanji stała karczma z wiecznie otwartym zajazdem. Konie same do niego skreśliły. Góral okrył je płachtą, zrzucił z wozu koszę, wyladowany sianem i przyciągnął go przed szkapę. Ciężki mu jakoś, lecz był pewny, że mu ręce zgrabiąły. Konie, gdy powąchały siano, zaczęły charczeć i cofać się. Góral się przezegnał, sięgnął ręką w siano—natrafił na coś twardego. Wyciągnął czapkę i zaczął się śmiać.

— Zabaczyłem se na śmierć o chudziaku, o on ci biedajstwo schował się przed mrozem do kosza.

Kosz przechylił, siano wybrał, na chudziaka zawołał:

— Wylażcie, idźcie do izby za-grzać się, napić, otrzeźwiejcie. Chudziak nie wylaził.

— A słychacie! — huknął i szarpnął go za ramię—napróżno!

— Co u paralusza — wstajecie?!

Oparł się kolanami o koszę, pochwycił chudziaka za ramiona—wyciągnął. Chłopak leżał, jak kłoda, skulony, zimny, z zamkniętymi oczyma.

Gazda się przestraszył. Nie szło mu tyle o chudziaka, co o zandarma, sądy, wydatki... Wpadł do karczmy.

— Ludzie, chudziak mi zmarł na kość w drodze—ratujcie!

Zydówka, zydziaki, kilku chłopów wypadło z izby.

Zydówka ukłękła przed chłopcem, rozpięła mu kamizelkę, położyła rękę na sercu, słuchała.

— Nic — tylko do jegomościa z nim. On jeden go uratuje! To głowa!...

— Głowa! — powtarzali chłopcy z podziwem i szacunkiem.

— A jeśli nie odratuje?...

— To go pochował... Gazda, czy wście głupi, czy co?...

Chłop zrozumiał radę zydówki.

— Do kosza go, do jegomości—komenderowała dalej, chcąc jak najprędzej pozbyć się z karczmy umrzyka. Chłopy pomóżcie — gazda poczęstuje...

Góral wysłał sianem koszę, wsadził w niego zmarzniętego, zydówka przyniosła stary dyszel, przeciągnięto go przez uszy. Gazda naprzód, za nim dwóch chłopów, dzwigając na drągu koszę, szli na plebanję. Zydówka, stojąc w bramie, patrzyła, dziwiąc się swemu rozumowi.

Gazda stanął przed proboszczem, chłopcy w sieni zdjęli z ramion koszę.

— Proszę jegomościa, zabaczyłem o chudziaku, co go kumendanty dali do pilnowania łachów. Wypił na ten

mróz trzy kieliszki wódki, a potem ci smarsz na kość...

— Gdzie?—krzyknął jegomość.

— Tu — odsunął się, pokazując kosa.

— Łajdaku, cóżś zrobił?...

— Cóż?... a choćbym i nie zabaczył, to i czemżebym go okrył, a tu ci mróz, wiatr, jakby djabeł z czarownicą wesele sprawiali...

— Dawaj go tu!

Chłopi wydobyli chudziaka i w kancelarji położyli na sofie.

— Rozbierać go!—jegomość rzucał rozkazy, jak strzały. Otworzył drzwi od kuchni.

— Marynal Kaska! ceber śniegu, wołał gospodynię.

Dziewki wpadły z cebrzykiem, gospodyni za niemi.

— Patrz pani, chłopaka zamroził—wołał.

— A nie mówię cięgiem, że to szelmy, a jegomość się z nimi brata.

— Trzec go śniegiem z całych sił, mleka warzyć, pierzynę wygraść.

Gazda cicho, za nim chłopci cofnęli się do sieni, z sieni na dziedzińca i klusem do karczmy.

— I cóż? — spytała ciekawie dziewczka.

— Kwaterkę wódki! — krzyknął gazda. Chudziak leży sinyutki, i ani ci sił; dwie dziewczki i gospodyni trą go na umór śniegiem, żeby go jeszcze więcej ostudzić.

— No, no gazda, nie twoja głowa sądzić jegomości.

— Co mam sądzić, rad jestem, tem się pozbył utrapienia... Jeszcze jedna kwaterka wódki, pijcie kumotr, wiel...

Chudziakowi pod energicznem tarciem, krew nabiegła do skóry.

— Do łóżka — komanderował jegomość — pierzyną go przywalić i osłodzić, a gdy oczy otworzy, ciepłe mleko w niego lać.

— A cóż to za obojętność u tych chamów — zaczęła gospodyni — dziecku dać smarszną na własnym wozie. A zbyś ty, chłopaska duszo, z piekła nie wylazł.

— Co tam, chłop jak chłop, ale za to pani uratowałaś jedną duszę, zatrzymując ją w ciebie... Bóg ci tego nie zapomni.

Jegomość zwrócił się do dziewczek: — Grząć, przykrywać, owijając je szelkami i kładź na brzuch.

Gospodyni, rada z zatrzymania w ciebie jednej żywej duszy, rozochociła się.

Pod gorącemi przykrywkami chłopaczki otworzył.

Gospodyni pochyliła się ku niemu. — I jakże ci moje dziecko? — pytała cicho.

— Pić — szepnął i znowu oczy zamknął. Ciepłe mleko było gotowe, wypił, przewrócił się na bok — zasnął. Krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Nic mu nie będzie — zawołały radośnie dziewczęta.

— Nic mu nie będzie — powtórzyła gospodyni.

Wieczorem jegomość kazał przygotować winnej polewki, zbudzić chłopca i poczęstować.

— Ino mu się ślepią śmiały, a uszy trzęsy, tak ci mu smakowało, opowiadały dziewczęta w kuchni.

Nazajutrz rano Chudziak błąd, zmęczony, lecz gotów do drogi, stanął przed jegomością. Nieśmiało pocałował księdza w ramię.

— Dobrą dostałeś naukę, kto ci kazał jechać przez nasze góry bez futra.

— Dyrektorował! Oni pojechali na Kraków, mnie zostawili do pilnowania rzeczy...

— I miell sumienie! — zawołał jegomość.

— Co im po sumieniu — odparł chłopak — to nie ich towar...

— I dlaczegoż się z nimi wólczysz, ponieważś, marzniesz?

— Sztuka—szepnął na całą obrotę.

— Co za sztuka, jaka sztuka, co ty pleciesz?...

— Kocham sztukę — szepnął nieśmiało, jak gdyby się wstydził.

— Sztukę udawania, błaznowania. I ty to kochasz, głupcze?...

— Kocham — powtórzył cicho, lecz z przejmującą mocą.

Gospodyni wniosła półkwartową szklanekę kawy i krom chleba, namarówanego masłem.

— Słyszysz pani, chłopczyko dlatego zmarzło na kość, że kocha sztukę.

— Nie dziwota, młody, opętany!... Ale że te łajdaki podazytego wiatrem wypchali w ziemie na taki mróz wozem po górach...

Pogłaskała chłopca po głowie, on pocałował ją w rękę.

— Siadaj i jedz — dał rozkaz jegomość.

Chudziak mieszał łyżeczką kawę, pił powoli, zjadając chleb ze źle ukrytą żarliwością.

— Czy i z miłości do sztuki głód cierpisz?

— Wszystko razem — odpowiedział śmiejąc.

— Skończ kawę, nabierz sił — pogadamy.

Jegomość, założywszy ręce za siebie, chodził po płótnie, wyciągnętem na podłodze. Z marsowej jego twarzy wyglądała dobroć, w kąciakach ust krył się przyczajony serdeczny uśmiech; poczciwe oczy srożyły brwi siwiejące i gęste.

Chudziak pił kawę i spoglądał na wyniosłą postać z coraz większem zaufaniem. Jegomość raptownie stanął przed nim. Chłopak się zerwał na równe nogi.

— Siadaj — posadził go siłą — i gadaj od początku do końca. Zkąd — co, jak?...

— Ojciec mnie odumarał.

— Matka?

— Prowadzi dalej we Lwowie po ojcu interes.

— Masz rodzeństwo?

— Jedynek.

— Matkę stać na tyle, że cię może posyłać do szkół?

— Stać.

— A nie posyła?

— Uciekłem... — spuścił oczy i zarumieniał się.

— Nie chciałeś się uczyć?

— Uczyłem się niezle, byłem w czwartej gimnazjalnej — siódmy w klasie.

— Uciekłeś?...

— Sztuka...—zaczął.

— Głupis z swoją sztuką.

Chłopiec zamilkł.

— No, no nie gniewaj się, a powiedz, zkąd nabrałeś zamilowania do błaznowania?...

— Chodziłem do teatru—widziałem Ładnowskiego, Zelazowskiego, Zboińskiego, grałem w domu te same, co oni, role, przywiązałem się do teatru, a potem przysiągłem sobie, że i ja muszę odzwierać wielkie kreacje Szyllera i Szekspira.

— Co? co? kreacje?...

— A tak—rzekł z odcieniem dumy.

— I dla tych to kreacyj uciekłeś ze szkół?

— Hamleta, Uriela i Franciszka Moora.

— I dla tych to kreatur zawiażesz sobie świat, będziesz głupi, jak but...

— Dla nich zostanie artystą!...

Jegomość machnął ręką i wzruszył ramionami. Zrobiła się ciężka, przerywana odgłosem kroków jegomości i jego silnym oddechem.

Chłopiec sięgnął po czapkę.

— Gdzie?—spytał ksiądz.

— Do furji!

— Właśnie czeka na ciebie! Wystraszono chłopisko, że cię umroził, uciekło.

— Wygnają mnie — szepnął rozpaczliwie chudziak.

— Za co? za to, że cię łajdaki o mało co nie uśmiercili!... A niech cię wygnają, tem lepiej dla ciebie.

Chłopak posmatniał.

— Słuchaj, uszy do góry, patrz mi śmiało w oczy, chcę cię ratować — zrobię, co mogę. Odejdź cię do Tarnowa, kupię bilet, wrócisz do matki, przeprosisz dyrektora, powiesz mu, że cię opętało udawanie kreator i komedjanty... Nowy rok za pasem, zaczynasz chodzić od półroczka... Zgoda?

— Tylko proszę jegomości — zaczął chudziak i urwał.

— Kończcie śmiało, dalej!

— Ja już rok siedzę w Hamlecie.

— Więc cóż?...

— Szkoda...

— Czego?... gadaj!...

— I czasu i takiej roli. Całą umiem na pamięć.

— Głupcze, ucz się łaciny, a potem ról. On Hamlet, ha... ha!... Wiedziałem przypadkiem Hamleta w Lwowie... Chłop, jak dąb — ryczał, krzyczał... Patrzcie go, ledwo od ziemi odrósł, mleko pod nosem — Hamlet! Zastanów się, czy nie dziecko z ciebie!

Chudziak milczał.

— Opowiadaj!

Wyprostował się, zarumienił, oczy mu zaświeciły i, strojąc melancholijną minę, rzekł:

— «Słowa... słowa... słowa...»

Zrobiło się cicho. Jegomość wpatrywał się w chłopaka.

— To znaczy — rzekł — że ja trociny zębów wyrzucam.

— Nie, proszę jegomościu, to z roli. Polonjusz pyta Hamleta: Cóż czytacie, mój księżu, a Hamlet mu odpowiada: — tu wyprostował się i znowu rzekł rzuwając i zarazem drwiąco — «słowa... słowa... słowa...»

Jegomościu coś chwyciło za serce, zmienił ton.

— Nieźle ten Hamlet powiedział.

Zachęcony chudziak cofnął się ku oknu, nabral głęboko w płuca powietrza i, idąc naprzód zamysłony, roztargniony, zaczął:

«Być albo nie być! oto jest pytanie?... I coż jest większą szlachetnością serca? Znosić poeński szalejący losów, Czy się uszbroić przeciw morzu nędzy. I tak przez opór z niego wybrnąć?... Umrzeć —

Zasnąć, nie więcej!...»

Spojrzał, jak gdyby się pytał? czy ma grać dalej. Jegomość, porwany, zaciekawiony, zwołał:

— Dobrze, śmiało.

Chudziak wyciągnął ręce do Ofelji. «Kochałem was niegdyś... Nie powinniście byli mi wierzyć, albowiem cnoty nie można tak wszczepić w stary nasz pień, żebyśmy nie przestali nim trącić: ja was nie kochałem!»

...Idź do klasztoru; po co ty chciałaś mnożyć grzeszników?... Co do mnie, to jestem tak, dosyć uczciwy, a jednak mógłbym się oskarżyć o takie rzeczy, że byłoby lepiej, gdyby mnie matka była nigdy nie porodziła. Więcej ja mam na jedno skinienie występków, aniżeli myśli, które je spłodziły, aniżeli wyobraźni, aby je oblekała w kształty, lub czasu, aby je spełnić... Nie wierzę żadnemu z was! Idź swoją drogą — do klasztoru.

— DCN —

## AFORYZMY.

Co to jest znaczenie? Oszętkość, to, co zbývá jednemu człowiekowi, wystarcząłoby dla uszczęśliwienia całej ludności ulicy, na której tenże mieszka.

Carr.

## NA MARNE.

PANI MARJI KOŃCIELSKIEJ, AUTOR.

### OSOBY.

MAJOR (b. wojsk polskich).

ADAM, jego wnuć.

MATKA Adama, córka Majora.

JANIA, kuzynka Adama.

PANNA ROZALJA, rezydentka.

JAN, służący.

Rzecz dzieje się w nocy, na wsi we dworze u matki Adama.

### SCENA I.

MAJOR — PANNA ROZALJA.

(Major, w płaszczu z drogi, staje we drzwiach ogrodowych. P. Rozalja, spostrzegłszy go, kładzie się, trochę zaniepokojona).

MAJOR (niespokojnie).

Gdzie moja córka?

P. ROZALJA (wystraszona i zakłopotana).

Pod więzami w altanie

Z paniczem...

(chce się wysunąć).

MAJOR

(chwytając ją za ramię — ostro).

Stój. Mów mi zaraz, co się tutaj dzieje,

Mów mi, wacpanna.

P. ROZALJA (b. zakłopotana).

Może pannę Janię

Poprosić?

MAJOR.

Zostań. Ja chcę prawdę całą

Znać, nim tam pójdę. Pytam się wacpanny Co się tu dzieje?

P. ROZALJA.

O, panie majorze,

Sądny dzień...

MAJOR.

Słuchaj, czy ciężko jest ranny?

P. ROZALJA.

Ciężko.

MAJOR.

A teraz...

P. ROZALJA.

Milosterdzie Boże

Nad nami: lepiej mu jest...

MAJOR (odetchnąwszy).

Bogu dzięki

P. ROZALJA.

I Matce Boskiej! Ja do niej nową Odprawiam.

MAJOR.

Siada już zatem w ogrodzie?

To dobrze. Tylko, że powietrze zimne.

P. ROZALJA.

Doktor pozwolił.

MAJOR.

A jakże, tak — w chodzie

Tacza się?

P. ROZALJA.

Wodsić trzeba go pod ręce,

Z łóską do okna dowieść się nie może.

Ja się potrzebnie kole niego kręcę,

To wiem: krok zrobi — już powietrze tapie

Ustami.

MAJOR (szczęśliwy).

Tak to!

P. ROZALJA.

Tak, panie Majorze!

A do ogrodu nieść go na kamyku

Muszę na złoto.

MAJOB (po chwili — wburzony).

I z tego przedemną Sekret robili. Do krocie! To przecie Moja krew! Tąd — tąd — nadaremno: To na językach biega już po świecie, Ja wiem od obcych...

P. ROZALJA.

Z rącej o zdrowie I wiek podaszły, miało się w sekrecie Trzymać przed panem...

MAJOB.

Niesz acanna powie Poprosta, teście głowy potraccia!

P. ROZALJA.

Pani bo była, jakby jej kto młotem Dał w cieniu. Była? Jest i do tej chwili, A panna Jania! To daleko se złotem, Ze stotem sercem. Nie — ja nie zapomnę, Co się tu dzieło. Do grobowej deski! Wszystkie minuty w oczach mam przytomne.

MAJOB.

Jakże to było?

P. ROZALJA.

Ojese mój Niebiecki, Jak było? — Dawonia na drugie śniadanie. Gdzie Adas? Strzeż do celu od rana. Więc pani mówi Janowi: «Mój Janie, Idź do ogrodu — proś do stołu panna. Na to panienka: «Ja pójdę» powiada I poszła. Wraca, skrząwione rączka, Krew na sukience, twarz, jak papier, biała, Mówić nie mogła. Nasz strach! Matko Święta! Biegniemy w ogród przez klomby, przez krzewy...

Leżał na trawie, na wznak — białe oczy W niebo patrzyły — strzał posadzi w bok lewy...

Patrzą — a jemu z warg sinych się toczy Krew cienka nitka... (placze).

MAJOB (siadając, przygnębiony).

Biedne, biedne dziecko.

(Długa pauza).

P. ROZALJA (ocierając oczy).

Ano — nieznacznie!

(Po chwili).

Nie dobrą szedł drogą, Wlecznie z tą księżką francuską, niemiecką, Bo ja wiem, jaką? Oni tam ule mogą Pisać w tych księżkach samych dobrych rzeczy...

— A to potrzebne było? w oboc kraje Ten wyjeżdż? Jechad, strzechad, co tam skręca?

Francuz, czy Niemiec w tej zamorskiej szkole? Nie po tam!

MAJOB (ironicznie).

Tak się wacpannie wydaje?

P. ROZALJA.

Ha, ja tam nie wiem... Doda, że po powrocie Nawet we żniwa nie wyjechał w pole. Ślepał w dzień, w nocy... Czasem znów przy stole

(Ot, jak mu przypało) chodził po szpalernie, Myśli — a myśli, aż mu się na usze Poryły amarazaki. Żal doprawdy bierze, Bo smutny był, jak śmierć, odłudek czysty! Młody, z narzekaniem, z majętnego domu. A kto mu wintę? Mędrki, socjalisty I filozofy! Miał też wierzyć komu, Jak im!

MAJOB (stępnąc).

Coż znowa? To ma być powodem, Że się chciał zabić? Nie — tego nie bywa. Jabym rozumiał, że tam w sercu młodemu Kobieta jaka — miłoda nieszczęśliwa... Ale dla księżki?...

P. ROZALJA.

Może ja się mylę —

Leżał nie kobieta! Nie! Toż panna Jania Zjechała do nas. Myślałam przez chwilę: «Ta się odmieniła! Gdzie tam? Do czytania Uciekał przed nią, kładł się na łóżeczku, Nie spojrzął nawet! Panna, jakby kwiatek, Oczy — dwie gwiazdy, twarzyczka — jak z mleka,

Katdyby dla niej rzucał sto meczek!



MAJOR.

Ale gdy serce do Innej uleka?

P. ROZALIA.

Ha, ja tam nie wiem! Dość, że na ostatek  
Zrobił tę straszną rzecz...

(Milczenie).

MAJOR.

Prowadź mnie wacpanna  
Do niego... (zdejmuje płaszcz, który bierze  
p. Rozalja).

MAJOR (po namyśle).

Lepiej proś tu córkę moją:  
U niego nerwy są, jak struna saklanna,  
Gdybym tak angie przyszedł... ja się boję...

P. ROZALJA (wskazując do ogrodu).

Panie majorze, niosą go. W altanie

Usnął i niosą śpiącego do łóżka

(amiera ku drzwiom)

Pani tu będzie wnet. Ja idę—panie

Majorze pomóż.

Lucjan Rydel.

— DEN —

\*\*\*\*\*

JUBILEUSZ CESARSKIEGO TOW.  
LEKARSKIEGO W WILNIE.

Niewiele, gdyż dziesięciu lat tylko brakowało wileńskiemu Towarzystwu lekarskiemu, w d. 12 grudnia r. z., do obchodu setnej rocznicy swego założenia, którego pouczające dzieje godzi się tu przypomnieć.

Przed laty 90, wezwany z zagranicy na katedrę patologii do otwierającego się w owym czasie uniwersytetu w Wilnie dr. Józef Frank powziął myśl związania Towarzystwa lekarskiego w tem mieście. Aprobowany przez ówczesnych lekarzy wileńskich projekt ustawy, podpisany przez 14 najznakomitszych miejscowych powag medycznych i przesłany do Petersburga, w d. 12

maja 1806 r. uzyskał Najwyższe zatwierdzenie. W mieszkaniu Franka 11 października t. r. odbyło się pierwsze posiedzenie, na którym odczytano Najwyższy reskrypt i zarządzono wybory. Wiekopomny założyciel Towarzystwa złożył dowód wielkiego taktu i skromności, proponując, aby na stanowisko prezesa tej instytucji obrano krajowca, słynnego już wówczas autora «Teorii jestestw organicznych», Jędrzeja Śniadeckiego; sam się zaś zadowolnił tytułem sekretarza w stowarzyszeniu, powołanem przez siebie do życia, a dziś najstarszem ze wszyst-

kich towarzystw lekarskich w Cesarstwie. We 2 miesiące potem, dnia 12 grudnia 1806 r., uroczyste otwarcie pierwsze posiedzenie Towarzystwa w obecności władz i najznakomitszych obywateli kraju.

Dzieje tej instytucji, wyszłej z łona b. uniwersytetu wileńskiego i świadczącej o potrzebach i żywotności społeczeństwa ówczesnego, ściśle się wiążą z historją oświaty i cywilizacji na Litwie; w szeregu stowarzyszonych, zapisanych do t. zw. «*Liber aureus*», ciągle napotykać imiona pierwszorzędných powag lekarskich i ówczesnych przedstawicieli nauki. Pierwszy zwłaszcza okres tych dziejów najświetniej się przedstawia, wszystko bowiem, co miała Litwa najznakomitszego w świecie lekarskim, należało do Towarzystwa. Nazwiska Śniadeckich, Franków, Mianowskich, Pelikanów, Abichtów, następnie zaś Korzeniowskich, Adamowiczów i innych, ze wymienimy tylko najbardziej głośne i znane, kolejno następują po sobie na liście prezesów Towarzystwa. Działalność Towarzystwa, które przetrwało wszelkie zmiany, przyczyniała się niekiedy do postępu nauki, a zawsze niosła korzyść swemu społeczeństwu, czy to przez upowszechnienie szczepienia ospy, czy

przez powstrzymanie szerzącej się epidemji tyfusu, jak w roku 1812.

Niewątpliwe zasługi Tow. wyjednaly mu następnie tytuł «Cesarzkiego», co nastąpiło w 1819 r., po przedstawieniu Ces. Aleksandrowi I tomu I «Pamiętników Tow.». Zdziwiająca jest rzeczą, iż tak poważne grono naukowe mogło przez długi czas się obywać bez stałego, własnego lokalu, mimo, że odbywało posiedze-

nia, posiadało własne zbiory i bibliotekę. Wystarczyły mu z początku sale uniwersytetu i akademji, ale gdy tej ostatniej nie stało, ujrzało się Tow. bez przytulku, a nawet utraciło niektóre ze swych własnych zbiorów, które, wraz z innymi akademickimi, przeniesiono do Kijowa. Przenosząc się z miejsca na miejsce, w 1853 r. udało się nareszcie Tow. otrzymać w dawnych murach akademickich stały, bardzo skromny lokal, w którym się niegdyś mieściła apteka jezuitska, a następnie audytorjum farmakologiczne. Dotąd więc tu zwoluje Tow. swe



Dr. JULIAN TITIUS.

posiedzenia, tu skupiło swe zbiory, bibliotekę, liczącą 16,697 tomów, wreszcie swe archiwum, w którym się znajduje 2,480 rzadkich autografów, dyplomów i t. d., a którego najszacowniejszą pamiątką są niewydane dotąd 6-tomowe, pisane w języku francuzkim, pamiętniki Franka, stanowiące cenny przyczynek do naszych dziejów z w. XIX.

Obecnie Tow. lekarskie liczy w swem gronie 243 członków, a mianowicie: rzeczywistych 98, honorowych 58, z których połowę zagranicznych; 63 członków-korespondentów w kraju i 10 zagranicą, oraz 4 członków, nie należących do korporacji lekarskiej. Na jego czele stoi dożywotni prezes honorowy, nestor lekarzy wileńskich, dr. Julian Titius, który był obecnym na uroczystem posiedzeniu w d. 12 grudnia, poświęconem wyłącznie historii m. Wilna pod względem lekarskim. Mamy nadzieję, że i na przyszłym, za lat 10, uroczystym obchodzie setnej rocznicy założenia Tow., ujrzymy znowu szanownego jubilata na fotelu prezydjalnym.

K. P.

## C H A T A.

CURYWEK Z WIERSZEJ CAROŚCI.

I.

**E**j, jesieni ty nasza,  
Pozłocista, barwiona,  
Strojna w wieńcu z czerwieni  
I dojrzałych win grona!

Słodką ty jest, jak wino,  
Gdy masz uśmiech na twarzy,  
Co ku wiośnie myśl zwróci,  
Wspomnieniami rozmarzy,

I, jak liście spłowiałe  
Płacząc w nci pajęczce,  
Tak do zwiędłych serc ludzkich  
Rzuca blaski i tęczę.

Lecz, jesieni ty nasza,  
Zwykłe smętna i rzewna,  
Jako na sen idąca  
W leśnej głębi królewna.

Gdy pod czarów przemocą  
Zwolna zmyka swe oczy,  
A iglica zaklęta  
Tonie w zwojach warkoczy.

Igła w główce ma perły,  
Co błyskają, jak szrony,  
Jak te rosy perliate,  
Wpięte w płowe zagony;

Węgi już błękit przygasa  
Pod opadłą mgieł rzęsą,  
A na spijącą królewnę  
Drzewa krwawy liść trzęsą.

Spł królewna pod mgłami,  
Co jej tkają welony,  
Aż jej słonko z kos wyjmie  
Chłodne rosy i szrony,

Aż całusem gorącym  
Zuów ją na świat powoła.  
Z wieńcem czarnych jaskółek  
I skowronkiem u czola.

Lecz czasami się przez sen  
Ta królewna uśmiecha,  
Wówczas złocił się w słonku  
Sad, i lipa, i strzecha;

A gdy ciepły posłaniec  
Wokół życie rozbudził,  
To najbardziej raduje  
Stare chaty i ludzi.

## II.

Stara była to chata  
Pośród leśnej wkrąg dzieczy,  
Utopiona, jak w morzu,  
W drzew żywicznej słodyczy.

Nizka, długa, bielona,  
Daszek miała gontowy.  
Dokąd mech już zaglądał,  
Jak siwizna na głowy.

Ganek mały się zdoził,  
Na dwóch słupkach oparty.  
Przy nim stare topole,  
Jako wierne dwie warty;

Na ganeczku po słupkach  
Wszędy wieszka się wino:  
Strzela z ziemi, a z góry  
Cielne strugi w dół płyną.

Jak dwa tyrsy rodowe,  
Które próg tu rozdziela,  
Stoją alupy w win splotach,  
Niby godło wesela.

Teraz owa krew ziemi  
Błyszczy całą barw skalą,  
Kropłe cieką brunatne,  
To, jak koral, się palą.

Lecz w rumianej tej fali  
Już przegląda żył siatka:  
Barwny strumień jesieni  
Snać dobiega ostatka,

I dopiero na wiosnę  
Nową siłą wystrzeli—  
Wówczas ganek utonie  
Wśród zielonej topieli.

## III.

Na ganeczku, pod daszkiem,  
Jest obrazek ziocony:  
Nad ciemnymi licami  
Dwie promienne korony.

Zadumaną twarz Matki  
Długa szrama przecina,  
A wzniesioną prawicą  
Błogosławi Dziecina.

Tutaj każdy w progu  
Kornie schyla swą głowę,  
Pozdrawiając w wstępie  
Częstochowską Królowę,

Która czuwa nad chatą  
I nad ziemią dokoła,  
Siejąc w ciemurach promienie  
Te strzeliste—od czola.

Male, wązkie okienka  
Biegna sznurem wzdłuż ściany,  
Świeci rąbek firanki  
Z śnieżnych nitok utkany,

Ówdzie stoi pęk kwiatów:  
Astry, bratki, stokrocie,  
I polyska barwami  
W słonka bladej pozłocie.

Pod oknami w dwie strony  
Idzie długa bżów dróżka,  
Okienice zielono  
Mają wewnątrz serduszka;  
Znać, że tutaj mieszka  
Zawsze słonku są radzi,  
Gdy je smuga jaskrawa  
Wczesnym rankiem wprowadzi.

I na ścianie bielonej  
Pierwsze muchy obudzi—  
Skinie różdżką złocistą  
I wnet spłoszy sen ludzi.

Bożydar.

## DZIECINSTWO SŁOWACKIEGO.

Wykłady swoje w uniwersytecie rozpoczął Euzebjusz Słowacki d. 15 września. Od pierwszej chwili miał ogromne powodzenie, jako profesor. Co ważniejsza, to, iż, oprócz uznania wszystkich (z jednym wyjątkiem Grodka), potrafił zaskarbić sobie i żywą sympatję wśród swoich słuchaczy i kolegów. Wszyscy cenili w nim nie tylko zdolnego profesora, ale i miłego towarzysza, w którym odgadywali niepospolitą duszę. Zarzucali mu jedynie, że jest zbyt pracowity, że zbyt wielkie ciężary bierze na swoje barki. On, tymczasem, niebaczny na te przestrogi, «jakby dręczony przecuciem, iż kres jego żywota niedaleki, posuwał pracowitość swą aż do przesady i nie umiał naznaczyć jej granic». Z natury pilny i żądny wiedzy, po za godzinami wykładów uniwersyteckich, tudzież godzinami, poświęconymi na przygotowanie się do nich, pracował nad krytyczną historją literatury polskiej. Nadto, żeby zwiększyć dochody, ustawicznie pomnażał swe zatrudnienia, pisując artykuły

do «Kurjera Litewskiego» (sprawozdania teatralne w tem piśmie od września 1811 roku są jego pióra), aż w końcu podjął się roli redaktora tego pisma.

Swoją drogą znajdował dosyć czasu i na stosunki towarzyskie, które musiał podtrzymywać, choćby ze względu na swoją żonę, która jedynie w liczmem towarzystwie czuła się w swoim żywiole. Powtórnie zdawał sobie z tego sprawę doskonale, że na utrzymaniu przyjaznych stosunków ze swymi kolegami-profesorami nie mogło mu nie zależeć, tembardziej, że go chętnie widzieli w swem gronie: poczawszy od rektora, Jana Sniadeckiego, który miał formalną słabość do niego, a skończywszy na profesorze malarstwa, Rustemie, który w dowód sympatji, jaką powziął ku niemu, zaczął wkrótce malować jego portret. Z innymi profesorami żył także na przyjacielskiej stopie, a między nimi i z profesorem Becu, który, jak się okazało później, należał do szczególnych wielbicieli pani Słowackiej i jej «talentu bawienia gości».

Taką była atmosfera, w której teraz wypadło wzrastać Julkowi, atmosfera pomyślała nad wszelki wyraz, jeżeli chodziło o rozwój intelektualny, bo absolutnie pozbawiona cech mieszczańskich, burżuazyjnych, a na wskrós przesiąknięta kultem dla literatury, nauki i sztuki pięknych. Literaturę reprezentował jego ojciec, naukę—obaj Sniadeccy, sztuki piękne—Rustem. Od dwuletniego dziec-



KSIAŻĘ EUSTACHY SANGUSZKO,

nowy namiestnik Galicji.

ka mieć możność przebywania w otoczeniu takich ludzi, przysłuchiwać się ich rozmowom — mogło być tylko z największą korzyścią dla przyszłego poety.

Ale i przyszłemu poecie, nawet tak kłemu, jak Słowacki, wolno jest, kiedy ma dwa lata, być nieznosnym dzieckiem, które swym płaczem, szemnaniem i grymasami, do rozpaczki może czasami doprowadzić swego ojca, uczonego literata, dla którego spokój jest pierwszym warunkiem do pracy. Słowacki, choć był dzieckiem słabowitem i wątłym bardzo, nie należał do grzecznych dzieci. To też Enzebjuszowi Słowackiemu, choć ubóstwiał swego jedynaka, nieraz brakło cierpliwości, kiedy ten ubóstwiany jedynak zaczął kaprysić. Wówczas przychodziło do scen pomiędzy kochającym ojcem a kochanym synem, scen, w których może i różga niekiedy grała symboliczną rolę owego «Ducha Świętego», o którym u nas w XVII wieku naucezali Jezuici.

Z drugiej strony jednakże, obok kaprysów, które go czyniły nieznośnym często, było w tem dziecku coś niezwykłego: z oczu jego, czarnych i wielkich, a wyglądających z delikatnej, bladej twarzyczki, patrzyła jakaś melancholja, jakaś zaduma, którą się nie zawsze spotyka u zwykłych dzieci w tym wieku. «A głym dzieckiem usiadł na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny, szumiący z wichrami, rozumiałem, co szeptał». W słowach tych, włożonych w usta Anhellemu, niewątpliwie maluje Słowacki siebie, kiedy był dzieckiem.

Cokolwiek bądź, dziecko brało w nim jeszcze górę nad przyszłym twórcą *Anhellego*, i, choć rozumiał, co szeptały liście jesiennie, szumiące z wichrami, w zwykłych zabawkach dziecięcych znajdował największą przyjemność. Szczególniej lubił się bawić wojskiem, co łatwo da się wytłómaczyć ówczesną atmosferą militarną, jaka panowała w Europie, a którą wytwarzał Napoleon.

Albowiem była to epoka, gdzie na całym kontynencie europejskim grzmiał oręż, a wśród tego huku działa, głośniejsz nad wrzawę wojenną rozbrzmiewała sława legionów i ich wodzów. Zapominano, że Europa «we łzach i krwi tonie!», nie liczone, ilu dzielnych ułanów poległo w wąwozach Samo Sierry, ilu z nich «z ziemi włoskiej» nie miało wrócić do kraju. Nie pamiętano o tem! W końcu nadszedł pamiętny rok 1812 i ten «Bóg wojny»

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny.

Wprzągnęły w swój ryłwan orły złote obok srebrnych,

na czele swych niezwyciężonych zastępów wkroczył w dniu 28 czerwca do Wilna.

Słowacki miał w owej chwili niecałe trzy lata. Nic dziwnego tedy, że sobie nie mógł zdawać sprawy z całej grozy sytuacji, jaka zaplanowała w Wilnie, z chwilą wkroczenia wielkiej armji. Tylko jeden fakt z tej dramatycznej epoki utkwił poecie w pamięci, fakt, o którym musiał później, mieszkając w Wilnie, słyszeć niejednokrotnie: rozmowa, jaką miał Jan Sniadecki z Napoleonem, a której wspomnienie, ile razy miał sposobność zbliżyć się do Sniadeckiego, najwyższym dla tego siwowłosego starca napełniało go szacunkiem. Jeszcze w r. 1845, pisząc o Sniadeckim (do Wojciecha Stättlera), czynił aluzję do tej rozmowy jego z Napoleonem w roku 1812, kiedy on był dzieckiem trzyletnim, a kiedy Sniadecki był jedynym człowiekiem w całym Wilnie, z którego opinją sam Napoleon się liczył. «On też, siwy, 80-letni starzec, jak wulkan, śniegiem pokryty, stał dumny, twardy, niepochyłony przed nikim, *nawet przed Napoleonem nie drągęcy*. Ta rozmowa Sniadeckiego z Napoleonem (której szczegółowy opis zawdzięczamy Michałowi Balińskiemu) nie była chyba jedynym wspomnieniem Słowackiego z roku 1812.

W trzydzieści kilka lat po owej srogiej zimie, która w swych śniegach pograżyła całą wielką armję, a która spustoszyła i ogłodziła prawie całą Litwę, Słowacki, pisząc swego «Pana Tadeusza», który (o ile można wnosić z trzech pozostałych fragmentów tego poematu) miał być dalszym ciągiem epepe Mickiewiczowskiej, pisał między innymi, że

W Soplicowku, choć już się zbliżyły zapusty,  
Zjazdu nie było: dom był cichy, pusty.

Wczora właśnie *francuzkie oficerstwo star-  
sze,*  
które wleciało — przez marsze i przez  
kontromarsze —

Włoczyło się po Litwie z armją dowo-  
zową.

Opuszczało gościnnie zawsze Soplicowku...

Pisząc te słowa, musiał Słowacki myśleć być w Wilnie, w tych czasach właśnie, kiedy, jako dziecko trzyletnie, nieustannie — przez kilka miesięcy — słyszał o owej armji dowozowej, która w ciągłych marszach i kontrmarszach włoczyła się i plondrowała po całej Litwie, po całym Wilnie.

W końcu zaczął się odwrót wielkiej armji. Napoleon przejechał *incognito* przez Wilno, strzeżony przez oddział ułanów, których opiece powierzył się w Smorgoniach. Słowacki opisał ten przejazd Napoleona przez Litwę w jednym z fragmentów swego «Pana Tadeusza», a opisał tak, iż o piękniejsze opisy trudno i w «Panu Tadeuszu» Mickiewicza.

Noc była wietrzna, śnieżna, a wichry śpiewały

W kominach swoje zwykłe, płaczące ko-  
naty.

Kobiety, przy dwóch świecach, w bawia-  
nym pokoju,  
siedziały przy robótce, w zaulebanym stroju.  
Same jedne, wzięt się w domu swoim za-  
nych  
Nie spodziewając, dla mgieł i czasów szka-  
radnych:  
Gdy nagle, przed oknami jak świst, grze-  
choł węzy.  
Zaszumił przeraźliwie straszny brząk otę-  
wyki.  
Straszny dla domu loskot, z którym wy-  
jada  
Sanie ogromne, liczne, tak zwana *szlach-  
tady*,  
Z napaścią, która domy półsienne odurza,  
Jak napaść zbrojców... Taka przyleciała by-  
rza  
Na dziedziniec. Złęka się Telimena nocno,  
Spójrzawszy na szlafroczek i na odzież nocną.  
Spójrzała przez okienne szpary — a śnieg  
złoty,  
Pełno kagańców... Bieży, zrywa papiloty,  
W oczach widać, że strasznie zobaczyła  
mary,  
Lecz nie brzydkie... Krazykła do Zosi:  
«Huzar!»  
I uciekła.

Tymczasem wchodził do pokoju  
Człowiek niewielki wzrostem, w polirozno-  
stroju;

Sądziłbyś, że cywilny, gdyby nie miał szpady  
Pod pachą; dosyć piękny na twarzy, i bład  
Mimo zimna. Twarz była, jak marmur, nie-  
zmienna.

Owszem, rzekłbyś, że bieleśza od mrozu, pro-  
nienna.

Jak mieszając, złota. Oddał lekki ukłon Zosi.  
Ona się złęka, oczy spuszcza, nie podnosi.  
Nie śmie, stęci, jak posąg, a w sobie rozważa,  
Czy ma uciec, czy zostać? Poznana cesarza,  
Napoleona...

Tak się w twórczości Słowackiego odbił pamiętny rok 1812, który go zastał w Wilnie, a który w życiu jego, lubo nie gra tak ważnej roli, jak w życiu 12-letniego wtedy Mickiewicza, to jednak jakiś drobny ślad musiał na niem z konieczności wycisnąć, choćby dlatego tylko, iż tradycja tej epokowej chwili dziejowej żyła w Wilnie, w najbliższem otoczeniu poety, wśród jego najbliższych znajomych i krewnych, znacznie dłużej jeszcze, aniżeli mu było sądzono mieszkać w tej Jagiellowej stolicy. A mieszkał w niej, nie należy zapominać, kilkanaście lat, wśród ludzi, którzy wszyscy byli świadkami przejścia Napoleona przez Wilno.

Tymczasem, kiedy francuzi opuścili gród Gedymina, ustępując miejsca wojskom generała Czyczagowa i kiedy wszystko powoli zaczęło powracać do dawnego trybu, jakby Napoleon nigdy nie był przekraczał Niemna, życie małego Julka miało się toczyć, jak przedtem, spokojnie, pogodnie, wśród pieśczęt objoja rodziców i znajomych, wśród otoczenia, które go psuło; bo od najmniejszego dziecka widziano w nim — za przykładem matki — coś niezwykłego, coś fenomenalnego. Swoją drogą, słuszność nakazuje przyznać, że było to dziecko pod względem przedwczesnego rozwoju istotnie nadzwyczajne, w zdumienie wprawiające wszystkich. Zwłaszcza kobiety zachwycały się nim, może dlatego, że miał prześlicznie czarne oczy, niestychanie inteligentnie pa-

zące na świat, i że szczególnie lubi, ażeby się z nim pieszczły kobiety. Także dowód dziwnie przedczesności rozwój... Wogóle życie hodziło mu, jak marzenie: stapał samych różach, ich kolce czując wtedy jedynie, kiedy był niegrzeszny, kiedy zaczynał kaprysić, co jego ca czasami wytracało z równowagi. W dzień, o ile się nie bawił mieszkaniu, bawił się — jeśli pada sprzyjała temu — w niewielkim ogródku uniwersyteckim, w którym szczególnie przebywał lubił. Bo najwcześniejszego wieku lubił wiaty i zieleni drzew.

Z tych czasów pozostało Słowackiemu wspomnienie o Janie Śniadeckim, którego musiał dość często odwiedzać w domu swoich rodziców, uważwszy, że «pan rektor» bardzo lubił profesora wymowy, ceniąc nim nie tylko znakomitego ucznia, ale i sympatycznego, zacnego słowaka. Ztąd poszło, że go często odwiedzinami lub zaprosinami do siebie zaszczycał, co mu przychodziło tem łatwiej, że mieszkali w jednym domu. Sędziwa twarz Jana Śniadeckiego i jakaś dziwna powaga, bijąca od niej, wielkie zawsze u Słowackim robiły wrażenie — nawet teraz, kiedy był małym dzieckiem, jeszcze nie umiejącem czytać, ten swawłosy starzec, z ciemnymi przeczastymi brwiami, z pod których oczu jego, jak oczy Jowisza, dawały się ciskać pioruny, ten wielki astronom, który się poutalił gwiazdami, a o którym opowiadał sobie, że nawet przed Napoleonem nie zadrzał, dziwnie mu imponował, choć w tym respedzie nie tylko i uczucia głębokiej urazy. W tym 4-letnim malcu tkwiła zrodzona dorosłego człowieka, anijca, która nie znosiła, ażeby go dotowano. Tymczasem Jan Śniadecki wyraźnie ignorował go. «Przyjm człowieka (czytamy w liście do Antoniecha Stattlera, pisanym w roku 1815), ja, dziecko, igralem, jak przy wielkim posagu, ale ten lew nie zwy zdawał się nie zważać na mnie, nie wiedzieć, nie czuć, że ja wystaję na świecie; to też przekonany byłem, że jego siwe oczy nie widzą mnie, że jego ucho wyrazów moich nie słyszy — i nieraz wrzał do mnie gniew». Dziwne dziecko!

Pod koniec 1813 r. zaczął Euzebiusz Słowacki czytać jednynaka swe książki, a pierwszą książką, którą przysłał twórca *Beniowskiego* sygnizował, były «Bajki» Krasieckiego. Lecz lekcje te, niestety, nie miały trwać długo: ojciec pięcioletniego Euzebiusza coraz bardziej zaczął podudzać na zdrowiu; wszystko wróżyło, że pójdzie niebawem w ślady Słowackiego, zmarłego w roku zeszłym (tego). Okazała się potrzeba zachęcania wykładów w uniwersytecie, a redaktorstwa «Kurjera Litew-

skiego» zdania komu innemu; w końcu nie ulegało już wątpliwości najmniejszej, że są to suchoty, że biedny profesor musi umrzeć. Jakoż, ku największemu zmartwieniu swoich kolegów i uczniów, zmarł d. 29 października 1814 r.

W przeczeniu rychłej śmierci napisał dla syna swoje pamiętniki (które, zdaje się, zaginęły), przed samym zgonem zaś, już stygnącą prawie ręką, skreślił następujący wierszyk, głęboko przejmujący swoją prostotą i smutkiem:

Wędrownik, w zycia drodzo stargawazy  
mdłą siłą,  
Wkrótce rzucę, co miłe i co mi ulepie.  
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbli-  
żony,  
Który nagle w nieznane przeniesie mę  
strony:  
W tę uchronę spokojną, gdzie wieczność  
przebywa,  
I którą chmura, pełna tajemnie, okrywa.

Wierszyk ten, po śmierci Euzebiusza Słowackiego, znaleziono na stoliku, przy którym pisywał zawieszono.

Ferdynand Hösick.

## WYSTAWA HR. MILEWSKIEGO.

Wiedeń, 27 grudnia.

W tutejszym «Künstlerhausie», w dwóch oddzielnych salach, wystawioną została na widok publiczny kolekcja pięćdziesięciu dwóch obrazów, będących własnością Ignacego hr. Milewskiego. Są to wyłączenie dzieła polskich współczesnych artystów, dzieła bez wyjątku nieposledniej lub też wysokiej wartości, a stanowią one część jedynie tylko bogatej galerji, zgromadzonej uniejętnie i mozolnie przez człowieka, rozporządzającego wielkimi materialnymi środkami, znowawstwem niepospolitym, zamilowaniem, oraz niezwykłym zasobem szlachetnej, dobrej woli. Oddajmy tedy najsmaczniej, co komu się należy, i nie szczędźmy uznania dla hr. Milewskiego. Pięknie czynił, popierając swoją sztukę i artystów; dobrze czyni obecnie, nie ukrywając światła pod korpem, ale dając raz po raz szerszej europejskiej publiczności sposobność zapoznania się z tym odłamem malarstwa naszego, który, monachijskie wpływy wiaższy w siebie, nie dał się ani na krok jeden wyprzedzić wytwórczości malarskiej obcokrajowej.

Dłaczego w galerji hr. Milewskiego znalazły miejsce li tylko obrazy artystów, którzy są lub byli pod dalszym lub ścisłym wpływem t. zw. «monachijskiej szkoły»? Dlatego, że nawet środki hrabiego Milewskiego nie wystarczyłyby na zebranie w rękach jednego prywatnego człowieka co najlepszych okazów wszystkich kierunków, dziś w malarstwie naszym uprawianych; powtóre zaś, hr. Milewski nie był się wcale z tem, że sposób pojmowania malarskiego kunsztu taki, jak go pojmuje monachjum, najbardziej do

gustu i przekonania mu przypada. Jest on nawet wręcz tego zdania, że np. taki dzisiejszy Paryż, z szaloną goniwą za czemś w sztuce niebывалем, przenajdźwlejszem, że Paryż, wytwarzający impresjonizm, symbolizm i wszelkiego rodzaju inne dziwactwa, szkodliwy wpływ wywiera na twórczość artystów — naszych. Zbyt silny wpływ wywiera na nich — zwłaszcza na osobistości, na natury artystycznie niedojrzałe, nie skrytalizowane — ów słynny «szyk» francuzki, owe wyrwanie się z więzów sumiennosci i pracy, owe wreszcie rzucanie się na łeb na szyję w błyskotliwe efekty, na które pozwolić sobie może jedynie ten artysta, który już przebył drogę poważnych, długoletnich studiów i potrafi «rzucić granit pod swoje tęcze».

Czy przez to jednostronną stała się kolekcja zebranych obrazów, czy rutyna szkoły pozacierala indywidualizm pojedynczych artystów? Nie, bynajmniej.

Nie trzeba dowodzić; wystarczy przytoczyć nazwiska. Nikt chyba nie zechce przypuścić, że pod jednym strychnulcem zleli się z sobą w jedną szarą masę reprezentowani w galerji hr. Milewskiego przez najlepsze prace swoje — Matejko i Chelmoński, Al. Gierymski i Fr. Żmurko. Każdy z nich kładzie w ten świetny istotnie koncert nutę swoją i, nie przyćmiejąc innych, sam nie ginąc w tłumie, wypełnia tylko ów piękny obraz malarskiej wytwórczości naszej.

I rzeczywiście, takich dwóch sal, wypełnionych w ten sposób całym szeregiem obrazów, niejako dopełniających się, stanowiących ogniwo jednej, idącej naprzód lawy, a z których każdy ma wagę swoją i znaczenie — nie widzieliśmy na żadnej, nawet międzynarodowej wystawie, gdzie to układane bywają specjalnie na pokaz pojedyncze «oddziały». Takimi dwoma salonami szczerze pochlubić się możemy.

Nie miejsce w kronikarskiej wzmiance na ocenę prac i dzieł, z których niejedno ma znaczenie wytycznego zwrotu, nie tylko dla twórczości danego artysty, ale i dla sztuki malarskiej naszej wogóle. O wielu zresztą obrazach, dziś w posiadaniu hr. Milewskiego będących, pisano swego czasu wyczerpująco, bądź w naszych czasopismach, bądź w zagranicznych. Dość przeto dla informacji powie dzieć, że prym w kolekcji całej trzymają: «Stańczyk» i «Portret własny» — Matejki, oraz «Żydzi modlący się nad Wisłą» Al. Gierymskiego. Naszem skromnem zdaniem, to są rzetelne trzy perły całego zbioru, obok których — nie: po za którymi — postawilibyśmy tuż zaraz Chelmońskiego «Jarmark na konie», Al. Gierymskiego «Anioł Pański», tegoż «Przekupkę», tegoż «Operę paryżką w wieczornym oświetleniu», Wodzinowskiego «Odpoczynek żniwiarzy», Żmurki «Przeszłość grzesznika»... I rozsypują się dalej wzdłuż ścian, mieniąc się całą skalą kolorów, przykuwając wzrok do siebie; oto Pruszkowskiego scena z procesji Bozego Ciała, cała w czerwieni chustek dziewcząt i bab wiejskich, oto klasyczny «Hamlet» Czachorąskiego, oto krajobrazy tyrolskie

Gierymskiego, istne popisy wirtuozostwa w pokonywaniu trudności oświetlenia, oto doskonaly, aczkolwiek może trochę nazbyt jaskrawo czerwony, «Ogrzeb wiesniaczy» Witkowieza, sto Chelmońskiego, z najlepszej mistrza epoki, «Próbowanie rysaka», porywające siłą ruchu i dosadnością charakterystyki. A tu i owdzie, między artystycznymi koncepcjami — własne malarzów portrety, wyko-

wijące się pod przewodem «Czasu» przed obumierającym starym bardem, nie są już tylko wdzięcznym i efektownym winjetkowym pomysłem; to piękny pomysł, pięknie po malarzsku wykonany; krajobraz (gdzieś z nad brzegów południowych, greckich jakichś wysp) pełen nastroju; kolorystycznie obraz wysoko stoi i przodziwne artystyczne sprawia wrażenie. Jeżeli jednak te piękne kobiety

niech już nawet upostaciowaniem grzesz nika będzie nie inny jaki szlachcic lub bankier, jeno właśnie — bard, niech postacie niewieście będą nazbyt zwyczajne i realne, a sam człowiek żyjący nazbyt nikłym, niech wreszcie, ściśle biorąc, cięła niewieście mają zbyt wiele jeszcze «robionej» wykwiłności — niemniej przeto obraz Fr. Żmurki w tak wyborowej kolekcji zajął miejsce wcale nie

złych. Samodzielny jest, ma piętno rzeczywistego, niepośledniego malarzkiego talentu i nie jedną zaletą dostraja się do wysokiego całego galerji kamertonu.

duco. Samodzielny jest, ma piętno rzeczywistego, niepośledniego malarzkiego talentu i nie jedną zaletą dostraja się do wysokiego całego galerji kamertonu.

Niech mi wreszcie wolno będzie zwrócić uwagę na jeszcze jedną nową. Chcę mówić o najnowszych pracach malarzskich M. Gierymskiego. Jest ich kilka w sali «Kunstvereinu» — dwa, trzy krajobrazowe motywy, chłopak w polu, zakrywający się od słońca snopem, oraz wieśniak i wieśniaczka, siedzący na przyzbie chaty, w której umarło im dziecko. Twórcą «Żydów modlących się», tytułu, rzecz można, arcydzieła «w starym stylu», przeszedł do obozu — impresjonistów. Największą jego pracą w tym innym sposobie jest «Sekwana przy Pont des Arts o wieczornym zmierzchu» (obraz w Muzeum w Krakowie), pomniejszych okazami są właśnie wspomniane prace w kolekcji hr. Milewskiego. O impresjonizmie w malarstwie napisano tomy całe; pisali o nim i u nas

niemalo rozliczni ludzie, *quorum* — niestety — *ipse pars fui*. Daltonizm to, czy epidemia dzwawstwa? — niniejsza o to; dość, że skoro w Paryżu ci i owi malują drzewa fioletowe, niebieską ziemię i kanarkowe niebo, tedy i u nas coś podobnego wydarzyć się musiało. Szkoda tylko, że taki właśnie Gierymski dał się skusić na ów zwrot — nie naprzd, ale — w stronę. Niech jednak, jako dokument historyczny, obraz taki jeden i drugi zostanie w galerji,



KAS-MANGASZA

Widzenie w obrazach artystycznych, według doniesienia Agnelli Bontura z d. 13. II. 1901 r.

Oprócz wspomnianych artystów, mają autoportrety swoje w galerji hr. Milewskiego: Antoni Piotrowski, L. de Lavaux, M. Reyzner, Tadeusz Ajdukiewicz, W. Wodzinowski i inni.

Ostatnim nabytkiem kolekcji jest świeżo ukonieczony obraz Żmurki pod nazwą «Przeszło i grzesznika», tytułujący się też «Siedmiu grzechów głównych». Am słowa, z dotychczasowych prac tego artysty jest to dzieło najpiękniejsze. Jest to dalszy krok, uczyniony w sposób traktowania techniki i pomysłu, do którego przaznied się Fr. Żmurko w swojej «Pieśni wieczornej», wysłanej na wystawę do Chicago i która tam, wśród amerykańków, pozostała. Nie jest to też makartowska renowacja «Kropatki», ani też owo zbywające «Szczęście» w tylnych obrazach z lat ostatnich. Te piękne kobiety, zja-

symbolizować mają «widzenie», tedy stanowczo nazbyt w nich mało tego, co «duchowieniem» nazywać przywykliśmy. Na zrębach skalistych tej dzikiej wyspy stoją one tak krzepko, rozwalają się tak ciężko, iż wiary nie chce się dać, aby te paule do innego należały świata, niż ten oto smutny stary bard, bardziej do «ducha» podobny, niż one.

To nie widzenie, to — *corps et âme* — wityta. Niech jednak będzie tak lub owak,

ludzie, *quorum* — niestety — *ipse pars fui*. Daltonizm to, czy epidemia dzwawstwa? — niniejsza o to; dość, że skoro w Paryżu ci i owi malują drzewa fioletowe, niebieską ziemię i kanarkowe niebo, tedy i u nas coś podobnego wydarzyć się musiało. Szkoda tylko, że taki właśnie Gierymski dał się skusić na ów zwrot — nie naprzd, ale — w stronę. Niech jednak, jako dokument historyczny, obraz taki jeden i drugi zostanie w galerji,

której pamięć w dziejach polskiego malarstwa zaginać nie powinna.

Hr. Milewski, po zamknięciu wystawy w najnowszym «Kunstlerhause», ma zamiar kolekcję obrazów swoich powieźć do Berlina i tam ją również, w specjalnej sali lub salach, wystawić na widok publiczny. Niezpuszczać należy, że zechce ją też przewieźć do Monachjum, czasu jakiej barcznej zwiedzanej, międzynarodowej wystawy sztuki. W każdym razie galerja mecenasa nigdy już więcej do Galięji — nie wróci.

— A potem, kiedyś — mówił mi jej właściciel, przelotem właśnie w Wiedniu bawiący — kiedy mi już sił nie starczy zajmować się tem wszystkim, i kolekcjonować, i zamawiać, i pakować, i rozpakowywać, wtedy przewiozę wszystkie obrazy do moich litewskich Gieranon. Mam tu ja tam taki wielki murowany budynek, i zę go przerobić, dam z góry światło, i zwięszę tam to wszystko, com uzbierało — wypożyczając pod starość, za pieniądze o ludziach, aby spokojnie używać obrazów raz przecie niezem niezamaconych, artystycznych rozkoszy...

Cz. Jankowski.

## KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Krakow, 10 stycznia.

Krakowskie Towarzystwo sztuk pięknych sądziło, iż w drodze konkursu malarskiego otrzyma obrazy, które będzie można użytkować w replekcyi na doroczne premja dla członków Towarzystwa.

W tym celu wyznaczył zarząd Tow. Krak. trzy nagrody w kwocie łącznej 1,000 zlr., zastrzegając sobie, aby nadesłane na konkurs kompozycje oparte były na motywach polskich. Dla uniknienia zazutów stronniczości powołało Towarzystwo do życia dwie komisje oceniające, jedną z łona dyrekcji, drugą, wybraną przez artystów, z których każda miała prawo udzielenia jednej pierwszej nagrody autorowi obrazu, uznanego przez nią za najlepszy.

Należało bądźco bądź przypuszczać, iż warunki konkursu zachęcą znaczną część polskich malarzy do ubiegania się o nagrodę, z widokiem jeszcze większym honorarjum osobnego za prawo reprodukcji. Nadzieje zawiodły. Zaledwo dwudziestu malarzy stanęło do spełn, a większa ich część nadesłała prace, a bardzo słabo wykonane. A i ta mniejsza część nie dostarczyła nic prawie takiego, coby się wznosiło nad miernotę, lub coby przynajmniej wyborem tematu świadczyło o głębszej myśli konkurujących artystów.

Komisja oceniająca, złożona z artystów-malarzy, potwierdziła czynione niejednokrotnie spostrzeżenie,

iż nie zawsze specjaliści wydają sąd lepszy od laików. Wynagrodzony przez nią obraz p. Ludwika Stasiaka «Jasna góra», zaleca się jedynie efektownem wyzyskaniem tematu i masą powietrza. W dali widać kościół częstochowski, a na łące, bujnej jakąś nie naszą roślinnością, upadła na kolana gromada pielgrzymów; jeden tylko, z chorągwią w ręku, stoi, zwrócony do widzów. Figury są zaznaczone dobrze, ale tylko zaznaczone, podmalowane, mogące zdaleka wywołać efekt, zblizka zaś rażące wykonaniem. Głuby to była rzeźba, powiedziałoby się, iż artysta, zamiast dłuta, używał siekiery. Razi także oświetlenie obrazu; nie złote, gorące promienie słońca padają na pielgrzymów, ale promienie jakiegoś biało-mlecznego światła. Całe jeszcze szczęście, iż autor obrazu kazał się grupie swojej odwrócić od widza, przez co uniknął potrzeby malowania twarzy. Jest to bardzo wygodne, bo zachwyty, pobożność i wszelkie uczucia widzimy z tyłu, w podniesionych rękach i zgitych figurach — możemy się więc domyślać, że twarze mają wyraz, stosowny do okoliczności. Ale na nieszczęście domysł ten rozwiewa nam drugi obraz konkursowy p. Stasiaka, «Dozynki». Wszystkie figury na nim są zwrócone do widza, a kiedy się patrzy na te twarze bez wyrazu, głupkowane, kredą i węglem malowane, czuje się wdzięczność dla artysty, że kompanja częstochowska zwróciła swe oblicze do Częstochowy. Ktoś złośliwy powiedział, iż, gdyby odjąć temu nagrodzonemu obrazowi powietrze i efektowność, byłby znacznie lepszym, bo jeszcze bardziej przypominałby... Częstochowę.

Lepiej się już spisała komisja z łona dyrekcji. Nagrodzony przez nią obraz p. Piotrowskiego, nie może wprawdzie zachwycić, choć stoi na nim jakiś człowiek zachwycony, ale, bądź co bądź, należy do prac, najlepiej wykonanych. Treść jego jest poniekąd rebusem, bo trzeba ją dopiero odgadywać, ale rebus jest o tyle wyższy, że, skoro go odgadniemy, to wiemy przynajmniej napewno, żeśmy się w odgadnięciu nie pomylili. Tej pewności, patrząc na obraz p. Piotrowskiego, nie mamy. Na tle ładnej, starannie wykończonyj górskiej doliny, widzimy jakiegoś człowieka, stojącego w towarzystwie psa nad strumykiem i z zachwytem wpatrującego się w zbliżającą się postać jakiejś pasterki kóz, czy też cudownego zjawiska. Ubrana w białe i niebieskie, powiewne szaty, stąpająca lekko po ziemi z powagą w ruchach i obliczu, postać ta mogłaby rzeczwiście uchodzić za jakieś zjawisko nadziemskie, gdyby twarz jej była mniej pospolita, o rysach więcej szlachetnych i wyidealizowanych i gdyby kształty jej były mniej kor-

pulentne. Dużo powietrza, nieposzlakowana, może aż nazbyt, czystość kolorytu, staranne, może aż nadto staranne, wykończenie szczegółów wyróżniają ten obraz dość krzywnie z pomiędzy innych prac konkursowych, choć nie tak dalece, aby ocenę komisji oceniającej przyjąć bez wszelkich zastrzeżeń.

Możnaby to uczynić, gdyby nie było obrazu p. Hirszenberga: «Siesta sobotnia». Kto się nie kocha w gładkiem malowaniu, kto woli energiczniejsze rzucanie farb na płótno i pewną oryginalność w technice, ten przyznałby nagrodę pierwszą p. Hirszenbergowi. Rodzina żydowska zgromadziła się w dzień sobotni przy łozie chorej swej matki, czy babki. Jakiś młody żydek odczytuje głośno Talmud, czy jakąś inną księgę żydowską, a wszyscy słuchają go spokojnie z pewnem namaszczeniem. Każda z postaci tej grupy jest wysoce typową, w każdej maluje się pewna zaduma, spokojna, a głęboka wiara w prawdę słów wygłaszanych. Dobrze oświetlenie, wyborny rysunek (może z wyjątkiem zbyt gwałtownego skrócenia postaci żydówki) podnoszą wartość kompozycji, którą nie jeden znawca uważa za najlepszy obraz konkursowy, co też było zdaniem i paru członków obu komisji oceniających.

Gdyby Kozakiewicz chciał, czy umiał odstąpić od swojej dawnej techniki, to obraz jego «Do sądu», przedstawiający scenę więzienną z przed lat trzydziestu kilku, mógłby także starać się o nagrodę. Jest w nim i pewna myśl i dobre ugrupowanie, jest i poprawny, choć młoty sposób malowania — ale niema w nim nic nowego, świeżego — widz ma wrażenie, jakby go już dawno widział przed laty. Słowo w słowo można to samo powiedzieć o «Wjeździe Kazimierza sprawiedliwego do Krakowa» Wojciecha Gersona. Wszystkie te postacie, te twarze, te ubiory, te włosy nawet, oczy, ruchy, ręce, widziało się już po sto razy. A rzecz to pracy ołbrzymiej — płótno rozmiarów matejkowskich, wszystkie figury naturalnej wielkości. J. Chelmińskiego «Przejście Niemna w r. 1812» wydaje się obrazem, malowanym przed trzydziestu laty. Utani, przeprawiający się przez rzekę, są jakby wyjęci z starych kompozycji; lby końskie mają więcej w sobie wyrazu i lepiej są malowane, niż twarze ulańskie. Wada obrazu jest i nieszczęśliwe ugrupowanie; postać na drugim planie umieszczonego Napoleona nie przykuwa ani na chwilę uwagi widza.

Nie bez zalet czysto technicznych jest niedobrze tłumaczący się obraz Alchimowicza «Z niedalekiej przeszłości». Na tle lasu widzimy postać chłopca litewskiego, który z przerażeniem spogląda na dopalającą się

jego chatę i na kobietę nawpół zwięgloną. Tragedja ta nie robi wrażenia; zamiast przejmować, jest dość wstrętą. Gasnące płomienie i dym są najlepszym szczegółem obrazu. Z pewnym rozmachem, nie bez talentu, wykonany jest obraz rodzajowy p. Felczyńskiego: «Na drodze». Konie, ciągnące wózek, i pejzaż są dobrze naszkicowane, ale całość wygląda na jakąś pstrokaciznę, w której nie odrzynają się od siebie nagromadzone szczegóły żywej i martwej natury. Nie pamiętam, czy jest jeszcze obrazek, przedstawiający na tle zmroku dwie, przejęte bólem postacie, spoglądające w stronę oddalonego kościelnego budynku. Śnać zachodził tam jakiś dramat... Obrazek ten zaleca się pewną głębokością tonu.

Po za tem mamy jeszcze kilkanaście kompozycji, zupełnie słabych. Może tu i owdzie jakiś w nich szczegół zatrzyma na chwilę oko, ale jest on co najwyżej średniej wartości, drobnym kamieniem w dużej tombakowej oprawie.

Konkurs więc całkiem się nie udał. Z lepszych firm zaledwie kilka wzięło w nim udział, i to z rzeczami średniej wartości, bez zrozumienia nawet celu konkursu. Młodsze siły zaś zupełnie zawiodły.

K.

WYSTAWA W NIŻNIM-NOWGORODZIE.

Państwo rosyjskie zajmuje tak ogromną przestrzeń, jego części składowe tak różnią się między sobą pod względem klimatu, flory i fauny, charakteru i stopnia

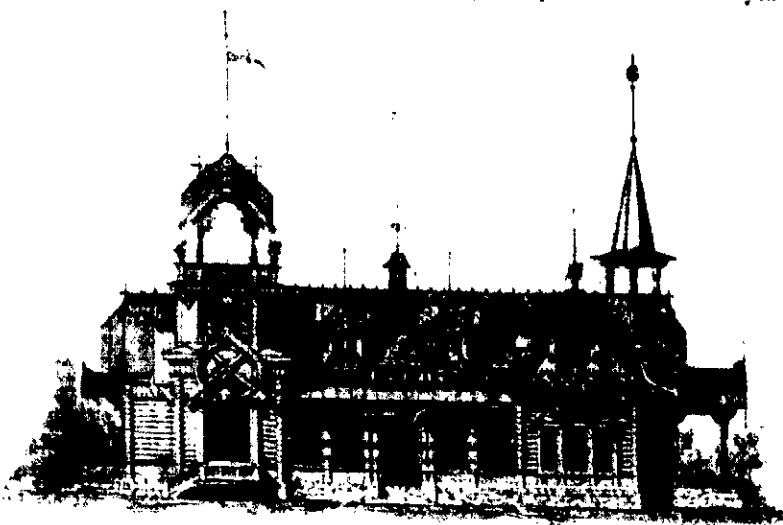
cywilizacji, nadebnań i potrzeb mieszkańców, sposobów i rodzajów produkcji i t. p., że przynajmniej pod względem ilości oddziałów i różnorodności przedmiotów wystawionych ma wszelkie warunki dorównania niejednej wystawie powszechnej, wszechświatowej. Żadne państwo europejskie, z wyjątkiem jednej Anglii, posiadającej olbrzymie kolonie we wszystkich częściach świata, nie może w tym względzie konkarować z Rosją. Dlatego jednakże, żeby wszystkie, choćby tylko najważniejsze, objawy działalności uwidocznić na takiej wystawie, należało zakreślić jej bardzo szerokie rozmiary, jak to właśnie zrobiono dla tegorocznej wystawy w Niżnim-Nowgorodzie. Miasto to, jako punkt, w którym już oddawna co rok na czas jakiś koncentruje się handel zamienny między Europą i Azją, jest też najodpowiedniejsze i dla wystawy, do której ze względu na jej ogrom, rozpoczęto przygotowania już w czerwcu r. 1894.

stylach, zacząwszy od niejścowego rosyjskiego, jak np. gmach administracji, którego rysunek podajemy, aż do — że się tak wyrazimy — powszechno-wystawowego, międzynarodowego, występującego najwyraźniej w hali maszyn, której boczna fasadę tu przedstawiamy.

Z OKAZI JUBILEUSZU.

Recensent der Leipziger Zeitung  
 Street zu Bresse, Kohn und  
 stoll  
 Publikant die edle Dame  
 Schwabe in Landstadt  
 Kohn  
 (Haud)

Nie, nie będę «recenzentem», nawet przez wzgląd na ceile Dames... Niech sobie radzi, jak chce i jak sobie dotąd radził umiała. Nie będę zaś nim raz dlatego, że — powiedz-



Wyznaczono na plac wystawowy 60 dzies. gruntu, zniwelowano go i osuszono do stateczności, poczem zabrano się do wznoszenia budynków. W samym środku stanie główny gmach wystawy z r. 1882, przeniesiony z Moskwy, a naokół inne liczne budynki wystawowe w rozmaitych

my na ucho -wypadaloby mi mówić o rzeczach, *quarum ipse pars fui*, a powtóre, że w uroczystych chwilach ton krytyczny całkiem nie pasuje. Odsunawszy tedy jaknajdalej czarny zółłowski złośliwością ołówek krytyczny, maczam pióro w najpiękniejszym błękitnym atramencie feljtonisty i zaczynam.

«Kurjer Warszawski» ukończył 75 lat swego istnienia. Piękny to wiek dla jednostki, piękniejszy jeszcze dla pisma, które przez lat tyle cieszyło się i cieszy popularnością w wielu warstwach naszego społeczeństwa. Nie też dziwnego, że «Kurjer» pomyślał o swym jubileuszu. Rozpoczynając 76 rok swego żywota dziennikarskiego, zapowiedział «Księgę jubileuszową», mającą zamknąć historję pisma, a nadto wypuścić numer jubileuszowy. «Księga» wyjdzie w końcu b. m., numer zaś mamy przed sobą. Jest on pierwszym dotychczas aktem jubileuszu i o nim też słów kilka powiedzied zamierzamy.

Kartę tytułową numeru zdobi rysunek illiczna z fragmentem panoramy Warszawy, którą «Kurjer» zwykle najlepiej i najgorliwiej obsługiwał. Widać więc Zjazd z byłym samkiem królewskim i Zygmuntem; nad tą panoramą, pod cyfrą jubileuszową, ułożone wachlarzem, piętrzą się numery «Kurjera» z różnych okresów czasu od 1821 r. do 1895. Mamy przed sobą same tytuły, ale jaka tu różnorodność druku i jak oryginalnie przemawiają one samą formą, budząc wśród niejednego z czytelników

piem żywe wspomnienie przeszłości Wresze-  
cie na karale tytułowej mamy portrety dzie-  
wulcu redaktorów «Kurjera», którzy kiero-  
wali a potem i podpiływal dziennik. I tu  
przed czytelnikami przesewa się w charak-  
terystyczny postać cała historia wieku. Bru-  
cia, Janina Kociński i Ludwik Dmurszewski—  
to postać okresu. Typowa twarz Stani-  
sława Stanisławskiego i Kucza—to środek.  
Ciepła artystyczna sylwetka Wacława Szy-  
manowskiego—to rozkwit odnowionego  
«Kurjera». Wreszele portret redaktora Fran-  
ciszek Dmurszewskiego—to chwila obecna.

Tę część numeru jubileuszowego dzieli się  
na dwie części. W pierwszym za-  
cało historję i twory literackie, mające  
charakter wspomnień; w drugim zamieszczono  
wyłącznie prace literackie współpracow-  
ników piśmna. W pierwszej części znajdujemy  
wprawnym piórem napisany artykuł  
wstępny od redakcji, a dalej «Historję»

z rozdziałami: «Pis-  
mo», «Właścielele»,  
«Kierownicy»,  
«Współpracownicy»,  
«Zakłady Kurjera».  
Wspomnienia rozpo-  
czytna spłziwa poet-  
ka Sweryna Duchlińska—  
«Bistkiem pa-  
procha», a następnie  
«Wspomnienia  
z kongresu literack-  
kich Wł. Mickiewi-  
cza, «Przed 18 laty»,  
«Elzy Orzeszkowej»,  
«Trzy strofy» Po-  
mana, «Typy» Wa-  
lerji Marzeń, «Nasz  
Kurjer koło u» Ba-  
buckiego, improm-  
pta okolicznościowe  
M. Rodziewiczówny,  
«Wspomnienie cze-  
cho» E. Jelinka, epi-  
od z życia redak-  
cyjnego Kurjera Ha-  
rty, «W łonie Ku-  
rjera» Chodorowicza,  
«Jej debint w Ku-  
rjerze» J. Łętowskiego, «Okolicznościowe  
gadania» W. Kostakiewicza, «Z dawnych  
czasów» Heppena, «Ze wspomnień o Kie-  
lińskim» J. Mujewskiego, «W wieku dziad-  
ków» Estel, «Jak poznałem Mirona» Ed. Lu-  
bawskiego i «Ostatnia zwrotka» Br. Zawadz-  
kiego.

«Ostatnia zwrotka», która przed samą  
śmiercią wyszła z pod pióra niezapomniane-  
go redaktora Kurjera, Wacława Szymanow-  
skiego, pozwolimy sobie przytoczyć poniżej,  
ze względu na jej wartość i literacką i pa-  
mątkową.

«Wspomnienie cięży—w niej się bowiem chow-  
ł dół ducha i życia polowa.  
Najświatłszy, jeśli tobie się nadarza  
zobaczyć dwóch bratnich dusz u stóp ołtarza,  
zobacz w tedy pełniejszo i lepsze,  
zobacz w siebie będziesz w ludzi tłumie,  
Gdy twoja ręka twą rękę podeprze,  
Gdy twoje serce twe serce zrozumie»...

W części czysto literackiej nie braknie  
też nazwisk pierwszorzędných. Na czele idą:  
«Złotkiewicz» («Złorawie»), El. y («Opowieść  
nucha»), Konopnicka Maria («W starym  
absydzie»), a dalej Ed. Jenike («Wojciech  
Grochowski»), Adam Pług («Cudak»), Kociński  
Teodor («Ostatni akt»), Z. Sarnecki  
«Bez odpowiedzi»), Deotyma («Urywek»),  
Kazimierz Zalewski («Urywek»), Jordan  
«Z gieldy»), Or-ot («Marcin Wiecheć»), Me-  
herowa Maria («Scena»), dr. Józef Polak,  
Filipowski Kazimierz («Myśl»), Rutkowski  
Jan («Z Viktora Hugo»), Rodod («Frasz-  
ka»), Fr. Nowolworski («Aforyzmy»), Fili-  
powski Benedykt («Na bruku»), W. Orlew-  
ski («Spekulant»), Bożydar («Książka-kape-  
lan»). Jak widzimy, numer jest bogaty, a  
tytuły i nazwiska mówią same za siebie.

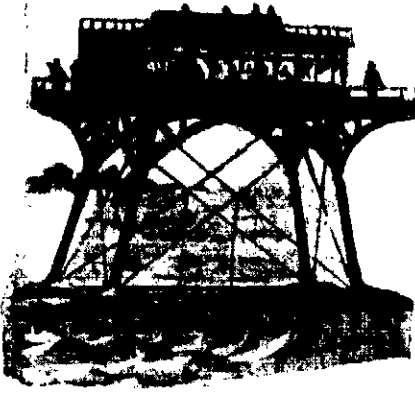
Pierwszy więc akt jubileuszowy skoń-  
czył się pomyślnie, po nim zaś pojma zapewne  
inne, gdzie pióro feljetonisty będzie mo-

gło nabrał większego rozmachu. Tu rwały  
się do boju ów «clapper Ritter» z motto,  
ale walczyłby w obronie «szlachetnej damy»,  
która ślubowała oddaną wierność swemu  
75-letniemu adonisowi «Zroszta i sama «edle  
Dame» liczy Matuzalewskie latka, a ma swo-  
je odrębne przekonania. «Recenzent» nie ma  
tu pola do popisu.

D. AR.

KOLEJ MORSKA.

W angielskiej miejscowości kapełowej  
Brighton buduje się obecnie droga żelazna  
elektryczna, prowadzona wprost przez zato-  
kę do odległej o 3 mile ang. wioski nad-  
brzeżnej Rottingdean. Budowa toru kolejo-  
wego na dnie morzem dokonywa się w spo-  
sób następujący: na szeregu idących w trzy-  
stopowej odległości po sobie blokach ka-  
mieniowych, mających wysokość rozmaita,  
stosownie do falisto-  
ści dna, przytwier-  
dzają się szyny, któ-  
re w czasie odpły-  
wu, wznoszą się nad  
powierzchnią morza,  
jak to widać na  
naszym rysunku, a  
podczas przypiływu  
na 15 stóp pograża-  
ją się w wodzie.  
Ażeb i wówczas,  
kiedy tor spoczywa  
w głębi morza, mo-  
gły kursować pocią-  
gi, inżynierowie an-  
gielscy wagon pasa-  
żerski umieścili na  
platformie, wspartej  
na wysokim ruszto-  
waniu z mocnych  
rur stalowych. Każ-  
da z tych podstav  
ma u dołu cztery  
obraccające się koła,



okryte z wierzchu pancerzem, a poru-  
szane za pomocą dwóch motorów, porusz-  
nych elektrycznością, którą wagon otrzymu-  
je z ladu za pomocą drutu. W ten sposób  
wagon może kursować bez względu na wy-  
sokość wody: w czasie odpływu ślizga się  
po powierzchni zatoki, podczas zaś przypi-  
ływu plynie, jakby okręt, a tą różnicą, że pa-  
sażer czuje zawsze niejako grant pod no-  
gami i nie potrzebuje się obawiać choroby  
morskiej. Budowa, prowadzona od r. 1894,  
dotychczas idzie zupełnie pomyślnie i praw-  
dopodobnie już niedługo ukończoną zostanie.

X.

NOWA SZTUKA HAUPTMANN.

Berlin, 12 stycznia.

Artystyczny i literacki Berlin przeżył  
w ubiegłą sobotę jedną z najświetniejszych  
sensacji teatralnych. W Niemieckim teatrze  
ukazała się sztuka historyczna Gerharda  
Hauptmanna «Florian Geyer», owoc długo-  
letnich studjów autora i całkiem nowa pró-  
ba stworzenia dramatu historycznego, opar-  
tego na dokumentach dziejowych.

Hauptmann powstał w caley Niemcech  
koto bezwzględnych wielbicieli, i to między  
najzdolniejszą częścią t. zw. młodych Nie-  
miec, a jego wielostronny i potężny talent  
wyrobił mu również wysokie poważanie i  
w obozie przeciwników realistycznego dra-  
matu. To też premiera Hauptmanna jest wy-  
padkiem, o którym parę tygodni napród  
mówi cały Berlin, rozchwytnajac i przepie-  
cając bilety. Teatr miał też niezwykły wi-  
dok, a bardziej zadziwiającem jeszcze było  
zachowanie się w teatrze publiczności, roz-

pacaliwie spokojnej na zwykłych przedsta-  
wieniach. W ostatnim akcie, w kulminacyj-  
nym punkcie sztuki, z jednej strony rozle-  
gły się frenetyczne oklaski i wywoływania,  
z drugiej sykania, gwidy, które doprowa-  
dzały do chwilowego przerwania sztuki.

Przedjmy przecież do jej treści. Osnuwa  
się ona około wypadków wojny chłopiekiej,  
rozgrywa się na tle dziejów 16 wieku. Trudno  
opowiedzieć treść sztuki, bo wszystkie nie-  
mal sceny są masowe.

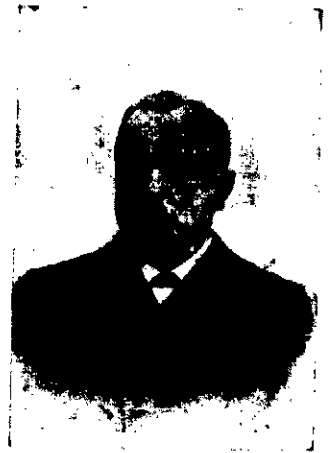
Poruszać masą ludzi umie Hauptmann w ta-  
ki sposób, jak prawdopodobnie żaden z dra-  
maturgów żyjących. Dowiódł tego w «Tka-  
czach». Tu przecież sadanie było trudniejsze,  
należało bowiem przenieść widza do odległej  
epoki, a upostaciować ją tak, aby odrazu  
zmarłychwstał ów ważny moment dziejow-  
wy, w którym lud, operując się na ewan-  
gelji i użnaniu jednego cesarza Wasechnie-  
miec, powstał przeciwko swym panom. Ro-  
mantyczna postać Florian Geyera, potomka  
rycerskiego rodu, który przecież odrazu  
staje po stronie chłopów i wierny jest ich  
szkandarowi aż do końca, a więc do mo-  
cenińskiej śmierci, przykula do siebie uwagę  
autora.

Geyer jest na ustach wszystkich, czynny  
jego wielbią w przedniach, postać wzbudza  
zapał wśród zwolenników, podlega na stro-  
nę chłopów cały szereg szlachty; w prze-  
ciwnym zaś obozie psują ku niemu niena-  
wistcá, nakładając nagrodę na jego głowę.  
Autorowi chodziło o scharakteryzowanie  
szlachty w całej jej brutalności, o pokazanie  
tłumu chłopiekiego, który nie mniej jest  
obdarty i zaleknioty od robotniczej ludno-  
ści Szlacha w «Tkaaczach», o charakterystykę  
duchowieństwa i rozłomu między niższem i  
wyższem. Wyższe trzyma ze szlachtą i ka-  
żętami, bo przecież i Luter wyparł się chłop-  
skiego ruchu, choć ten występował w imię  
głoszonej przesąd wiary; niższe ciałem i  
duszą oddaje się ruchowi.

Nielatwe też zadanie miał autor, aby  
w pięć aktów i prolog wtłoczyć tak pojety  
obraz społeczeństwa. Sztuka męczy, to  
prawda, nerwy narazone są na bardzo cięż-  
ką próbę, ale uczy i daje materiał do my-  
ślenia. Hauptmann stara się utrzymać na  
obiektywnem stanowisku historyka, podkłada  
społecznych hasel, pokrewných dzisiejszym,  
nie wypadł przeto zadawalniająco dla tych,  
co szukali w ruchu chłopiekim poprzemian-  
dzisiejszych dążeń demokracji społecznej.

Dla tych przecież, którzy po nad wszyst-  
ko stawiają prawdę dziejową i nie lekają  
się na scenie realizmu, często brutalnego,  
jak zawsze życie, schwytnane na uczynku,  
sztuka trwale pozostała wrażenie. Jakie  
będą jej dalsze losy, niewiadomo, ktykya  
bowiem nie przyjął «Geyera» przyjaźnie.

W Sm.



Ś. p. STANISŁAW ROHM,  
zmarły w Petersburgu dnia 24 grudnia 1895 r.



**KURJEREK KIJOWSKI.**

— «Halki». Ostatnie przedstawienie «Halki» (d. 14 grudnia), dało kasie teatralnej dochód po kasynie. P. Myszyński, w roli Jontka, zachwycał słuchaczy. Partję «Halki» wykonała p. Zolotnicka bardzo starannie. Również dobrze wywiązały się ze swego zadania chóry.

— Nowa kradzież. W magazynie jubilerskim p. Marciszowska jakaś «dama», wraz z kilku «panami», oglądając sztalę i srebrną biżuterję, skradła wiele cennych przedmiotów, na sumę przeszło 1,000 rs. Zaalarmowana policja zaarrestowała «damę» na dworcu kolejowym, ale nie przy niej nie znaleziono. Od schwytanego później jednego z jej towarzyszków część łupu odebrano.

— Kasa, skradzioną z mieszkanka Breitmana, znaleziono za miastem w lesie, ale rozbita i... pusta.

— Nafta. Z powodu przerwania dowozu z Baku, składnicy tutaj podnieśli odrazu cenę nafty o 90 k. na pudle.

— P. Wojsław, prof. Instytutu górniczego w Petersburgu, odwiedził w Kijowie oddział swego petersburskiego biura poszukiwań ziemnych. Na czele oddziału stanął inż. A. Kołpakczik.

— Influenza dość silna panuje tu epidemicznie.

— Hość statków parowych, które w r. 1896 kursowały od Mohyliowa do Jekaterynosławia, dosięgła cyfry 185. W Kijowie na siłę pozostało 99 statków.

— Koncert stud. z d. 14 grudnia przyniósł dochodu tylko 850 rs.

**• KIJÓW •**

Firma istnieje od roku 1865.

**FOTOGRAF**

**FR. DE MEZER,**

odznaczony Najwyższymi nagrodami Najjaśniejszych Państwa, fotograf Dworu Jej Królewskiej Mości Królowej Heleny i Cesarzkiego uniwersytetu św. Włodzimierza.

**6 ZŁOTYCH I 4 SREBRNE MEDALE.**

Kijów, Mrazecznik, № 25. (394-2)

**BIELIZNA.**

PETERSBURSKA FABRYKA

**BIELIZNY I KRAWATÓW.**

**SPECJALNOŚĆ** wszelkich przedmiotów toalety męskiej.

Przyjmują się obstalunki. Kijów, Proletarska, № 6. (329-13-2)



Wielka amerykańska i stalowa maszyna

**Rudolf Miller**

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej. Kijów, Szkolna, № 26. Canik biurowy.

**NASZE SŁUGI.**  
— A szama obesa odjął Maryśka!  
— Proszę pani, już mi się jakob okrutnie spryknęła ta rączkowa oszczęd, chciałabym się dostać na Pragę.

**„KRAKÓWIA“**

(dawne „Tivoli“)  
Kijów, Bazarowa, № 12.  
Nowo wytworzone urządzenie  
z **TRAMP.**  
z **TRAMP.**

**„Cafe-chantant“**

Codzien. wozem. przedstawienie. Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne. (247) Adam Gintowt.

**Francuzki Magazyn Kapeluszy**

**„AUX ELEGANTS“**

Kijów, Kresczatik (Francuzki Hotel),

na honor polecieć sz. Publiczności w wielkim wyborze na nadchodzący karnawał:

chapeaux-claque, cylindry, kapel. śliczne, hatowe **SMOKING I L'BOLEN** z własn. fabryk, oraz pos. rosm. oszki futrzane.

**CENY BARDZO UMIARKOWANE.**

UWAGA. Ponieważ niektórzy z pp. handlujących w Kijowie nazywają magazyn swoje francuzkami, upraszamy przeto szanowną publiczność odróżniać naszą rzeczywistą francuzką firmę, co stwierdzić możemy dowodami.

Z ustanowieniem pełnomocnik domu handlowego, p. f. „Aux Elegants“.

**I. Sillard.**

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

**KANTOR OGŁOSZEŃ**

**M. RADOMIŃSKIEGO.**

**GRAND HOTEL**

**HOTEL „ORION“**, KIJÓW, W. WASILEKOWSKA, № 1.

Nowo z komfortem urządzone, numery od 75 kop. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i 60 parostatków. Komisjoneccy. Ceny przystępne. (174-22)

Szesał główny: Kijów, ul. Fundulejowska 21. Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania znaczów dla wywiezienia na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżniegorodkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnego-Nowgoroda. (218-59)

**S. BROSSMAN w ZMERYNCE,**

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.**

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Rokowiki koniczyńskie, młocarnie szkolowe, maszyny, wialnie, młynki, trybry, sorbryki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (327-52)

**I. F. KORDES**

(firma istnieje od 1864 r.) -

Kresczatik, vis-à-vis Fundulejowskiej ulicy, № 39.

instrumeny MUZYCZNE, rianie, dyty, szarmonie, harmonie, samogrające organy i statuki. Wybitna orkiestra najwspanialszych harmonij se stalowymi głosami.

**«GWIAZDA»** organ z 12 głosami 8 rs.

AGRAWKI dla dzieci, zapraszające, białe, wyczo, a także gry Brzozowia. Upiększona za obywateli w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, asortyment z 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6 rs. i drożej. Wybitna orkiestra. polecać dla chłabek. (325-1)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**

**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.**

(Stowarzyszenie rolnicze). Kijów, Bulwarowa № 9. (181-50)

**OLSZEWICZ i KERN**  
Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Sialce. (264-28)

Oświetlenie elektr. przezroczenie siły, telefonny etc. Do 1895 r. urządzone 200 elektr. instalacyj.

Dotyczy reolów, wagonetk etc. do przeosnych dróg kol.

Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kotłów par. Schuster & Sodenberg i Langensiepen & C. dla żelaz. barabek etc.

**KURJEREK KIJOWSKI.**

W budżecie miasta na rok 1896 wyznaczono na zapomogi dla instytucyj dobroczyn. 4,100 rs., na ochronę dla dzieci robotników 1,000 rs., na utrzymanie miejskiej czytelnicy ludowej 3,294 rs., na bibliotekę publiczną 3,900 rs., na wystawę rolniczą 2,600 rs., na podniesienie zdrowotności miasta 9,100 rs., na walkę z chorobami epidemicznymi 2,600 rs. I na utrzymanie rzeźni miejskich 78,824 rs.

**== Kanalizacja.** Zarząd miejski przejął na siebie 25 proc. od sumy, wnoszonej obecnie przez instytucje rządowe i społeczne, jako opłatę za korzystanie z kanalizacji.

**== Przeniesienie izby skarbowej.** Celem rozszerzenia lokalu Instytucyj skarbowych w gmachu rządowym, poruszone myśl przeniesienia kijowskiej izby skarbowej do lokalu, najtego w domu prywatnym.

**== W uniwersytecie tutejszym** około 400 studentów nie opłaciło wpisów, Towarzystwo zaś niechętnie pomocy uczącej się młodzieży, pomógł im nie może z powodu zupełnego braku środków.

**== O antrakty.** Tytułem kary za zbyt długie antrakty w operze tutejszej, p. Sietowa zapłaciła 50 rs. Obecnie do miejskiej dyrekcji teatralnej utrzymujący bufet przy teatrze zwrócił się z prośbą, aby antrakty, po 15 minut trwające, przedłużony do 20 minut.

# • KIJÓW •

**RURY** żelazne ogniowe  
 $1\frac{1}{2}$   $1\frac{3}{4}$   $2$   $2\frac{1}{4}$   $2\frac{1}{2}$   $2\frac{3}{4}$   $3$   $3\frac{1}{4}$   $3\frac{1}{2}$   $3\frac{3}{4}$   $4$   $4\frac{1}{4}$   $4\frac{1}{2}$   $4\frac{3}{4}$   $5$   $5\frac{1}{4}$   $5\frac{1}{2}$   $5\frac{3}{4}$   $6$   $6\frac{1}{4}$   $6\frac{1}{2}$   $6\frac{3}{4}$   $7$   
 żelazne gazowo-wodociągowe.  
 $\frac{1}{4}$   $\frac{3}{8}$   $\frac{1}{2}$   $\frac{5}{8}$   $1$   $1\frac{1}{4}$   $1\frac{1}{2}$   $1\frac{3}{4}$   $2$   $2\frac{1}{4}$   $2\frac{1}{2}$   $3$

**RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,**  
**RZEMIE NIE** angielskie szkło, amerykańskie szkło, szerszy wieloletniej, gumowe, lino.  
 Brezenty, Tokarna, Pompy, Piłki, Stal, Armatury, Kłaski, Arbest, Olów  
 Wyroby gumowe, Tęże, Rosy jako Amerykańskiej Manufaktury, gumowca i innych przedmioty techniczne dla fabryk, ufarbowane na składzie

## I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości, iż z d. 1 stycznia 1896 r. otwieram w lokalu, dotąd zajmowanym przez Księgarnię p. Lechellina, pod firmą własną:

### KAROL SZEPE

Księgarnię oraz Skład Nut,

które nadal w tym samym kierunku prowadzić zamierzam, z tą tylko różnicą, że wybór książek będzie znacznie większy i artykuły zagraniczne będą daleko tańsze.

Pracując od lat szesnastu w miejscowych Księgarniach i znając dokładnie tutejsze zapotrzebowania, starałem się zaopatrzyć skład mój w doborowe tylko rzeczy, i z tego powodu mam też nadzieję, że Szanowna publiczność raczy mnie swoim zaufaniem zaszczycać.

(389-8-1) Z poważaniem Karol Szepe.

**Skład Wędlin**  
 wyrobów Warszawskich  
**LEODOLDA**  
 w Ekaterynostawiu.  
 Prospekt wia-wia Bazaru, obok Pokułu. (381-2-1)

Qui pro quo. — Proszę pana, nasza paniąka kazała mi tu wstąpić i zażądać dla niej trochę kawałków na fortepian. — Powie do 3. lżejszych rzeczy. — Ale naturalnie i tak już mam trochę cięgiełki paczek do dźwignięcia (Kur. Por.)

**SKŁAD APTECZNY**  
 I KOSMETYKÓW  
**K. Niwińskiego**  
 w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciwko poczty.

Wielki wybór perfum, kosmetyków i przyrządów toalet. Towary apt. skład na wyrobki toalet. Baccarat i szaretki jedne Szwedki Perfumy, Aubur royal, Traeven, Violettes russe, Extra violettes (154 30)

Jestem w strasznym kłopotie, pożycz mi 20 rubli. A czemuż nie zastawisz tego na brylantowych pierścionkach?

Nie podobno, to pamiątka po me łozce cioty. A moje pamiątki to pamiątka po nieboszczyku ojeu.

**S** ZŁOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obywateli, ceny niskie, poleca

**K. J. PIEKARZ,**  
 Kijów, Aleksandrowska, № 53, vis-à-vis Gonskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie. (381)

**WL. DOLIŃSKI,**  
 Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.  
**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.**  
**WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:**  
 Ruston Procter & Comp., młocznice parowe na ekscentryczku.  
 Bud. Mack. Pl. gwałt, siwki rolkowe, plugi jedne i wieloskibowe, mł. młotki, konstruktor  
 Mac Cornick, Chicago, koszar, zimowarki i wazalki  
 Gear Nutt & Comp., młocznice, młocznice do koni, Indiana, i drugie maszyny rolnicze  
 Mafferr & Schirantz w Wiedniu, młocznice, kosiarki i kłaski  
 Adolf Trautner w War sawie, siwki parowe  
 W. Garyens w Manufaktur, pompy studzienne (250 25)

Fabryka atramentów rozmaitego obrotu, luku, kleju w płynie, papieru, trefro, pruskiego, do kopjowania planów, kopert, książek rachunkowych i t. d.  
 ●●● Skład i przedstawicielstwo papierni „SIZEWKA”. ●●●  
 Skład czest. młocnych i podługowych, chodników i wyliczaczek kokonowych  
 Materiały i przybory pisarskie, zagraniczne i krajowe.  
 Szanowny Panstwo poleca się wielki wybór eleganckich papierów, listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe (133-25)

**JAN MACH w Kijowie**  
 ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

**FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.**  
 PRACOWNIA KAMIENIARSKA.  
 (Pomniki i maszyny, granitu i labradoru).  
**SKŁAD NARZĘDZI KAMIENNYCH**  
**J. ANDRZEJOWSKI,**  
 w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.  
 Zaszczyt medalu na wyst. roln. przemy. w Łwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**OPTYK-MECHANIK**  
**P. SZYDŁOWSKI,**  
 Kijów, Funduklejowska № 4.  
 poleca okulary, bankiety, lornety, teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p. urządza i służy, dzwonniki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**  
 sifony i wszelkie przybory  
**FISHARMONJE i HARMONJE**  
 nadergodniej nabywać w magazynie  
**J. I. JINDŘIŠEK**  
 w Kijowie, Kreszczatik, № 38. (368 10 2)  
 Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie

**KAWIARNIA POLSKA**  
 pod nazwą  
**MLECZARNIA KRAKOWSKA**  
 w Kijowie, przy ul. Wielkiej Wasilkowskiej, № 20 i 29a, Kreszczatik, w domu dumy.  
 Śniadania, Obiady, Kolacje po cenach b. przystępnych. Salon dla Dam. Gazety wszystkich krajów. Przyjmują się obywatelki na wesela, bale i t. d. Sala bilardowa. (879-6-1)

Firma egzystuje od roku 1873.  
**Fotograf nagrodzony medalami na licznych wystawach.**

**Włodzimierz Wysocki**  
 Kijów, Luterska № 1—29.

Poleca swój zakład, urządzone według najnowszych wymagań sztuki. (374-3-1)

**„AU PARADIS D'ENFANTS”.**  
 S. I. Sklarowa.  
 Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.  
 Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę, od 5 rs. Obstaunki z prowincji zatapiają się niezwłocznie. (319-50)

**Fabryka M. K. SZYMAŃSKIEGO**  
 wieloletnia specjalność maszyn, kotłów i aparatów, przyjmując urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelnii i in., przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Huboczyca, № 12, telefon № 532. Na do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, czyszczaki, pompy i różne części techniczne. (307)



Fabryka Mydeł Toaletowych, Perfum i Kosmetyków

# FRYDERYKA PULS

w Warszawie.

SPRZEDAŻ GŁÓWNA W SKLEPIE

Plac Teatralny, № 11.

(1048)

## W WARSZAWIE, BIELAŃSKA, № 7. SKŁAD PIÓTNA CZESŁAWA WAGNERA.

Polena znane ze swej dobrot: piótna fińskie, jerozolimskie i irlandzkie. Stołówka bielęgna krajowa i zagraniczna. Chustki do nosa płócienne, białe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyrzby bawełniane. Połpiótna, Madagaskarska, Rusańska, Victoria, Lureo, Satyny i Satyny, nogiżkowe. Wyrzby półczosznizsze krajowe i zagraniczne. Kotłdy wate- we i wosiane, oraz wszelkie wyrzby fabryki ZYKARDOWSKIEJ. Przyjmuję zamówienia na bielęgna damską, męską i poletelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5—10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (1747)

OSTATNIA INSTANCA

Recez dzieje się w adri.  
Podobny, tak, już stawał się przed a-  
dom?  
Tak.  
Za obrzydli swej testowci?  
Tak.  
I być s ukarony?  
Tak, ale nie przez ad

## Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 85.

Sklep własny podczas jarmarku w Niśnim-Now-  
gorodzie — pod teatrem, № 16 i 17. (1109)



# „MUCHA”

najpoczytniejsze humorystyczne pismo polskie, pod redakcją Władysława Buch-  
nera (her Buch), wychodzić będzie w roku 1896 na dotychczasowych warunkach.  
Cena prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 4, na prowincji rocznie rs. 5. Mo-  
na prenumerować półrocznie i kwartalnie.

Abonentci, nadający prenumeratę na cały rok z góry, czy to wprost do  
Administracji „MUCHY”, czy też za pośrednictwem księgarń, księk, lub kantorów  
pism, otrzymają przy numerze pierwszym „MUCHY” r. 1896, jako prezent gratis i  
franko, trzecie wydanie doskonałego dziełka p. t. „Spirydyon, księka światowa”,  
czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach (skład Gebethner i Wolff).  
Oprócz tego redakcja „MUCHY”, doręczyma zwyczajnie, bezcenne wszystkie  
klim swoim abonentom na prowincji rocznym, półrocznym i kwartalnym, orzy-  
mującym „MUCHY” pod opaską, przy numerze 5-tym swego pisma, gratis i franko:  
Kalendarz humorystyczny na rok 1896. Adres administracji, dokąd listy pie-  
dłżone adresować należy: Wierzbowa 8, biuro dzienników Ungra. (1095-2-1)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Jadwigi Jahołkowskiej,

nauczycielki II gimnaz. Warszawa, Wspólna, 10. Szkoła freblówk. (527-26)

## NAUCE I WYCHOWANIU

poświęcony dwutyg. „Przegląd Pedagogiczny” zawiera:

1) Artykuły z higieny, psychologii. Poradnik wychowawcy.  
2) Ogródek Dziecięcy: gry, pogadanki, zajęcia dla małych  
dzieci.

3) Metodyczny Kurs Nauk: plan, podręczniki i wskazówki  
do wykładu przedmiotów w nauczaniu domowym.

## KURS SAMOKSZTAŁCENIA

dla dorosłych, ułożony przez P. Chmielewskiego, Wł. Dawida,  
S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzonę,  
A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, Wł. M. Kosłowskiego, W. Nak-  
kowskiego i Wł. Pułkowskiego. W r. 95 wyszły: Klasyfikacja nauk,  
Antropologia i Estetyka. W r. 1896 drukować się będą: Fizyka,  
Biologia, Psychologia i Filozofja.

Cena „Przegl. Ped.” kwart. rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową  
rs. 1.75.

Adres: Warszawa, Złota 26.

(1098-8-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklam-  
owane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z donia ogłoszeniowego, raczyli się  
wodywać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naderpać. Takie  
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenia ogłoszeń „Kraju”.

## OGŁOSZENIE.

ZARZĄD GŁÓWNY DÓBR I INTERESÓW M. i L. hr. KRASIŃSKICH

podaje do publicznej wiadomości, że w d. 12 lutego n. s. r. h. odbędzie się

w Warszawskim tatarsku

LICYTACJA KONI

pól krwi ze stada Osmoliec,

rozpiodowych, wierzchowych i powozowych, różnych pochodzeń, w Hości  
szluk 45. LICYTACJA rozpocznie się o godz. 1 po południu punktualnie.  
Spis szczegółowy rozsyła na żądanie. Biuro Zarządu głównego, Krakow-  
skie-Przedmieście № 7. Administracja dóbr Osmoliec (poczta Iwangród). Ad-  
ministracja dóbr Krasne (poczta Brasnyz), oraz Tatarsal warszawski (okólnik  
hr. Krasińskiego № 9). (1101-4-1)

Dyrektor stad Krasne i Osmoliec

KONRAD WODZIŃSKI.

Открыта подписка на

# „С.-ПЕТЕРБУРГСКІЯ ВѢДОМОСТИ“

на 1896 г.

Приступая къ редактированию «С.-Петербургскихъ Вѣдомостей», г. Д. Д. Ухтомскій считаетъ необходимымъ заявить, что онъ будетъ относиться къ своей совершенно самостоятельной задачѣ, не выходя изъ предѣловъ взглядовъ и партійныхъ чувствъ. Задача газеты — служить по мѣрѣ силъ выраженіемъ широкой и истинной нужды государственной, общественной и народной жизни, перады дѣйствія для того въ положительномъ смысле, съ двумя исключительными идеалами. Редакція намѣрена давать въ своемъ изданіи критическій обзоръ религіозной и литературно-художественной жизни Восточа, по рѣшкѣ не существовавшихъ прежде, по ряду съ 14-ти особенно важными и интересными вопросами русскаго политическаго движенія въ Азіи, съ рѣшеніемъ грядущее главенство достало бытъ разсмотрѣно, какъ предметъ историко-ветеринарскихъ мисій. «С.-Петербургскія Вѣдомости» будутъ открыты всему тѣлому и гуманному, явное и тайное вопросы и бланкѣ, достояніи и жизни Россіи.

### ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

Въ казенныхъ учрежденіяхъ	Слѣд. отдѣлѣ	Въ казенныхъ учрежденіяхъ	Слѣд. отдѣлѣ
Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи
Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи
Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи
Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи	Въ провинціи

Подписка на газету съ казенными учрежденіями и въ провинціи, въ годъ на полугодовой и полугодичной срокъ. Въ провинціи и въ казенныхъ учрежденіяхъ она не поступаетъ. Предѣлы подписки на газету въ годъ съ доставкой 11 руб. въ провинціи и казенныхъ учрежденіяхъ 15 руб.

Газета принимается въ С.-Петербургѣ, въ редакціи, конторѣ, редакціи Д. Д. Ухтомскаго, Николаевск. № 29, въ Мемель, въ конторѣ П. Печенковой, Петровскій дворъ, № 61. Издательство и редакция С.-Петербургскія Вѣдомости, № 26.

Редакторъ-издатель *Кисилъ Александръ Александровичъ Ухтомскій*

Также можно обратиться за редакціонными и иллюстрированными редакционными сообщеніями къ г. Д. Д. Ухтомскаго.

Путешествіе на Востокъ или въ близлежащую царствующаго Государя Императора.

Цена каждой изъ 10 печатанныхъ пропорціонныхъ частей 4 р. За каждыя 2 части въ общемъ переплетѣ—16 руб.

## БОЛЬШАЯ

### ежедневная безцензурная газета

#### Второе изданіе „Биржевыхъ Вѣдомостей“

безусловно независимый органъ печати со строго выдержаннымъ направлеиіемъ. Свободная отъ всякихъ мѣстныхъ вліяній, эта газета является наиболее полнымъ выразителемъ нуждъ провинціи.

Главныя отдѣлы газеты, а въ особенности: передовой, политической, стодичной и провинціальной общественной жизни, фельетона, телеграммъ корреспондентів и пр., по своей полнотѣ и свѣдѣсти совершенно отвѣчаютъ подобнымъ-же отдѣламъ другихъ большихъ стодичныхъ газетъ. Въ ней принимаютъ участіе цѣлый рядъ вѣдѣстнѣйшихъ русскихъ писателей, проявляющихъ коихъ составляютъ главную притягательную силу ежемѣсячныхъ (толстыхъ) журналовъ.

**ЕЖЕДНЕВНО:** рукоподаніи статьи, посвященныя политическому положенію дня, общественнымъ и экономическимъ вопросамъ. Знамя газеты—стоять крѣпко за правду, законъ и достоинство Россіи, дѣйствію прамирительно во всѣхъ вопросахъ, касающихся какъ отдѣльныхъ классовъ населенія, такъ и народностей, входящихъ въ составъ Русской Имперіи. Въ телеграммахъ, входящихъ въ составъ Русской Имперіи. Дневникъ, грамма, новости и отголоски общественной жизни. Дневникъ, Столичная хроника, изъ залы суда, театр, музыка и провинціи искусства. О чемъ говорить и пашутъ. Отъяки. Приобрѣтши заслуженную вѣдѣстность Ежедневныя бесѣды нашего даровитого сотрудника г. Давина о вопросахъ и пужахъ провинціи, о дѣятельности нашего земскаго и городского самоуправленія и о нуждахъ вашей помѣщичьей и крестьянской деревни. Масса собственныхъ корреспондентів. Хроника провинціи. Сообщенія собственныхъ корреспондентівъ изъ главныхъ центровъ политической жизни: Парижа, Берлина, Вѣны, Лондона, Рима, Константинополя и изъ славянскихъ земель. Политическая хроника. Заграничная жизнь. Фельетонъ бездѣтристическій; музыкальные и театральные наброски, литературные очерки, сельскохозяйственные и научныя бесѣды.

Подписная цѣна на второе изданіе «Биржевыхъ вѣдомостей» со всѣми приложеніями и съ пересылкой въ Россіи: на годъ 4 р.

на полгода 2 руб. на 3 мѣсяца 1 руб., на декабрь или январь 75 коп.

Главная контора С.-Петербургъ, Невскій, 28.

**УКРАПЕНІЕ** воскресныхъ номеровъ нашей газеты, состоящихъ каждая изъ 12 страницъ (изъ коихъ восемь печатается по формѣ ежедневныхъ журналовъ и на бланкѣ газетированной бумаги), составленъ въ наступяющемъ году специально написанными для «Биржевыхъ Вѣдомостей» повѣстями бездѣтристическаго произведенія слѣдующихъ современныхъ лучшихъ русскихъ художниковъ слова: Вас. Ин. Немировича-Данченка большой ролью въ 4 частяхъ «Вѣчные миражи» (изъ жизни русскихъ за границей), Графа Е. Л. Салтиса большой романъ въ 2 частяхъ «Изломанные люди» (изъ жизни московской родовой и интеллигентной аристократіи), Сергея Атавы послѣднее предемертное произведеніе «Козель».

**12 ПОВѢСТЕЙ** и **РОМАНОВЪ**, слѣдующихъ хорошо избранныхъ читающей публикѣ русскихъ писателей: Г. Л. Невскаго, Максима Владиславо, большой романъ «Изъ одной величавой жизни», Г. П. Потапенко, большой романъ «Старое и новое» и повѣсть «Простая случайность», К. С. Барашевича, повѣсть «Душа изъ мезонина», А. А. Лугового, повѣсть «Наизъ Лынолина перемены», Д. А. Липова, повѣсть «Равенство», А. В. Крутова, повѣсть «Домъ-Кикоты», Н. П. Аксакова, истор. повѣсть «Макары-Богатыри», Е. О. Дубровинной, большой романъ «Свое и чужое» и повѣсть «Русская», Слово Глаголь, Некатаки брадичъ, П. А. Солонько, пов. «Душа пресмыкаетъ» и рядъ др. произведеній бездѣтристическаго, литературнаго и научнаго содержания, вышедшихъ въ воскресные номера 1895 года, выставляются желаніемъ, какъ особеніе.

**ПРЕМИИ** за 1 рубль (включительно расходовъ по пересылкѣ въ хвѣхъ воскресныхъ номеровъ 1895 г.) выдаютъ годовыми и полугодными подписчиками, выставившимъ подписныя деньги не позже 20го декабря.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1896 ГОДЪ НА

ежемесячные литературно-научныя и политическія журналы:

# СЪВЕРНЫЙ ВѢСТНИКЪ.

(Годъ паданія XI).

Въ 1895 г. въ «Сѣв. Вѣстн.» было, между проч., напечатано: «Холщякъ и Работникъ». Пов. графа Л. Н. Толстого. — «Набирательная Реформа въ Бельгіи». В. Спасовича. — «Съ Убийцей». Пов. П. Воборыкина. — «Перепелка Мопассана съ Башкирской». — «Оберженый». Романъ Д. Мережковскаго. — «Николай Николаевичъ Гей, бюгр, очеркъ». В. Стасова. — «Июльская жизнь», Пов. М. Крестовской. — «О Значеніи Войны для Современнаго Общества». Проф. Л. Комаревскаго. — «Холера», Разск. Кота-Мурлыки. — «Спиди-патакъ», Проф. А. Исеева. — «Законныя Жены», Пов. О. Шаниръ. — «Нѣтъ бѣдности въ Россіи», П. Кузнецова. — «Не по правдѣ», Пов. В. Дмитріевой. — «Судъ Присяжныхъ; Объединеніе Суда въ Судебный Завѣкъ». М. Стивала. — «Тургеневъ и Толстой», Проф. Д. Овояннико-Кузиковскаго. — «Старый и Новый Ламаркизмъ», Проф. Н. Холодовскаго. — «Исповѣдь», Ании Бевантъ. — «Обыватель», Рубль и Блаженство», П. Кузнецова. — «На Родивъ Христа», В. Корженевскаго. — «Разлука», Разск. Л. Гуревича. — «Судья Ослама», Проф. А. Трачевскаго. — «Вѣдѣны и Го», А. Волынского. — «Миссъ Май», Разск. З. Гиппиусъ. — «По поводу Выставки объ Искусствѣ», М. Антокольскаго. — «Сельско-Хозяйственный Союзъ», М. Стивала. — «Герардъ Гауптманъ», Проф. Л. Шенелевича. — «Завѣтки нервного человѣка», Л. Половскаго. — «Наши Земельныя Дѣла», П. Кузнецова. — «Эволюционная Идея въ ея Естественнo-Историческомъ Развитіи», В. Шимкевича. — «Переселенческое Дѣло съ 80-хъ годовъ», Проф. А. Исеева. — «Тяжелые Сны», Романъ Ѳ. Сологуба. — «Земскія Дѣла», М. Петрова. — «Наизъ», Разск. А. Черминаго. — «Положеніе Женщинъ въ Соединенныхъ Штатахъ», Проф. А. Исеева. — «За границей», Вспоминанія А. Верещагина. — «По поводу военныхъ разговоровъ», П. Кузнецова. — «Основные начала Судебныхъ Уставовъ», В. Устинова. — «Quo vadis», Истор. ром. Генриха Сенкевича. — «Англійское Вѣдѣніе въ Россіи», П. Воборыкина. — «Рабочіе на Сибирской Железной Дорогѣ», Н. Арсѣева. — «Расколъ въ Радикальной Журналистикѣ шестидесятихъ годовъ и Д. И. Писаревъ», А. Волынского. — «Религиозно-Политическіе Идеалы Польскаго Общества», М. Урсица. — «Пересмотръ Городового Положенія», П. Кузнецова. — «Вопросъ объ Эльзасѣ и Лотарингіи», Проф. Л. Комаревскаго. — «Кистиловскій какъ Криминалистъ», Проф. И. Фойниковаго. — «Провѣтъ», Пов. П. Воборыкина. — «Романность Моральствъ», Проф. Л. Шенелевича. — «Заниски А. О. Смирновой», (Смерть Пушкина. — Лермонтовъ. — Листъ. — Гвенка — Жюльенсъ Ивановъ и пр.). — «Стихи»: Н. Минскаго, К. Фофанова, Д. Мережковскаго. О. Чюминой и др.

Ежемесячные отдѣлы въ журналѣ: 1) «Областной и Земскій Отдѣлъ» (статьи и замѣтки разныхъ лицъ по вопросамъ областной, земской и городской жизни). — 2) «Провинціальная печать», Л. Прозорова. — 3) «Внутреннее Обзоріе». 4) «Корреспонденціи изъ Заграничья». — 5) «Театръ». — 6) «Изъ Жизни и Литературы». — 7) «Кри-

тима и Библиография. — 8) «На Запад».\*\*\*. — 9) «Литературный Завтрак», А. Волынского.

Въ виду того, что романъ Г. Сенкевича « Quo Vadis » продолжаетъ печатаніемъ въ 1896 году, новые годовые подписчики на 1896 г. получить первый томъ романа « Quo Vadis », печатавшийся въ прошломъ журналѣ съ Мая по Декабрь 1895 г., въ видѣ бесплатнаго приложенія.

Цѣна:	Годъ.	Полгода.	Четверть.
Безъ доставки . . .	12 р. — к.	6 р. — к.	3 р. — к.
Съ доставкой . . .	13 > 50 >	6 > 50 >	3 > 50 >
Съ пересылкою . . .	13 > 50 >	7 > — >	3 > 50 >
За границей . . .	15 > — >	8 > — >	4 > — >

Въ главную конторѣ допускаются разорочка безъ повышенія годовой цѣны для учащихся и учащихся льготнымъ условіямъ.

Новые годовые подписчики «Сѣвернаго Вѣстника» на 1896 г. получить первый томъ журнала за 1896 г. первый томъ ром. Генрика Сенкевича « Quo vadis » (все печатавшееся въ журналѣ въ ММ 5—12 за 1895 г.) въ видѣ бесплатнаго приложенія.

ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ въ Главн. Конторѣ, Сиб. Гро-никала 9; въ Московскомъ Отдѣленіи при книжномъ магазинѣ К. Тихомирова, Кузнецкія Мосты; въ Сиб. въ книжн. магаз. Фому, въ Москвѣ, въ конт. Н. Печковской, во всѣхъ книжн. магаз. Карбоновича, «Новаго Времени» и др.

Издательница Д. Я. Гуревичъ. За редактора Д. Я. Гуревичъ.

Ежедневная большая литературная, политическая и коммерческая газета

# „ОДЕССКІЙ ЛИСТОКЪ“

Открыта подписка на 1896 годъ.

Нашъ девизъ: служение интересамъ всей Россіи, безъ различія національностей и вѣроисповѣданій.

Въ теченіи двадцати-трехъ лѣтъ своего существованія подъ личнымъ и непосредственнымъ руководствомъ собственника газеты, «Одесскій Листокъ» успѣлъ приобрести широкій кругъ читателей на всемъ обширномъ югѣ Россіи. Направленіе газеты хорошо известно постояннымъ читателямъ. Редакція «Одесскаго Листка» горю слѣдить за всѣмъ, что можетъ заинтересовать читателя въ политической и общественной жизни какъ Россіи вообще и си Юга въ особенности, такъ и далеко на оя предѣлахъ. Въ этомъ отношеніи по полнотѣ своего содержанія и по качеству сообщаемого матеріала наша газета ни въ чемъ не уступаетъ выдающимся столичнымъ изданіямъ. Лучшимъ доказательствомъ этого послужитъ слѣдующій обширный списокъ лицъ, принимающихъ постоянное, фактическое (а не фигурное) участіе въ ней: П. В. Веера-обратовъ (быв. профессоръ Императорскаго Московскаго университета), Н. И. Борисовъ, П. Е. Булгаковъ, М. Н. Британъ, А. Я. Белявскій, А. К. Гермолюкъ (Финля), С. Т. Герцо-Виноградскій (Барнъ Инъ), П. Т. Герцо-Виноградскій, М. П. Гольдбергъ, Надежда Гликбергъ, П. Д. Гроссулъ-Толстой, В. М. Дорошеничъ, К. А. Дешканъ, І. Захаровъ, П. Кузьменко, С. Б. Лаваровичъ, В. Я. Лукинскій, Ольга Лурье, О. Мельниковъ, А. И. Никольскій, І. Е. Оболенскій, А. С. Понаидоудо, Д. И. Пилево, Е. Д. Рекадо, М. Ф. Ставрики, А. А. Сангагалло-Горчакова, Н. И. Тезиковъ, Р. В. Одеронъ, Д. В. Одеронъ, В. З. Чуйко, Я. Л. Чертокъ, А. А. Цыковскій, И. В. Шкловскій (Динко), А. А. Ярошко и др. «Одесскій Листокъ», кромѣ своей полной хроникой общественной, городской, административной, военной, судебной, думской, земской, даетъ ежедневно массу телеграммъ отъ собственныхъ корреспондентовъ (въ теченіи цѣлаго года, а не только предъ подпиской) и отъ Россійскаго Телеграфнаго Агентства. Ежедневно и обязательно въ каждомъ номерѣ газеты печатается одинъ изъ фельетоновъ общественной жизни, литературно-критическихъ, сельско-хозяйственныхъ, по вопросамъ философіи, научныхъ, музыкальныхъ, белеетристическихъ и др., а также фельетоны наброски «сабѣ дня» Книшпена, Николаева, Херсона, Елизаветграда и прочихъ городовъ Юга и Крыма. Сообщая всѣ выдающіеся факты общественной и политической жизни Россіи, Европы, всего міра, мы ставимъ себя задачей — правдиво и въ яркое, всегда безпристрастное и всегда правдивое освѣщеніе. Во время предположаема въ наступающемъ году торжества СВЯЩЕННАГО КОРОНОВАНІЯ ИХЪ ИМПЕРАТОРСКИХЪ ВЕЛИЧЕСТВЪ, въ «Одесскімъ Листкѣ» будутъ ежедневно помещаемы телеграммы и сообщенія изъ Москвы, относящіяся къ этому знаменательному событію. Въ будущемъ-же году, приближился открытается Всероссийская выставка, подробнѣйшія свѣдѣнія о которой въ телеграммахъ и сообщеніяхъ будутъ ежедневно воспроизводима въ нашей газетѣ. На 1896 годъ въ портфелѣ редакціи уже имеются слѣдующіе рассказы известнаго журналиста, пишущаго подъ псевдонимомъ «Дядя Власъ»:

- 1) «Старая гвардія», 2) «Умирающая газета», 3) «Легенда о про-родовой статьѣ», 4) «Мужъ», 5) «Заманчивость», 6) «Пе-8) «Мужья», 9) «Продажный выстрѣлъ», 10) «Ладіаторъ», а также рассказы и повѣсти многихъ др. авторовъ. Кромѣ литературнаго и публицистическаго матеріала, въ газетѣ ежедневно печатаются

коммерческія свѣдѣнія — какъ то: цѣны на хлѣбъ, колоніальныя товары, на скотъ, курсы на денежные бумаги и на монету въ русскихъ и иностранныхъ рынкахъ, и все прочее, что можетъ ин-тересовать коммерсанта. Во всѣхъ городахъ и мѣстечкахъ Юга редакція имѣетъ постоянныхъ корреспондентовъ. Такимъ образомъ, газета выполняетъ свое назначеніе—служить самому широкому кругу читателей, и наши постоянные читатели знаютъ, что мы никогда не останавливаемся передъ дальнѣйшими улучшениями газеты какъ по ея содержанию, такъ и по внѣшнему ея виду.

Такъ, съ наступающаго 1896-го года обращено будетъ особенное вниманіе на улучшение внѣшняго вида газеты, съ каково-то цѣлью, не смотря на крупную затрату, доходящую до двадцати тысячъ рублей, выписана новая Ротаціонная машина Марриона изъ Парижа (печатальная до 10 тысячъ экземп. въ часъ), выдѣленные прифиты замѣняются будутъ болѣе крупными и четкими безъ ущерба для количества печатаемаго матеріала, и приняты вообще всѣ мѣры къ тому, чтобы изданіе наше даже и въ мелочахъ шло на встрѣчу желаніямъ публики.

Подписная цѣна газеты съ правомъ бесплатнаго чтенія въ русскихъ, иностранныхъ газетъ, получаемыхъ въ кабинетѣ для чтенія въ городѣ съ доставкой на домъ: 10 руб. на годъ, 6 руб. полгода, 3 руб. 50 коп. три мѣсяца, 1 руб. 30 коп. въ мѣсяцъ, на города съ ежедневною высылкою по почтѣ: 12 руб. въ годъ, 7 руб. полгода, 3 рубля 80 копѣекъ три мѣсяца, 1 руб. 30 коп. въ мѣсяцъ.

Контора редакціи «Одесскаго Листка» въ Одессѣ, въ домѣ редактора-издателя «Одесскаго Листка» В. В. Навроцкаго, рядомъ съ Городскимъ театромъ.

Редакторъ Издатель В. В. Навроцій.

Года XXXVIII, Самый дешовый журналъ Годъ XXXVIII

политическій, литературно-художественный и сатирическій съ каррикатурными

# „РАЗВЛЕЧЕНІЕ“

Открыта подписка на 1896-й годъ.

Развлеченіе иступается въ тридцатъ восьмой годъ своего существованія. Развлеченіе въ данное время является самымъ старымъ сатирическимъ журналомъ. Развлеченіе стремится всегда на сколько возможно, сохранять традиціи добраго стараго времени—пресни процвѣтанія общественно-сатирическаго направленія. Развлеченіе безусловно бацуетъ ядо, разработаетъ разные «дѣла и дѣвочки», смѣется надъ всѣмъ, что достойно смѣха и съ веселымъ остроумнымъ видомъ отмѣчаетъ комическія стороны жизни. Развлеченіе въ наступающемъ 1896 году не измѣнитъ своимъ постояннымъ стремленіемъ и будетъ не только Будильникомъ совѣсти, мысли и здравыхъ общественныхъ отношеній, но и подаритъ читателей малопыльнымъ, какъ Стрекоча мотивомъ. Надѣвая маску Шуца, оно будетъ всегда говорить горькую правду въ глаза, звать на свѣтлую дорогу добра, правды и истины и постарается смѣтать Осколки всей нечисти, заграждающей путь къ широкому просвѣщенію и нравственному усовершенствованію и вмѣстѣ съ тѣмъ будетъ служить для читателей истиннымъ Развлеченіемъ. Развлеченіе употребитъ всѣ силы на улучшение какъ внѣшняго, такъ и внутренняго качества журнала. Развлеченіе дѣтъ въ 1896 году 50 №№ журнала, въ которыхъ будетъ помѣщено болѣе 1500 рассказовъ и каррикатуръ, не менѣе 1500 рассказовъ сатирическаго и юмористическаго содержанія, массу стихотвореній и мелочей на влобу дня и кромѣ того дастъ юмористическое обзорнѣе столичной и провинціальной жизни. Развлеченіе заручилось согласіемъ лучшихъ писателей-юмористовъ и художниковъ, произведения которыхъ будутъ непрерывно помещаться въ будущемъ 1896 году.

Подписная цѣна на журналъ «Развлеченіе» съ доставкой и пересылкою на годъ 6 р., на полгода 3 р. Пробный номеръ высылается за три семикопѣечныя марки.

Подписка принимается: Въ главную Конторѣ журнала «Развлеченіе»: на Страстной площ., въ домѣ Чижова; а также въ конторѣ Н. Н. Печковской (Петровскія дѣла) и во всѣхъ книжн. магазинахъ столицы и провинціи. За исправную доставку журнала Контора отвѣчаетъ только предъ лицами, приславшими деньги непосредственно на имя редакціи журнала.

Адресовать: Москва, журналу «Развлеченіе».

Редакторъ Н. Сомдовъ.

Редакція журнала «Развлеченіе» въ будущемъ 1896 году имѣетъ возможность исключительно своимъ подписчикамъ за 1 р. 50 к. выслать самое полное собраніе сочиненій М. Ю. Лермонтова въ шести томахъ, издаемое подъ редакціей профессора Пав. Ал. Висковатова. Въ этомъ изданіи помѣщены не только всѣ произведенія М. Ю. Лермонтова, но и всѣ документы, бумаги и отрывы, которые такъ или иначе касаются жизни и дѣятельности поэта. Изданіе съ 8-ю роскошными портретами, гравированными на стали Брокгаузомъ въ Лейпцигѣ, въ книжн. магазинахъ это изданіе стоитъ три рубля.

Открыта подписка на 1896 годъ на ежедневную газету

# Курскія Губ. Вѣдомости.

Согласно предначертаніямъ Его Сіятельства, Господина Курскаго Губернатора, графа А. Д. Милюткина, съ 15 декабря 1894 года НЕОФИЦИАЛЬНАЯ ЧАСТЬ «Курскихъ Губернскихъ Вѣдомостей» издается новою редакціею и по новой программѣ, главной задачей которой состоитъ въ томъ, чтобы сдѣлать «Губернскія Вѣдомости» органомъ общественной жизни, мѣстныхъ дѣлъ, потребностей и отраженій.

Согласно съ этою цѣлью «Неофициальная часть Губернскихъ Вѣдомостей» издается по слѣдующей программѣ: 1) Современная жизнь; 2) юридическій отдѣлъ; 3) учебно-литературный отдѣлъ; 4) политическія общественныя новости; 5) фельетонъ; 6) Сибирь; 7) почтовый листокъ; 8) справочный отдѣлъ; 9) Объявленія.

Выходитъ газета ежедневно, за исключеніемъ понедѣльниковъ и дней, слѣдующихъ послѣ праздникова. Кроме того, ежедневно, въ видѣ прибавленія къ ММ «Вѣдомостей» даются телеграммы, получаемыя отъ «Россійскаго Телеграфнаго Агентства».

Годовая цѣна на ежедневную неофициальную, вмѣстѣ съ выходящею по вторникамъ и пятницамъ официальной частью и приложениями ПЯТЬ руб. въ годъ съ пересылкою въ другіе города и доставкой на домъ.

Обязательно подписчики, улачившіе за официальную часть 3 р.,—за неофициальную приплачиваютъ только 3 р. съ пересылкою и доставкой за годъ.

Лица, желающія получить одну только неофициальную часть, улачиваются съ доставкой и пересылкою: За годъ—4 р.; за полгода—2 р. 50 коп.; за три мѣсяца—1 р. 50 коп.

Подписка принимается въ г. Курскѣ; въ редакціи, при Губернскомъ Правленіи, а равно въ книжныхъ магазинахъ: К. Н. Ивановой, А. В. Порецкаго, Г. В. Гаврилова (Кашкина) и С. А. Третьякова. Въ редакціи принимаются объявленія для напечатанія въ газетѣ, цѣны на которыя понижены.

Редакторъ Т. И. Вержбицкій.

Открыта подписка на 1896 г. на общественно-литературную газету

# МИНСКІЙ ЛИСТОКЪ

IX годъ изданія.

Новой редакціей приняты всѣ мѣры къ тому, чтобы поставить изданіе на надлежащую высоту въ смыслѣ строгато выдѣла, предначинательнаго для печатанія матеріала; въ этихъ выдѣлахъ къ сотрудничеству въ газетѣ привлечены исподнѣ опытные и сведущіе въ газетномъ дѣлѣ лица. Въ 1896 подписанномъ году «Минскій Листокъ», помимо отдѣловъ, существующихъ въ подобіе столичной газетѣ, будутъ помѣщаться критическіе фельетоны, посвященные обзорно выходящихъ въ Россіи журналовъ. Редакція газеты позаботилась также о томъ, чтобы подписчики «Минскаго Листка» получали своевременныя свѣдѣнія и предостереженія въ настоящемъ году празднествахъ Священнаго Коронованія Царя Императорскихъ Величествъ и объ открывающемся въ Нижнемъ-Новгородѣ всероссійской художественно-промышленной выставкѣ; для этой цѣли она будетъ высылать съ 1-го января 1896 года, въ видѣ прибавленій, Телеграммы Россійскаго Телеграфнаго Агентства четыре раза въ недѣлю, ежедневныя очередныя номера газетъ. Такимъ образомъ, безъ увеличенія подписной платы, подписчики «Минскаго Листка» на 1896 г. будутъ имѣть почти ежедневную газету. Телеграммы будутъ печататься общаго содержанія и коммерческаго; въ прибавленіяхъ будутъ помѣщаться также разнаго рода объявленія.

Подписная цѣна: съ пересылкою—на годъ—4 руб., девять мѣс.—3 руб., полгода—2 р. 50 коп., 3 мѣс.—1 р. 50 к. и 1 мѣс.—1 руб., безъ доставки и пересылки—на годъ—3 р., девять мѣс.—2 р. 50 к., полгода—2 р., 3 мѣс.—1 руб. и 1 мѣс.—50 коп.

Подписка принимается въ главной конторѣ въ Минскѣ губернской. За редактора издатель К. Н. Зинovieв.

Открыта подписка на 1896. (XII годъ лад.) на ежедневную газету

# „СИБИРСКІЙ ВѢСТНИКЪ“

политики, литературы и общественной жизни.

Подписная цѣна: годъ 9 руб. 1/2 года 4 руб. 50 коп., 3 мѣс. 3 руб. 25 коп., 1 мѣс. 75 коп. Подписка принимается въ Томскѣ, въ конторѣ редакціи «Сибирскаго Вѣстника».

Объявленія изъ Европейской Россіи и заграничныя для «Сибирскаго Вѣстника» принимаются въ конторѣ Метца и Ко въ Москвѣ, Масляцкая, д. Спиридонова, и въ Петерг.: В. Морская № 11.

Годъ изданія 84-й. ОТКРЫТА ПОДПИСКА. Годъ изданія 84-й. Большая ежедневная политическая и литературная газета (безъ предвѣрительной цензуры)

# СЫНЪ ОТЕЧЕСТВА

Печатается ежедневно (въ 2-хъ издав.) въ количествѣ 48,500 экзempl., ПЕРВОЕ ИЗДАНИЕ выходитъ ежедневно листами большого формата съ ежедневными иллюстрированными приложениями.

Въ ежедневныхъ номерахъ газеты сообщаются о всѣхъ выдающихся событіяхъ въ придворной, духовной и военной сферахъ, а также всѣ важныя новости для столичной, внутренней и иностранной жизни, по свѣдѣніямъ специальныхъ корреспондентовъ газеты и телеграмм. Одновременно съ другими дорогими изданіями. а потому газета «СЫНЪ ОТЕЧЕСТВА» въ первомъ (большомъ) изданіи ВПОЛНЪ ЗАМѢНЯЕТЪ ДОРОГОЕ ЕЖЕДНЕВНОЕ ИЗДАНИЕ.

Кромѣ ежедневныхъ номеровъ газеты, годовые подписчики получаютъ: 1) 822 Нумера воспріимчивыхъ приложений, печатаемыхъ на вѣсковой газетированной бумагѣ, въ видѣ ежедневнаго иллюстрированного журнала, гдѣ помѣщаются: романы, повѣсти, рассказы, стихотворенія и болѣе 300 художественныхъ рисунковъ.

Въ виду предстоящаго въ 1896 г. СВЯЩЕННАГО КОРОНОВАНІЯ ЦАРЯ ИМПЕРАТОРСКИХЪ ВЕЛИЧЕСТВЪ, въ газетѣ Сынъ Отечества будетъ помѣщенъ целый рядъ оригинальныхъ рисунковъ и описаній, относящихся къ этому знаменательному событію.

Всероссійская художественно-промышленная выставка, также займетъ видное мѣсто въ газетѣ, гдѣ будетъ дано въ рисунковъ и описанійхъ все, выдающееся и замѣчательное, находящееся на выставкѣ.

2) Двадцать номеровъ «Моды и Рукодѣлія», замѣняющаго «Модный Журналъ». 3) Стѣнной Календарь (съ картою Россіи), размѣщается при первомъ номерѣ.

НОВОЕ ВЪЗНАТНОЕ ПРИЛОЖЕНІЕ. Въ годовые подписчики газеты «Сынъ Отечества», въ 1896 году, получаютъ бесплатно и безъ всякой приплаты за пересылку изданныя литературныя произведенія любимаго русскаго писателя А. Михайлова гдѣ, между прочимъ, будутъ помѣщены: портреты, биографія автора и два большихъ романа, произведенныхъ при своемъ появленіи громадную сенсацию въ литературномъ мѣрѣ, а именно: I) «Жизнь Шугома». II) «Лѣтъ рубать—щелки летать». Въ отдѣльной продажѣ стоимость этихъ изданій—цѣть рублей.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА на первое изданіе (съ доставкой): На годъ 8 р.— На полгода 4 р. 50 к.—На три мѣсяца 2 р. 50 к.

Второе изданіе газеты «Сынъ Отечества» выходитъ ежедневно листами малого формата. Въ номерахъ газеты помѣщаются всѣ выдающіяся новости, а также придворныя, административныя, военныя и научныя свѣдѣнія и телеграммы ОДНОВРЕМЕННО СО ВСѢМИ ДРУГИМИ ДОРОГИМИ ИЗДАНИЯМИ.

Кромѣ того на страницахъ втораго изданія помѣщаются художественныя воспроизведенія портретовъ Высочайшихъ особъ, современныхъ русскихъ и иностранныхъ государственныхъ дѣятелей, сосредоточивающихъ на себѣ, въ известныя моменты, особое вниманіе общества.

Подписная цѣна на ВТОРОЕ изданіе (съ доставкой и пересылкою по Россіи): На годъ 4 р.—На полгода 2 р.—На три мѣсяца 1 р.

Годовые подписчики газеты «Сынъ Отечества» (першаго или втораго изданія), желающіе приобрести, на выборъ, новыя художественныя произведенія или другіе, за прѣжніе годъ, улачиваются на каждый экземпляръ картинъ (съ доставкой на складъ)—одинъ рубль, безъ доставки въ Спб.—75 коп. Неодиночечки—три рубля.

- 1) Портреты Е. И. В. Государя Императора Николая II. Единственное изданіе, отличающееся скотствомъ и художественнымъ исполненіемъ (Размѣръ: 20×16 вершковъ).
- 2) Бурлаки на Волгѣ. Съ оригинала профес. И. Е. Рѣпина. (Размѣръ 22×16 вершковъ).
- 3) Афонъ при лунномъ освѣщеніи. Большая новая картина, воспроизведенная въ 18 красокъ, съ оригинала профессора Ю. Ю. Клевера. (Размѣръ: 22×16 вершковъ).
- 4) Жертва Волги. Съ оригинала художника С. Верещагина. (Размѣръ: 22×16 вершковъ).

Съ подпискою просить обращаться исключительно въ Главную Контору: С.-Петербургъ, Невскій проспектъ, у Анничкина моста, д. № 68—40.

Подробное объявленіе высылается въ конторы по требов. бесплатно.

Открыта подписка на 1896 годъ

на большой Семейный Иллюстрированный и Литературный Журналъ

# ЖИВОПИСНОЕ ОБОЗРѢНІЕ

(годъ изданія 61-й).

Въ наступающемъ 1896 году въ журналѣ «ЖИВОПИСНОЕ ОБОЗРѢНІЕ» и его еженедѣльныхъ литературныхъ приложенияхъ, не смотря на громадные расходы, вводится машинъ и существовавшихъ уже, дающія возможность нашимъ подписчикамъ имѣть ДВА САМОСТОЯТЕЛЬНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ИЗДАНІИ по весьма прѣжней подписной цѣнѣ:

- 1) ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫЙ СЕМЕЙНЫЙ ХУДОЖЕСТВЕННО-ЛИТЕРАТУРНЫЙ ЖУРНАЛЪ. Съ иллюстрированными номерами,

**КРАВІНО МЯКИ**  
**КАЗ. СЛЮДИНСКИ**  
 (zaga. od r. 1875).  
 Petersburg, Grossestr. № 33, róg Sadowej.  
 PRACOWNIA I MAGAZYN  
 OBUWIA  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
 Petersburg, M. Italska 19.  
 KSIĘŻ. BARDZO WSPÓŁCZESNA.

**\* PETERSBURG \***

**FOTOGRAFIA**  
 Malarza **M. BIELAWSKIEGO.** (8055)  
 NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

**Magazyn Ubiorów męzkich**  
**„MAGAZYN FRANCUZEKI”**  
**PETERSBURG,**  
 Newski, 21, naprz. W. Koniusznej.  
 poleca w wielkim wyb. z czystej wlny:  
 Garnitury męzkie . . . . . od 18 rs.  
 Spodnie zimowe . . . . . 5  
 Palto letnie . . . . . 20  
 Palto zimowe . . . . . 24  
 Na obstat. wielki wybor materii, franc.,  
 angielskich, oraz najlepszych krajowych.  
 Punktualne i eleganckie wykonczenie.  
 W niedziele otwarty od 12 do 4.  
 Obstat. z prow. szafawia za zalicz. poczt.  
 Zadatek 1/3 całej sumy. Przy zamow. nastyl  
 stary surdut lub miore w pierściach i  
 ramionach dobrze lezac. ubrania. (3206)

**1896 г.** **ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА** **НОВЬ** **1896 г.**  
**ХІІ г.** иллюстрированный двуязычный вѣстник современной жизни, **ХІІ г.**  
 поэтики, литературы науки, искусства и прикладныхъ знаний  
**за 14 рублей**

Всякая коплата за время, подписчики «НОВИ» получаютъ въ 1896 году, съ доставкою и  
 пересылкою во все мѣста Россійской Имперіи, слѣдующіи пять выданий:

1) ЖУРНАЛЬ <b>НОВЬ</b> 34 выпуска въ форматѣ наи- большіи европейскитъ ил- люстрацій.	2) Особый иллюстрирован- ный отдѣлъ <b>МОЗАИКА</b> (24 выпуска), составляющій самостоятель- ный журналъ по прикладнымъ знаніямъ, выходящій въ се- бѣ 16 рубрикъ.	3) ЖУРНАЛЬ литературные СЕМЕЙНЫЕ <b>ВЕЧЕРА</b> 12 ежемѣсячныхъ книжечкъ, романовъ и повѣстей.
---	---	--

4) Двѣ новыми книги формата in-folio въ роскошныхъ коленкоровыхъ переплеткахъ:  
**„ЖИВОПИСНАЯ РОССІЯ“**  
 (состоящая продолженіемъ выданныхъ подписчикамъ въ 1893, 1894 и 1895 гг. 6-ти томовъ).

Полное иллюстрированное описание нашего отечества въ его земельномъ, историческомъ, пле-  
 менномъ, экономическомъ и бытовомъ значеніи, подъ редакціей сенатора П. П. Семенова,  
 вице-предсѣдателя Императорскаго Географическаго общества.

Условіи получения полнаго изданія «Живописной Россіи», въ видѣ безплатной преміи  
 къ журналу «Новь». Для того, чтобы получить безплатно все томы «Живописной Россіи», необхо-  
 димо лишь быть подписчикомъ «Новой» въ теченіе нѣсколькихъ лѣтъ. Въ каждомъ новомъ под-  
 писномъ году подписчики «Новой» получаютъ безплатно 2 новые книги «Живописной Россіи».   
 Безразлично, съ какого мѣсяца года началась подписка — съ 1893, 1894, 1895 или 1896 года.  
 Не имѣетъ также значенія, если кто-либо, бывъ подписчикомъ въ 1893 году, не возобновилъ  
 подписки въ 1894 или 1895 году. Начиная вновь подписываться на «Новь» съ 1896 года и про-  
 должая получать журналъ въ теченіе послѣдующихъ лѣтъ, такіе подписчики получаютъ наравнѣ  
 съ другими все томы «Живописной Россіи».

5) 12 переплетенныхъ томовъ, заключающихъ въ себѣ  
**ВТОРУЮ ПОЛОВИНУ (томы 13—24)**  
 новаго изданія полнаго собранія сочиненій  
**А. Θ. ПИСЕМСКАГО**

такого же, какъ въ предыдущ. году, формата, разбра и въ такія же роскошн. колена. перепл.

Къ свидѣнію гг. новыхъ подписчиковъ, не получившихъ  
**„НОВИ“ въ 1896 году:**  
 Лица, не состоявшіи подписчиками „Новой“ въ 1896 году и не вносящіи еще первой по-  
 ловины Сочиненій А. Θ. Писемскаго, могутъ подписавшись на „Новь“ въ 1896 году,  
 получить первые двѣнадцать томовъ (т. е. томы 1 и до 12) второго тома 13 и до 24,  
 выданныхъ въ 1896 году прежнимъ подписчикамъ. Вторая же половина Сочиненій А. Θ.  
 Писемскаго (томы 13 до 24) будетъ выдана этимъ новымъ подписчикамъ въ 1897 году,  
 въ чемъ редакція теперь же и принимаетъ передъ ними обязательство.  
 Новые подписчики на „Новь“ 1896 года, т. е. лица, не бывшіи подписанными на жур-  
 налъ въ мѣсяцѣ 1896 году, при уплатѣ за 1896 годъ 28-ми рублѣй, а также 14 руб-  
 лѣй, могутъ получить въ 1896 году

всѣ 24 тома полнаго собранія сочиненій А. Θ. ПИСЕМСКАГО,  
 а также и тѣ двѣ переплетенныя книги „Живописной Россіи“, которыя  
 издавались подписчикамъ въ 1895 году, а также, а также двѣ книги  
 „Живописной Россіи“, кои получаютъ 4 переплетенныя книги этого изданія, и  
 всего 12 томовъ сочиненій Писемскаго, всѣ 24 тома.

**XII-й (1896) подписной годъ „НОВИ“ начался съ 1 ноября 1895 г.**  
 за все вышесказаннаго изданія, **14 р.** плати на перес.  
 а также съ пересылкою во все мѣ- **14 р.** плати на перес.  
 ста Россійской Имперіи **14 р.** плати на перес.  
 Подписная цѣна: Лица, желающіи получить въ 1896 году при «Новой» всѣ 24 тома сочиненій А. Θ. Писемскаго и  
 4 книги «Живописной Россіи» уплачиваютъ 28 рублѣй съ пересылкою.)  
 Допускается разсрочка: при подпискѣ 3 р., а затѣмъ по 1 р. ежемѣсячно, до полной  
 уплаты 14 р. Подписчикамъ съ разсрочкою премія высылается по уплатѣ всей подписной суммы.  
 Съ требованіемъ проситъ обращаться въ книжныя магазны Талановичева М. О. Ровца.  
 въ С.-Петербургѣ: Гостиный дворъ, № 18; въ Москвѣ: Кузнецкій  
 контуръ журнала „Новь“, въ С.-Петербургѣ, Васильевскій остр.,  
 (3242-5-8) Редакторъ-

Отъ видѣлъ панъ те фотографии межа  
 мого: најпире јак буј дѣтцима, по-  
 темъ мѣсцнзана, а терза јак јестъ бар-  
 нем.

**НА ПОДАРКИ!**  
 Новое издательство  
 петербургской фабрики предме-  
 товъ школьныхъ и gier  
 Заложена въ року 1873.  
 Катерина сіе награда на выставкахъ:  
 дузы сребрны медал на выставке  
 въ Москвѣ пры сѣдзѣде ролн-  
 цыумъ въ r. 1895.

**ЛОТЕРЫКА БОТАНИЧНА,**  
 итѣона под редакця  
 профес. **W. I. DONKOWAŃSKIEGO.**  
 Cena rs. 3 (opakowanie 3z, przesyłka 2z  
 3 funtow.)

W eleganckiem pudełku  
 znajduję się:

Osmi tablic z dziełoctoma chromo-  
 grafowanemi rysunkami roślin, wykona-  
 nemi przez botanika E. L. Wolff-  
 rzen 87 roślin (13 powtarzających się).  
 Pudełko z 80 rysunkami tychże roślin, na  
 klejonymi na oddzielne kartki, na od-  
 wrotnej stronie których wydrukowane  
 odpowiednio nazwy roślin w trzech je-  
 zykach (ruski, franc. niem.). angielski,  
 polski, łaciniski.

Wskazanka z opisem każdej rośliny i ob-  
 jasnieniem gry i drugą broszurka dla ro-  
 dziców z objaśnieniem celu gry.

Cel wydawnictwa tej Interjery—ozna-  
 mienie dzieci z ogólnym wygładem (na  
 bitum roślin przy zapamiętaniu ich na-  
 zwy. A tem samem pobudzenia chęci po-  
 znania tychże roślin (aten, w naturze,  
 co służyć powinno na pierwszy krok ku  
 poznaniu przyrody. Oznajmienie dzieci  
 z roślinami wpływa nader korzystnie na  
 rozwój umysłu obserwacyjnego, ratoryki  
 i uwagi dla przyrody. Oznajmienie z cul-  
 nym, ciebym, bliżkim dzieci światem  
 roślinnym, jest bezporonim korzystniem  
 od niedorzecznego, a nawet szkodliwego,  
 rozpraszczoniego pomiędzy dziećmi  
 zyczanu zbierania kolekcji owadów.  
 Nowy informacyjny katalog wysyła się  
 za 14 kop. markę poczt. (3251-2-1)

**Ф Троіола Ф.**

Co to Józka nie widzę?  
 A no, pokierował jakimś strza-  
 banelowi zegark, chwytni do do dla,  
 odebrali mu zegarek, a dali... łancu-  
 szek.

W każdym **DNIA I NOCY** przyni-  
 oszanie  
 sta A. Sachs, Woznia, pr. 45-56 (wroc-  
 z Wozni). Leczn. plomb. zaby sztuczne

**WARSAWSKI MAGAZYN**  
**OBUWIA**  
**W. ZAREMBY,**  
 Petersburg, Kasanka, 39 (3242)

**A. Urbanowicz,** krawiec polski  
 wyciun. i wosko-  
 we ubranie; ceny niskie. Jekateryński  
 kanał, № 47, w Petersburgu. (3075)

Mamusiu, tak mię bolię przeczuty.  
 O jak spuchły!  
 ty pleciez, Felusia? Chciał-  
 by, że się usta bolę.  
 A, ale ja slyszalam, jak ma-  
 maza być w usta, musiał  
 a przeczuty.



WARSZAWA

Wł. Izdebskiej MŁODA GOSPODIA.

Część I. Poradnik kucharski z draniem kuchni dla chorych... Część II. Pieczenie ciast, ciastek, smażenia soków...

Księgarnia H. RIEGEL (dawniej W. Olawskiego), Warszawa, Mazowiecka № 6.

Zarząd główny dóbr i interesów

M. i L. HR. KRASINSKICH

podaje do wiadomości, iż w stadzie Osannicko, 3 mile od stacji kolei Nadwiślańskiej, dwaurodki, stanowiąc będą w 1898 r. następujące ogiery: 1) Kotwarys, ogier gniady, pełnej krwi angielskiej, po Highlanderze z klaczy Miss-Melbourne...

Dyrektor stad Krasne i Osannicko K. WODZIŃSKI.

== Szpitala. Rada Miejska Dobroczytności Publicznej rozpatruje obecnie etaty szpitali, zostających pod jej zwładywaniem; etat szpitala Dsieciątki Jezusa na r. 1896, obliczono na 600 łózek; etat Przytułku dla Starców i kalek, istniejącego w Górce Kalwarji, na 200 osób; wreszcie etat Instytutu Oftalmicznego na 50 chorych. Opłata szpitalna, zaprowadzona obecnie w Warszawie, będzie wprowadzona we wszystkich miastach gubernialnych i powiatowych Królestwa Polskiego; skoro to nastąpi i skoro miasta będą posiadały większe fundusze, liczba łózek będzie w nich zwiększona i we wszystkich szpitalach będą otwarte oddziały chirurgiczne. == Zamach samobójczy. Mieszkaniec domu № 59 przy ul. Mokołowskiej, subjekt, 20 letni Adam Wakarecy, usiłował 29 b. m. pozabawić się życia. Kula trafiła w okolicę serca. Podobno przyczyną kroku samobójczego miał być zawód w miłości.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP. W WARSZAWIE. 117. Marszałkowska, 117. posiada na składzie wielki wybór mebli wykonany i skromnych. Podlegają one urządzen apartament podług rysunków. Dział dekoracji tapicerskiej. Wynajmują meble mało używane. (1976-52)

Zagotówkę na raty. MALARNIA porcelany, szkła i galanterji St. Gorzelewski i S-ka, Al. 21, Nowy-Swiat, Al. 21, w Warszawie. Sprzed. najtaniej serwisy stołowe, porcel., umywalki. Przejm. do malow. i wypalania porcelanę, szkło, przedm. emajlow. Nacz. nia aptecz., oraz wszel. obstatunki w zakresie malarniwa wechodzącej. (1000-6-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie, otrzymała na skład główny: Ostatni Poseł polski do Porty Osmońskiej. AKTA LEGACJI STAMBULSKIEJ Franciszka Piotra Potockiego Starosty Szczerzeckiego. Z archiwum Roskiego zebrat i wydał Dr. Kazimierz Waliszewski. Dwa wielkie tomy. (1103-3-1)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Awancin M. ks. Rok Chrystusowy, czyli rozmyślenia na każdy dzień roku z życia i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tom 1 z łacińskiego ks. Al. Jolowicki. Wyd. nowe, przejrzał o. Prokop Kapucyn. Rs. 1 kop. 20. Bougaud, ks. biskup. Chrystianizm i czasy obecne. Tom 1 z francuskiego, wydane staraniem ks. P. Skolimowskiego. I. Wiara i Nowizna. Warszawa. Rs. 1 kop. 50. Chalignon ks. Rozmyślenia dla wszystkich, przekład z francuskiego 4 tomy. Rs. 5. Duille de Saint-Projet ks. kanonik. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej. Przekład ks. biskupa Kosowskiego z 3 wydania francuskiego, poprzedzone słowem wstępem J. K. ks. Michała Nowodworskiego, biskupa płockiego. Rs. 1 kop. 80. Gay Karol Ludwik, ks. biskup. Wykład tajemnic Rolnicza świętego. Z 2 wydania francuskiego przełożył biskup Henryk Piotr Kosowski 2 tomy. Rs. 3. Krasselt Jan ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięćdniowe rekolekcje. Rs. 1. Liguori Alfons św. Droga świętości. Wydanie 3. 3 tomy razem rs. 1 kop. 50. oddzielnie każdy tom po kop. 60. Treść: Tom I. O dążeniu do doskonałości. Tom II. O cnotach i radach ewangelicznych. Tom III. O ćwiczeniach duchownych. -- Nauki na uroczystości Najw. Marij Panny. Tom cztery i wypowiedział o. Prokop, kapucyn. Kop. 60. Raymond Władysław. Filigranka do Jasnej Góry. Wzrzenia i obrazy. Z ilustracjami. Kop. 60. Zającki St. ks. Triduum dla kapłanów. Rs. 1 kop. 35.

Debicki Wł. M. ks. Wielkie bankructwo węgierskie. Rzecz o nowożytnym skrajnym sceptycyzmie bankowo-hipotecznym z dodaniem studjum Koncepcji XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znanim czeregielnych. Rs. 1. Egelhaaf G. dr. Zarys dziejów powstających z niemieckiego przedziwi i uzupełnił St. Krzesiński. I. Starożytność, z mapą zachodniej części świata starożytnego, oraz tablicą synchronizacyjną. Rs. 1 kop. 20. Flammarion. Niebo, z licznymi rysunkami. Wydanie 2. Kop. 75. Gawalewicz M. Królowa niebiańska. Legendy o Matce Boskiej. Wydanie drugie wytworne na piękny papier, w dużym formacie (14-0), ozdobione 12 heliograwurami, oraz drzeworytami Piotra Stachiewicz. W ozdobnej oprawie rs. 8. Wydanie wytworne w większym formacie, in folio, w ozdobnej oprawie rs. 15. Gurney, Myers i Podmore. Dwa tryty, z przedmową K. Richeta. Przełożył z francuskiego I. Potocki. Rs. 1. Homer. Odyseja. Przekład Lucjana Siemienińskiego, wydanie nowe, ozdobne miniaturowe. Rs. 1 kop. 20. W pięknej oprawie rs. 2. J. dr. Antoni. Sylwesi historyczne. Serja VIII, Kraków. Rs. 2 kop. 40. Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkuracji kozackiej. - Bakota, jako stolica Puntia. Państwo Wotodyjowskie. - Powstawanie nazwisk rodowych u ludu matoruckiego. Sylwesi i akcje historyczne i literackie. Serja IX, Kraków. Rs. 2. Treść: Z życia Zygmunta krasniskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. - Kobiety w obyczajnym przez Turków Kamieńcu. - Ks. Kondous. - Rodzina Małcewskiego. - Dzieło osadnictwa tatarskiego na wołoskim pograniczu. Leixner O. Wich XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował, według oryginałów, Fr. Rawita (Gawroński). Pod kierunkiem red. Tygodnika Ilustrowanego. Wyd. 2. przejrzałe i poprawione. 2 t. Rs. 5. W ozdobnej oprawie rs. 7 kop. 50. Laszczyński Wł. Zoetocznika, czyli hodowla dochodowa. Rs. 2. Maszyński Piotr. Lustrza. Zbiór kwartetów mekskich. Zest. 1, 2 i 3 po rs. 1. Zest. 4 (pięć ludów) kop. 60. Matuzewski. Caszobokietos i medjuncim. Studium historyczno-porównawcze z 21 ilustracjami. Rs. 1.

Müller dr. K. Poradnik domowy homeopatyczny. Tom 1 z niemieckiego, oraz opatrzył wstępem i dopełnieniem L. Kuczyński. Rs. 2. Niklewicz Konrad. Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze użytkowanie owoców z licznymi rysunkami. Rs. 1 kop. 20. Reclus Elizeusz. I. Zjawiska ziemskie. Ląd stałe, przełożyła i uzupełniła dr. M. Stefanowska. Kop. 80. II. Horsa i meteory. Przełożyła i uzupełniła dr. M. Stefanowska. Kop. 80. Rembowski A. Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej. Wydanie drugie powiększone. Rs. 4. Rodakowski H. Króla słowo o małarstwie. Kop. 30. Schreiber W. dr. Gimnastyka lecznicza po-kowca. Przełożył dr. med. B. Badzi-wikowicz, z 45 drzeworytami i tablicą. Kop. 60. W oprawie pięciennej kop. 80. Skarbiec straszy naszej zebrał G... muzykę harmonizował M... Wydanie II. Kraków. Kop. 60. Stachiewicz P. Legendy o Matce Boskiej. Serja II. Album w ozdobnej okładce 8 heliogravur: Ave Maria. Święta litania. Skowronce gniazdo. W niedzielną. Rajka pastorka. Ostatnie kłasy. Przechylenie pola. Pożegnanie w Nazarecie. Rs. 3. Wydanie na chińskim papierze większego formatu, in folio, rs. 6. Szkapit W. Dzieła dramatyczne. W 12 tomach. Przekład L. Ulricha, z cytowaniem i objaśnieniami J. I. Kraszewskiego. Wydanie nowe, z rycinami tytułowymi. Cena 12 tomów rs. 7 k. 50, w oprawie rs. 11, pojedyncze tomy po 75 kop. w, w oprawie po rs. 1. Tajemnice życia i śmierci. Zebrat i spolszczył A. W. W. Rs. 1 kop. 80. (1096-2-1)

Gawalewicz M. Lona. Galeria szkiców z natury. Nowe wydanie, powiększone i ozdobione rysunkami Piotra Stachiewicz. Rs. 1 kop. 80. Gliński Kazimierz. Tawantia. Powieść prawdziwa. Rs. 1 kop. 40. Hajota. Jak cię. Powieść. Rs. 1 kop. 20. Lokaj Maurycy. Włojnowy spadek Powieść przekł. M. Dr. Rs. 1. Junosza Klemens. Czarna Błota. (Pajaki wiejskiej). Rs. 1 kop. 80. -- Fajaki. Powieść. Rs. 1 kop. 20. -- Willa pana Regenta. (Obraz z życia wiejskiego). Z ilustracjami Fr. Kraszewskiego. Rs. 1 kop. 50. Konopnicka. Poezje. Serja IV. Rs. 1 k 50. W ozd. opr. Rs. 2 kop. 40. Kowerski. Huzaj. Opowiadanie z ilustracjami E. Lindemana. wyd. miniaturowe. Rs. 1. W ozd. opr. Rs. 1. kop. 40. -- Znamo dzieje, powieść. Płociska. -- Niak. Piotr i Paret. Rs. 1 kop. 20. -- Dwidia. Powieść. Rs. 1 kop. 20. -- Irama. Powieść. Rs. 1 kop. 20. -- Rdsia. Rs. 1 kop. 50. -- Siostry. Rs. 1 kop. 50. Krcchowicki Adam. Jstam Powieść. Rs. 2. -- Najmofosi. Powieść. 2 tomy. Rs. 2 k 40. -- Starosta Zygowski. Powieść historyczna. 2 tomy. Wyd. 2. Kraków. Rs. 2. -- Volo! Powieść historyczna. 4 tomy. Wyd. 2. Kraków. Rs. 4 kop. 50. Orzeszkowa Eliza. Melancholij. Nowele 2 tomy. Rs. 2. Treść 1. Z pomroku - Jedna setna - Świątło w uinach - Ognia. II. Aszet ka. - Wielki. Prus Bolesław Al. Głowacki. Drobniogi. Nowele. Rs. 1 kop. 50. -- Emancypantki. Powieść w 4 tomach. Rs. 5. -- Kroniki. 1875-1878. Rs. 2. -- Pierwsze opowiadania. Wydanie drugie. Treść: Przygodzie Stasia. - Antek. - Powracająca fala. - Michał. - Sieroco dola. Rs. 1 kop. 50. -- Płociska. Pow. Wyd. IV. Rs. 1 k 50. Rodziewicz Maria. Na wygnaniu. Powieść. Rs. 1 kop. 50. Sienkiewicz H. Brz. dogmatu. Powieść w 3 tomach. Rs. 5. W oprawie rs. 6 kop. 20. -- Rodzina Potanieckich. Powieść 3 tomy. Rs. 5. W oprawie rs. 6 kop. 20. Wallace I. Ben-Hur. Opowiadanie 7 dni mejszowych. Wyd. nowe. 2 tomy. Rs. 1 kop. 80. ozd. opr. rs. 2 kop. 40. Wolowski Michał. Z dogmatu. Powieść. Rs. 1 kop. 20. Zacharyjewicz J. Ormion i Chyostema, czyli romans w XX wieku. Rs. 1 k 20. Zającki St. ks. Triduum dla kapłanów. Rs. 1 kop. 35.

